

# ALPINIST

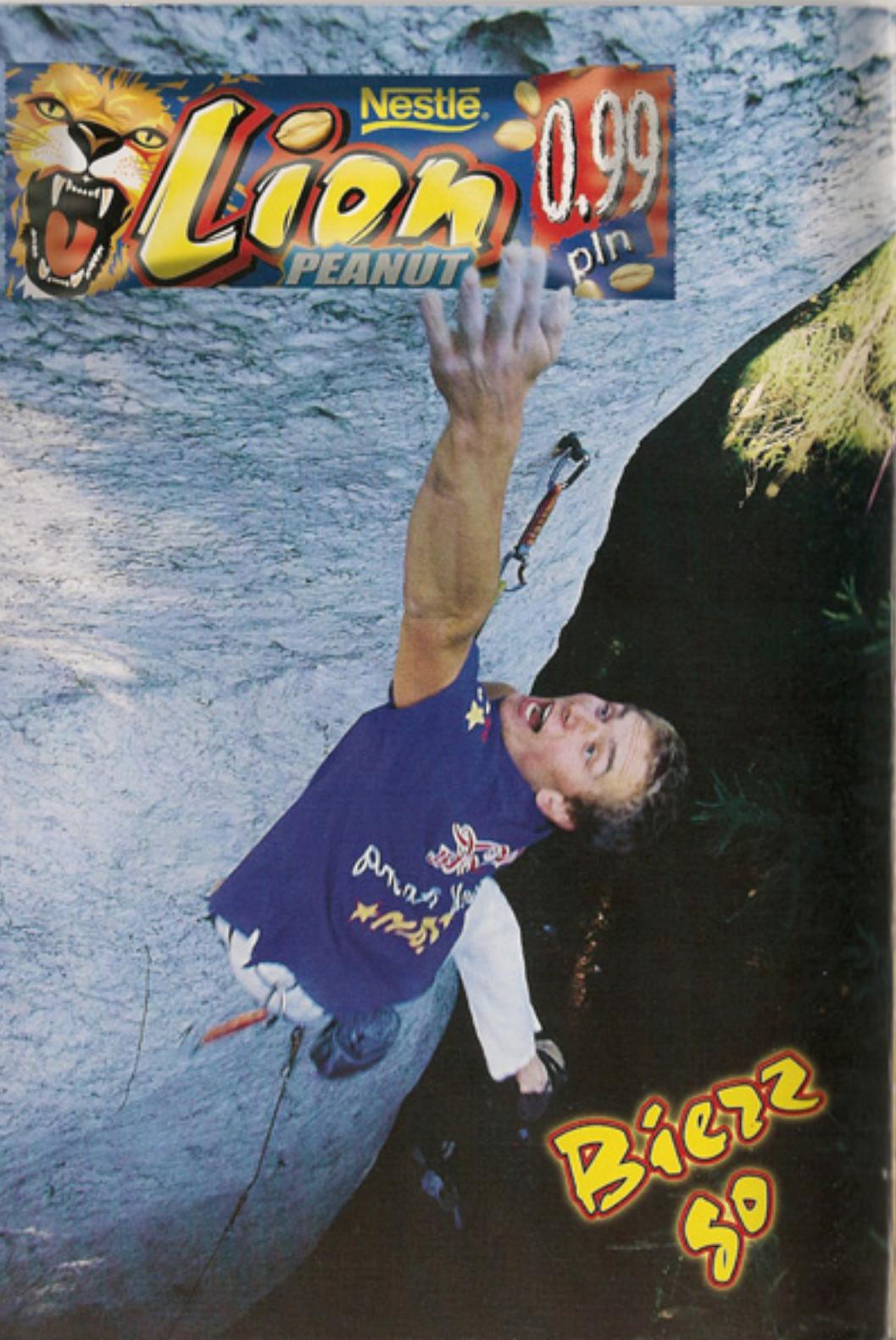
BIULETYN INFORMACYJNO-PROPAGANDOWY KOMISJI ALPINIZM



ISSN 1421-0151

2 / 2001

bezplatny



## "Książka wyjścia"

### Słowo od Prezesa

*Sprawozdanie z Walnego Zebrania Członków KW W-wa*

Sylwetki nowych Członków Honorowych KW W-wa

*Zimowisko w Dolinie Wielickiej*

**Spotkanie z CHANEM**

*Zlot Łojantów lat 70. w Moku, 7-9.10.2000*

**Wachowicz na Mnichu - onsajt po dwudziestu latach**

*ELDORADO?... A gdzie to?*

**Afrykańskie Joshua Tree i kilka szorstkich kamieni**

*Tajemnicza Cepeliada*

**Hejszowina - nie tylko Szczeliniec**

*Z własną asekuracją, o własnych silach*

**Rozmowy niekontrolowane - Michał Górzynski**

*Calkiem swoje*

**Zły Minister i Ostatni Obrońca Tatr**

*Miesiąc w górach Turcji*

**Super zniżka dla członków KW W-wa**

*W co się ubierać*

**Zrób to sam!?**

*Podsumowanie sezonu zimowego 2001 w Moku*

**Letni sezon tatarnicki 2001**

*Pożegnania*

**Informacje o KW Warszawa**

*A/Zero - Biuletyn Informacyjno - Propagandowy KW Warszawa, Nr 2/2001*

*ISSN: 1641-9359*

**Wydawca:** Klub Wysokogórski Warszawa

**Redakcja:** Marek Librent, Artur Paszcak, Mariusz Wilanowski

**Do powstania numeru przyczynili się:** Barbarzyńca, Marcin Chmieliński, Marek Czyżewski, Marek Flisik, Grzegorz Glazek, Szczępan Głogowski, Jan Gondowicz, Dawid Kaszlikowski, Joanna Onoszko-Krośkiewicz, Zbyszek Krośkiewicz, Piotr Mogański, Józef Nyka, Piotr Panufnik, Maciej Popko, Beata Słama, Czesław Szura.

**Adres Redakcji:** 01-452 Warszawa, ul. Ks. Jamusa 62/133, tel. 877-13-38

e-mail: mariusz.wilanowski@bgk.com.pl i marek.librent@zurich.com

*W biulecie nie piszemy o sportach nie zawsze bezpiecznych dla naszego zdrowia.*

*Pamiętajcie, robicie to na własne ryzyko. Zespół redakcyjny nie ponosi żadnej odpowiedzialności za jakiekolwiek wypadki powstałe podczas uprawiania sportów propagowanych na łamach A/Zero. Nie přibujejte tego w domu!*

**Odkładka:** Szczępan Głogowski na drodze Wachowicza VIII, wsch. ściany Mnicha.

*fot. Piotr Panufnik*

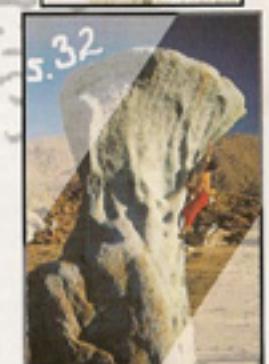
**Tyt:** Widok na lodowiec Jeyleczek z boku w skale Triokhglavy (5504 m).

*fot. Michał Ziolkowski*

4	S. 12
5	
6	
10	
12	
21	
26	
29	
32	
36	



s.29



# Słowo od Prezesa

Drodzy Koleżanki i Koledzy

Kolejny sezon za nami i oto kolejna A/Zero w naszych rekach. Wiecej w nim stron bo i sporo sie w klubie dzialo - jezdilidmy po calym swiecie, bylismy w Azji, Afryce, w goralach Europy, wspinalismy sie w dniegu i w skale.

Najwazniejszym wydarzeniem sezonu byla bez wątpliwości wyprawa w Tien-Szan. Pierwszy od wielu lat klubowy wyjazd w gory wysokie zakonczyl sie umiarkowanym sukcesem. Szczys zdobylo dwóch memberow, a wszyscy szcześliwie powrócili do domu. Tykto dlaczego bylo nas tam tak malo? Wydawało się, ze chętnych byly dziesiątki, ale jak przyszlo do konkrety to zostało nas dziesięciu... I to bynajmniej w większości nie młodzicy. Tym bardziej cleszy, ze Chana zdobyli właśnie najmłodsi - Piotrek Morawski i Marcin Kaczkan. Marcin miał jeszcze nawet tyle sil i determinacji, ze atakował potem Pobiedę, lecz - ze względu na zła pogoda - bezskutecznie.

W Tatrach pogoda tez byla (jak zwykle) w kratke. Zniechęcalo to wielu kolegów do prowadzenia działalności na właściwym podwórku, w zamian kierując ich ku słonecznym rejonom Chorwacji czy Włoch i Francji. Ale, ze jednak coś sie dzialo, o tym świadcza przejście naszych weteranów na Czolowce i Mnicu, nowy wariant na Wolowej Galerii (to młodzicy), a także B6h wywspinanych przez tegorocznego kursanta Pawła Strzeleckiego.

My tu jeszcze myślimy przy lecie, a przeciez już w Tatrach zima. Tegoroczny "sezon" rozpoczyna impreza doniosała - Walny Zjazd PZA. Wybierzemy nowe władze, podyskutowujemy na temat przyszłości związku. Myśle, ze wyrazem opinie ogółu, gdy zycze sobie, aby kazdy z nas móg³ mieć przekonanie i nadzieję, ze we władzach zasiada jego koledzy, a nie burokraci. Ze PZA przyczyni sie do zniesienia dla wielej normalność karty tatemka i innych uregulowań ograniczających wolność wspinania, a stawiających nas gdzieś na periferiach normalnego świata. Ze bedzie autentyczna reprezentacja wspinackowej społeczeństwa, dzialajaca w jej imieniu i dla jej korzyści.

Bardzo dziękuję - tradycyjnie - naszym sponsorom. Powiększa sie ich grono. Ze świetna oferta występuje do nas Rossignol - oprócz znitek oferuje wypożyczanie nart testowych i to nawet na Szczytcie Kasprowego!

Pojawiły sie tez reklamodawcy, dzięki którym A/Zero moze pozostać bezpłatne. To dzięki ich pleniadgom możemy wydawać nasze pismo. Dzecydowała dobra wola okazana nieznanemu im czasopismu i naszemu Klubowi. Dziękujemy im za to. Mamy nadzieję, ze z nami pozostana.

Z tatnickim pozdrowieniem,  
Artur Paszczak  
Poki co, ciągle Wasz prezes.



**Kanion**

**Mount & Wave**

**ROSSIGNOL**



# WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW KW WARSZAWA

W dniu 20.02.2001 odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie członków Klubu Wysokogórskiego Warszawa.

Pierwszym punktem zebrania po sprawach proceduralnych (wybór przewodniczącego zebrania, Komisji Skrutacyjnej i Komisji Mandatowej) było sprawozdanie Prezesa na Nadzwyczajne Walne Zebranie. Przedstawiono w nim to, co udało się w ubiegłym roku załatwić. W szczególności:

1. Wykonano obydwie uchwały poprzedniego zebrania zobowiązujące zarząd do wydania biletetu i stworzenia klubowej strony internetowej.

2. Klub zorganizował obóz zimowy w Dolinie Mięguszowieckiej i obóz letni w Morskim Oku (ten drugi bez dofinansowania) oraz objął patronatem wyjazdy skalkowe do Chorwacji oraz wyjazd do Chamoniex.

3. Wytajmowano ściankę w OSiR (ul. Siennicka) trzy razy w tygodniu i ściankę "Diamir" raz w tygodniu - obie ścianki z grubsa samofinansują się.

4. Zorganizowano cztery edycje Pucharu Warszawy 2000 we wspinaczce sportowej.

5. Zanotowano dalszy wzrost liczby członków Klubu.

6. Powołano instytucję coroczej nagrody "Orzel KW" dla wybijających się wspinaczy z naszego klubu.

7. Pozyskano dla działalności klubu sponsorów: firmę Kanion (zniżka dla członków KW-10% i sponsorowanie zawodów) i firmę Mount & Wave (sponsorowanie nagrody "Orzel KW" i zawodów).

8. Wykonano naklejki klubowe, koszulki oraz znaczki - złote i srebrne.

9. Postanowiono naprawić zaniedbania powstałe w rozliczeniach finansowych klubu. Prowadzenie księgowości klubu przekazano do biura księgowego, które rozliczy również poprzednie lata.

10. Przygotowano nowy statut zgodny z wytycznymi z poprzedniego Walnego Zebrania i nową ustawą o stowarzyszeniach.

Kolejnym punktem zebrania, było przedstawienie zmian w statucie i głosowanie nad nowym statutem. W wyniku głosowania Zebranie przyjęło nowy statut

i tym samym zatwierdziło zaproponowane zmiany. Najważniejsze z nich to:

- członkiem zwyczajnym może być każda osoba, która ukończyła 16 lat i ma ukończony kurs skałkowy,
- członkiem uczestnikiem może być każda osoba bez przeszkolenia i bez ograniczeń wiekowych,
- członek uczestnik nie posiada biernego prawa wyborczego,
- w zarządzie większość muszą stanowić osoby pełnoletnie,
- w zarządzie mogą być maksymalnie trzy osoby bez karty tatemka, ale prezes musi ją mieć,
- członkowie mają obowiązek informowania zarządu o zmianie danych osobowych,
- klub może być członkiem innych organizacji, ale niekoniecznie PZA.

Następnie wybrano delegatów KW w osobach Grzegorza Benke, Zbyszka Krośkiewicza, Artura Paszczaka i Zbyszka Skierskiego na Walny Zjazd PZA mający odbyć się w dniach 24-25.11.2001 na Cybli.

W dalszej części zebrania zajęto się sprawami bardziej "luźnymi". Finał doczekała się I edycja nagrody "Orzel KW" dla wyróżniających się wspinaczy. Atrakcyjne komplety odzieży ufundowane przez firmę Mount&Wave otrzymali za rok 2000: Michał Górzynski za wartościowe przejścia w skalach i Michał Ziolkowski za całokształt sezonu w górach wysokich. Z inicjatywy Zarządu Klubu zwolniono z opłat członkowskich emerytów i rentistów.

Zakończenie zebrania miało podniosły charakter z uwagi na przyznanie zaszczytnych tytułów członka honorowego KW Warszawa. Prezes przedstawił zgromadzonym krótkie notki biograficzne wyróżnionych kolegów. Nowymi członkami honorowymi klubu zostali: Leszek Cichy, Janusz Kurezab, Leszek Łącki, Janusz Onyszkiewicz, Maciej Popko, Jan Serafin, Wanda Tadeusia i Krzysztof Zdzitowiecki (sylwetki nowych członków honorowych w tym numerze A/Zero).

Mariusz Wilanowski

# Sylwetki nowych Członków Honorowych KW Warszawa

## LESZEK CICHY

Leszek Cichy (ur. 1951 w Pruszkowie). Inż. geodeta, od 1977 pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej, 1989 makler i finansista, obecnie przesiębiorca.

W Tatrach ma wiele przejść, w tym 1 polskie pn. na Małym Kieżmarskim, w Alpach np. Filarem Fréney na Mont Blanc, pn. ścianą Matterhornu. Od 1974 uczestniczył w pol. wyprawach w Himalaje i Karakorum; w 1974 pierwsze wejście na Shishparę (7619 m), w 1975, 3 wejście na Gasherbrum II (8035 m, ówczesny pol. rekord wysokości, z Onyszkiewiczem i Zdziotowickim) nową drogą pn.-zach. ścianą, w 1976 osiągnął 8230 m na nowej drodze na K2 (8611 m), atakował ten szczyt także w 1982. W 1978 uczestniczył w wyprawie na Makalu (8470 m). Wspólnie z Krzysztofem Wielickiem dokonał pierwszego wejścia zimowego na Mount Everest (8848 m, 17 lutego 1980), ustanawiając światowy rekord wysokości w alpinizmie zimowym. W górach wysokich ma też znaczące wejścia ścianowe, np. Aconcagua w styczniu

1987, 3p w ogóle drogi słoweńskiej południową ścianą, w dole nowym wariantem (1000 m, V+, 90°), z R. Kolakowskim; Mount McKinley, w maju 1989 dokonał 1 pol. wejścia środkiem pd. ściany, Filarem Cassina (jako kierownik, w 4 osobowym zespole PKG - słynna droga, do 2000 r. przez Polaków nie powtórzona).

W r. 1998 dokonał 2 pol. wejścia na Mount Vinson na Antarktydzie i jako pierwszy z Polaków skompletował Koronę Ziemi: najpierw w wersji z Góra Kościuszki, w 1999 roku z Carstensz Pyramid (i oczywiście z Elbrusem i Mont Blanc).

Jest współautorem książki "Rozmowy o Eweryście" (1982) i artykułów w prasie górskiej.

Od 1970 należał do Koła Warszawskiego KW, a potem do KW Warszawa, od 1977 był członkiem Komisji Sportowej PZA, w latach 1995-1999 prezesem PZA.

## JANUSZ KURCZAB

Janusz Kurczab (ur. 1937, taternictwo od 1957, zimą od 1960) wspinacz, trener alpinizmu, szermierz (olimpijczyk i 3-krotny indywidualny mistrz Polski w szpadzie), skialpinista.

W Tatrach zasłynął poprowadzeniem przelomowej drogi Filarem Kazalnicy (m.in. także z K. Zdziotowickim, 1962), a także Ścieku na Kotle Kazalnicy latem (1964) i zimą (1971), drogą na Mlynarczyku oraz szeregiem nowych oddległych dróg zimowych, np. w murze Hrubego i na Koprowym. Jego dorobek to około 50. pierwszych przejść.

W masywie Mont Blanc i w Dolomitach ma przelomowy dorobek eksploracyjny, organizacyjny i poznawczy, wprowadzający Polaków do pierwszej ligi, z szeregiem pierwszych wejść, zwłaszcza 1 zimowego Filara Narożnego w 1971 r., jednej z najwyższych położonych i najbardziej oddalonych ścian Alp (do dziś ma ona jeszcze tylko dwa polskie przejścia zimowe!), 1pz direttissimi pd. ściany Tofana di Rozes 1964 i na Marmoladzie 1973 (Via dell'Ideale), 2 pz drogą 1. Dibony na Cima Scotonii 1969. Oprócz tego ma pierwsze wejścia letnie, np. nową drogą lewym

żebrem pn.-wsch. ściany Les Droites (1967) oraz 1 p. polskie, np. drogą Ratti-Vitali na Aiguille Noire (1971), 1p. pol. drogi Major na wsch. ścianie Mont Blanc (1973), 1p. pol. uważanej za najtrudniejszą klasyczną w Dolomitach drogę Philippa i Flamma na Punta Tissi (1963, z Szafiskim).

Ma także dorobek wyprawowy, z pionerskim pokonaniem 1500-metrowej pd.-zach. ściany Noszaqua (1972) w stylu alpejskim i kierowaniem innymi wyprawami, m.in. na Shishparę 1974 (samotnie zdobył trabantę Ghentę 7090), i narodową wyprawą na K2 w 1976, z bardzo zaawansowaną próbą nowej drogi (do 8400).

Bezpośrednio w okresie od lat 60. jeden z dwóch naszych najwyższych (obok Andrzeja Zawady) organizatorów wypraw i dokonań eksploracyjnych (to słowa Messnera z 1998 roku). W okresie 1972-1986 regularnie co dwa lata prowadził wyprawę w góry najwyższe, a zimą uczestniczył w 1 pz w Alpach i Dolomitach. Jeszcze w lutym 1978 bil rekord szybkości przy 1pz jednodniowym Filarem Kazalnicy z Ostrogą (z "Malolatem", tj. Zb. Czyżewskim).

Dlugoletni członek władz całego KW, zwłaszcza w piśmie dokumentacji sportowej, 1973-1991 trzykrotnie prezes KW-W (a przedtem Koła Warszawskiego KW), w ciekowych czasach znalazł się w wąskim zespole osób, które walczyły o najtrudniejsze sprawy klubu i jego członków, 1980-83 przewodniczący Komisji Sportowej PZA. Jeden z pierwszych absolwentów studium trenerów alpinizmu na AWF w Krakowie, od końca lat 70. jako pierwszy na łamach polskiej prasy wspinaczkowej opisywał metodykę i cykle treningowe ukierunkowane na alpinizm.

Autor ważnych artykułów problemowych (np. "Dewalizacja 6 stopnia", "Taternik" 1969) i wzorcowych opracowań dokumentacyjnych takich jak:  
- monografia Kazalnicy ("Taternik" 1963),

- fundamentalna praca dyplomowa studium trenerańskiego o historii alpinizmu w Alpach (do nabycia - Zeszyty AWF w Krakowie, nr 61, 1990),
- czy wreszcie bezcenna monografia źródłowa "Na szczytach Himalajów" (wraz ze Zb. Kowalewskim, SiT, W-wa 1983).

Później autor książek popularzatorskich "Filar Kazalnicy" 1976, i o wyprawach na Shishparę 1974 i na K2 1976, przewodników, w tym przewodnika trekkingowego po Nepalu (1993) oraz przeglądowych przewodników po górach Polski (1991, 1999), w ostatnich latach autor wielu artykułów i rozdziałów w wydawnictwach albumowych.

Wspina się, uprawia trekkingi i skialpinizm oraz publikuje do dziś.

## LESZEK ŁĄCKI

Leszek Łącki (ur. 1934 w Warszawie), inżynier automatyki, wspinacz (od 1952), narciarz wysokogórski od lat sześćdziesiątych.

W Tatrach zimą 1956 autor 2 przejść zimowego pn. ściany Świdzowego Szczytu, drogą WHP 2104. W latach 1956 r. 13 przejście drogi Lapińskiego Paszuchy na Mnichu z pierwszą kobietą na tej drodze - Bogią Skoczyłas. Zimą aktywny zwłaszcza w Morskim Oku, między innymi pokonał drogę Świerza na wsch. ścianie Mieguzowskiego Szczytu z Wandą Bleszyńską-Łącką, 3p drogi Korosadowicza na Kazalnicy i inne. Uczestnik legendarnej zimowej wspinaczki na Żabim Niżnim w lutym 1954 (m.in. z Andrzejem Zawadą, który wołał "skokami, panowie, jak w powstaniu"), po której działało się mnóstwo ciekawych i brzemiennych dla środowiska wspinaczkowego rzeczy.

Wspiął się w Alpach Austriackich 1956 (Oetztal) i Alpach Delfinatu 1958 (Pelvoux), w górach Balkanów w okolicy Wracy 1963 (nowa droga) i w Rile 1970. W latach 80. i 90. odbyły liczne trekkingi w Himalaje i Karakorum.

Starszy instruktor KW a potem PZA, wielokrotnie

prowadzący szkolenia w "Betlejemce" (miedzy innymi szkółki Gienka Chrobaka) oraz obozy zimowe i letnie w Tatrach Słowackich.

Działacz Klubu Wysokogórskiego, zwłaszcza w trudnym okresie początku lat 60., w okresie 1963-65 prezes KW (całego), przedtem wiceprezes (pracował dla klubu nawet po wiele godzin dziennie). W latach późniejszych kilkakrotnie członek Komisji Rewizyjnej KW i PZA, a także jej przewodniczący.

W życiu zawodowym inżynier automatyk kolejnictwa, autor fachowych artykułów i kilku patentów. W latach 70 współautor wyróżnionego Nagrodą Mistrza Techniki "Życia Warszawy" testera pakietów elektronicznych sterowanego komputerowo oraz nagrodzony za wdrożenie do produkcji przemysłowej systemów numerycznego sterowania obrabiarek.

Współ z Markiem Karpiskim (głównym pomysłodawcą) i Jerzym Mierzejewskim, współautor nowatorskich na owe czasy rozwiązań sprzętowych, m.in. w połowie lat pięćdziesiątych "Jedynki" (prototyp) oraz wkładanych igiel lodowych (bez kółka, przedtem były typu wycior z zadziorami z boku).

## JANUSZ ONYSZKIEWICZ

Janusz Onyszkiewicz (ur. 1937, wspinaczki od ok. 1955), wspinacz, speleolog, przez 20 lat najwyższy polityk ze środowiska poważnych wspinaczy, matematyk (dr UW, teoria mnogości), znany ze współautorstwa zbioru zadań z logiki matematycznej wszystkim studentom nauk ścisłych.

Zaczynał od jaskiń i ma w nich olbrzymi dorobek

(np. eksplorował Jaskinię Śnieżną od 1960, kierował wyprawą, która 1961 osiągnęła pol. rekord głębokości na jej dnie -640 m lub wg nowszych pomiarów -568m, 1959 odkrył nowe partie w jaskini Miętusię).

Ma kilkańście nowych dróg w Tatrach, a także tak abstrakcyjne próby jak kantem na lewo od Kantu Hakowego Mnicha. Wyjazdy w Alpy 1961, 1962,

## Sylwetki nowych Członków Honorowych KW Warszawa

Hindukusz 1972 (Noszaq i trawersowanie masywu **Aspe Safed**, 6607), Pamir 1974 z wejściem - jak na alpinistę i opozycjonistę przystało - na **Pik Komunizmu**.

1975 - osiąga chwilowy polski rekord wysokości na **Gasherbrumie II** (8035), nową drogą, ale i małej wejście na **Gasherbrum III** (7952), najwyższy z niedobitych wówczas samodzielnego szczytu i w ogóle najwyższy samodzielnego szczytu zdobyty przez Polaków (razem m.in. z K. Zdziutowieckim, Wandą Rutkiewicz i żoną Alison Chadwick-Onyszkiewicz). 1976 uczestnik wyprawy na K2.

Ceniony jako organizator także w polityce, opo-

## MACIEJ POPKO

Maciej Popko (ur. 1936) wspina się od 1953, w lecie i w zimie. Z zawodu hetytolog (od pisma klinowego), autor kilku obcojęzycznych książek z tej dziedziny (dwie wydane w Niemczech), prof. zwyczajny w Instytucie Orientalistycznym UW i przez kilka lat przewodniczący jego Rady Naukowej.

W Tatrach współautor takich osiągnięć jak latem: **direttissima Mniszka** (z Nyką, 1962), wkład w zaklinate zdobycie Sprzęyny na Mnichu (1962), pierwsze wejście do Kotha Kazalnicy (z J. Długoszem, 1958) i inne przejścia na grzędzie Miegszowieckiego Czarnego (także zimą), oraz do dziś budząca respekt droga na **Orlej Ścianie** (1963). Uczestnik wielu premier zimowych, m.in. pierwszego zimą przejścia ściany **Malego Młyńca** (1960, Kominem Korosadowicza), drogi Kurezba na Miegszowieckim (1963), premier zimowych na Żabim Wyżnim (1961, 1962). Wspinał się też w Alpach Francuskich (1p polskie po ścianą **Aiguille de Triolet**, 1965, i o razu jednodniowe, tylko z 3 śrubami lodowymi typu korkociąg - co wywołało zdziwienie samego Lionelera Terraya). W Dolomitach zrobił m.in. drogę **Soldy** na Marmoladzie (1962, pierwsze polskie sesto grado superiore) i inne 1p polskie tegoż lata, drogą **Comiciego na Cima Grande** i filarem **Cima Ovest**. Kierował pionierskimi wyprawami w góry Cilo w Turcji (1967, 1968) oraz wyprawą SKT

## JAN SERAFIN

Jan Serafin, ps. "Korbiasty" (ur. 1934, wspinaczki od 1951), wspinacz, zawodowo ortoped, prof. medycyny (AM w Warszawie).

Wczesny partner m.in. Jana Długosza (to z nim miałjść na Lewą Kazalnicę, ale go wyeliminowały względy zdrowotne), także m.in. uczestnik I przejścia letniego **direttissimy Miggusza** (1954, u góry z fila-

eonista od początku lat 70 i tzw. Sprawy Tatamików, m.in. 1980-81 rzecznik Solidarności (tzw. pierwszej lub wielkiej). Odgrywał ważną rolę przy nawiązywaniu pierwszych kontaktów na Zachodzie przez rząd Mazowieckiego, 1989-90 pierwszy cywilny wice minister, a potem Minister Obrony Narodowej, "rozbrający" ten nie znany opozycji resort siłowy (ministrem był dwukrotnie). To on wprowadził Wojsko Polskie do NATO w 1999 roku. Zarazem potrafił w przerwach ministrowania jeździć skromnym składanym rowerem (aż do granic wytrzymałości podległych mu służb). Do roku 2001 kilkakrotnie poseł na Sejm RP.

w zakazane góry Wachanu (1975, to ten "worek" w Afganistanie na pograniczu Pamiru i Hindukusu - pozwolenie chłopcy samowolnie rozszerzyli i opili to z wojskowymi). Ta ostatnia wyprawa zdobyła oba najwyższe dziewczęce szczyty w otoczeniu doliny Purwakszan (szczyt bez nazwy 6110 m i Kohe Purwakszan, 6080 m), z udziałem Popki, który ponadto samotnie zdobył dziewczęcy szczyt 5950 m.

Miał też wkład w taternictwo nizinne, zarówno w wersji z Lasku Bielańskiego czyli **dębiniżm** (m.in. z Cz. Momatiukiem, Nyką, Paczkowskim, Szurkiem), jak i był jednym z kilku odkryweów bunkrów dla wspinania (w **Czosnowie ścianą na Małych Bunkrach** po prawej to tzw. Popki, za jego czasów zwana Eigerem).

Jest ekspertem w zakresie pisowni i pochodzenia nazw w górach Azji. Redaktor i współautor najlepszego polskiego podręcznika wspinaczki "Alpinizm" (1971 i 1974), autor książki o górach Turcji "Góry pod półksięgiem" (1974) i rozdziałów w albumach Kazimierza Sysse-Tobiczyka oraz treściowych artykułów i notatek w "Taterniku".

Jeszcze w roku 1986 robił w Tatrach nowe drogi VI, w górach Turcji bywa do dziś (1 polskie wejście w Aladag w 2001 roku), uczestnika na ścianki wspinaczkowe, wciąż jest czynny górnikiem i narciarstwo.

rem Zarembą), klasycznego przejścia drogi przez Matkę Boską (z J. Długoszem) na Zawratowej Turni i tegoż lata drogi Wicherkiewicz-Siedleckiego na Kozich Czubach od pn. Ma też wysokie rangi przejścia solo, np. granią **Tomkowych Igiel** (1958). Zimą m.in. jedno z pierwszych przejść filara Ganku (1960) i środka ściany Krywania z Koryciska (1958). Uczestnik

wstrząsającej akcji po Adamu Milówkę, podczas której zginął także Tadeusz Westalewicz "Marynarz" na pd. stronach Miegszys (latem 1954).

Także lekarz "grający" w wysokiej lidze na wyprawach, gdzie osiągał 8000 m (**Kangchenjunga 1978, Everest 1980**), stanowiąc bezpośrednie wsparcie podczas udanych ataków szczytowych takich legendarnych wspinaczy jak Chrobak czy Wróż.

Na **Tirich Mirze** (1975) w trakcie ataku szczytowego bez wahania przerwał go, by ratować jednego z członków ekspedycji. Zdobywał dziewczęce szczyty w trakcie wypraw na Alaskę 1976 i w Góry Wrangla

1984 (eksplozja kompletnie dziewczęcej doliny Twaharpies, m.in. pokonał nowy i trudny filar lodowy wysokości ok. 1500m szczytu 3392m, nazwany Filarem Solidarności).

Czł. Komisji Lekarskiej KW i potem PZA, najwytrwalej kolekcjonował i publikował informacje z zakresu medycyny wysokogórskiej, reprezentował też w tym zakresie Polskę za granicą. Nieszwylk skuteczny jako lekarz-ratownik stawów kończyn blisko polowy kontuzjowanych wspinaczy w Polsce. Do dziś daje przykład utrzymywania kondycji fizycznej.

## WANDA TADEUSIAK

Lubiła i wciąż lubi chodzić po górach, wspinała się mało, natomiast bardzo długo zajmowała się narciarstwem wysokogórskim.

Przyszła do pracy w naszym Klubie zaraz po uzyskaniu przez Klub samodzielności (tj. po utworzeniu PZA, 1974), namówiona przez wspinające się dzieci (których ma pięcioro) i Janusza Kurczabę. Kierowała biurem klubu na wiele sposobów, pracowała na stanowiskach kierownika klubu i sekretarza (do końca kadencji 1997).

Nadawała sens pracy wszystkich szefów zajętych mocno sportem i wyprawami, w czasach gdy w gesti Klubu leżało zabieganie o paszporty, interweniowały komitety PZPR i smutni panowie, np. chcący zaglądać

do kartotek lub zmuszać Klub do interwencji lub pisania opinii, nie wiadomo jak potem używanych. W stanie wojennym Klub nawet wyciągał osoby z więzienia (bądź cztery), za które pisemnie "bral odpowiedzialność". Od lat 1980 klub stawał się przedsiębiorstwem i biuro Klubu obsługiwało prace wysokościowe. Współpracowała z prezesami Januszem Kurczabem, Haliną Krüger, Tadeuszem Prezynerem, Janem Wolfem, Joanną Wolf i zespołem ludzi wspomagających Klub, pomiędzy którymi panowało pełne zaufanie. Nazwana kiedyś przez Bobasa Siemę "Pani to taka nasza Małka-Połka" - mimo wału nadal zgadzała się z tym określeniem. Bez niej w klubie przez dwadzieścia lat byłoby chłodniej.

## KRZYSZTOF ZDZITOWIECKI

Krzysztof Zdzitowiecki, ps. "Pomurnik" (ur. 1939, wspinaczki od 1959 w Tatrach), wspinacz, speleolog, polarnik, prof. biologii (UW), współczestnik wyczynów wymienionych wyżej J. Kurczaba, J. Onyszkiewicza i L. Cichego, m.in. miał polski rekord głębokości w jaskini Śnieżnej (1961, z J. Onyszkiewiczem i B. Uchmańskim) oraz pol. rekord wysokości na **Gasherbrumie II**, nową drogą (1975, z Onyszkiewiczem i Cichym). Do tego pierwsze w ogóle wejście na **Gasherbrum III**, najwyższy wówczas dziewczęcy samodzielnego szczytu (1975) i najwyższy samodzielnego szczytu w historii zdobyty przez Polaków.

Autor kilkudziesięciu pierwszych przejść w Tatrach. W Alpach nowa droga na **Grandes Jorasses** (1968) i wariant na **Finsteraarhornie** (1967), wspinaczki w Wilder Kaiser z 1 polskim przejściem drogi Dulfera na Fleischbank (1964).

Z innych wypraw na uwagę zasługują: Hindukusz

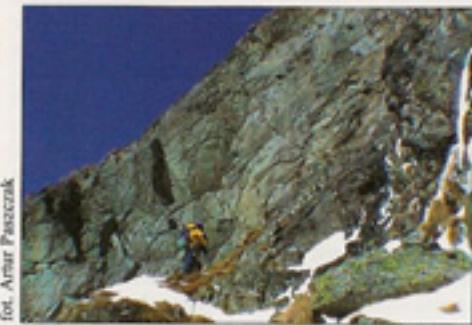
Przygotował G. Glazek

W konstrukcji części notatek wykorzystano biogramy z Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej Zofii i Witolda Paryskich (Poronin 1995).

# ZIMOWISKO W DOLINIE WIELICKIEJ

Mariusz Wilanowski

W dniach 01-10.03.2001 odbył się już trzeci z kolejnych obozów zimowych KW Warszawa. Holdując zasadzie, że co roku wspinamy się w innej dolinie, na tegorocznym miejscu wyjazdu wybraliśmy leżącą po południowej stronie Tatr Dolinę Wielicką. Podobnie jak w przypadku poprzednich obozów (Dol. Kieżmarska 1999 rok i Dol. Miejszowiecka 2000 rok), tak i w tym roku klub w znacznym stopniu pokrył koszty uczestnictwa obozo-



Jacek Fluder na drodze A. Czyż, J. Czyż i J. Zaglobica (Pośrednia Niedźwiedzia Szczerbina)

wiczów. Nie było to bez znaczenia biorąc pod uwagę fakt, że mieszkaliśmy w Śląskim Domu - budżetowej najdroższej bazie noclegowej w Tatrach.

W wyjeździe udział wzięły 23 osoby: **Jerzy Brennejzen, Piotr Bucki, Marcin Chmieliński, Joanna Czarnecka, Marek Czyżewski, Konrad Ćwik, Jarosław Dubczyk, Andrzej Dutkiewicz, Jacek Fluder, Przemek Goraj, Piotr Jankowski, Krzysztof Kowalczyk, Joanna Krośkiewicz, Zbigniew Krośkiewicz, Radosław Moszczyński, Artur Paszczak, Tomasz Śniegocki, Tomasz Tokarz, Ryszard Urbanik, Jasiak Wierzejski, Mariusz Wilanowski, Ziemowit Wirski, Michał Ziolkowski.**

Co do wspinania, to zarówno mnogość ścian, jak i położenie względem nich bazy noclegowej zdaje się czynić z Doliną Wielicką miejsce wręcz idealne na obóz. Najbliższe ściany są oddalone od Śląskiego Domu o przysłowiowy rżut kamieniem.

Słoneczny pierwszy dzień obozu tylko niewielkie zespoły wykorzystały na przytakowanie występujących licznie w dolinie lodospadów. Reszta w tym czasie dokonywała strategicznych zapasów żywnościowych na dole. Wyglądało to wszystko zbyt pięknie, by mogło być prawdziwe. Stało się. Następny dzień przyniósł znaczne



fot. Artur Paszczak

Wielickie Baszty

pogorszenie pogody, umieruchamiając nas na miejscu. Przez dwa kolejne dni silny wiatr w połączeniu z padającym na zmianę śniegiem i deszczem skutecznie osłabiły nasz napór i tylko niewielu zdecydowało się na wyjście. Niestety, pogoda już do końca obozu płatała nam figle i mimo pozornej ładnej aury warunki w ścianach daleko odbiegały od dobrych. Dodatnie temperatury, również w nocy (!) i deszcz sprawiły, że wspinanie na niektórych drogach przypominało babranie się w blocie. Dodatkowo porywisty wiatr wywiewał ze ścian cały śnieg, tak że nie różniły się za bardzo od tego, co można zobaczyć latem. To wszystko niekorzystnie odbiął się na naszym morale i, co gorsza, nie pozwoliło na zasiekanie większej ilości dróg. Z dwóch celów - przewspinania wielu dróg i poznania (dla większości z nas) nowej doliny w Tatrach, tylko drugi został osiągnięty na pewno. Wspinaliśmy się głównie na ścianach będących wschodnim ograniczeniem doliny. Naszą uwagę przyciągały zwłaszcza Granaty Wielkie i to na ich ścianach miała miejsce większość wspinaczek podczas obozu. Chłubnym wyjątkiem i z pewnością najlepszym przejściem wyjazdu było zasiekanie przez dwa mocne zespoły północno-wschodniego filara Ganku. Jacek Fluder z Arturem Paszczakiem i Zbigniewem Krośkiewiczem z Wiesławem Madejczykiem w bardzo dobrym czasie 10 godzin przegrzali tą bardzo konkretną drogę startującą z Doliny Kaczej. W samej Dol. Wielickiej największym powodzeniem cieszyły się dwie drogi na wschodniej ścianie Małej Wielickiej Strażnicy: środkiem zach. ściany II-IV, cztery przejścia i droga Swaton-Szczepaniak IV+, trzy przejścia. Pozostałe pokonane drogi zanotowały po jednym, dwa przejścia.

Ogółem dokonano ponad 20 wspinaczek (nie licząc wycofów), co nie jest wynikiem zbyt rewelacyjnym. Dni niepogody wykorzystywano na wyjścia ski-tourowe (min. Wielki Szczyc, Polski Grzebień) i turystyczne.



fot. Mariusz Wilanowski

Wielicka Baszta

## WYKAZ PRZEJŚĆ UCZESTNIKÓW OBOZU KW WARSZAWA W DOLINIE WIELICKIEJ

1. Wielicka Baszta; *Prawym żlebem - Panieski welon, lód 60°-90°*  
- Jacek Flader i Artur Paszczak; 05-03-2001
2. Ponad Staw Przelęczka; *Żleb Stolarczyka - lodospad u wylotu żlebu - trzy wyciągi lodu maksymalnie do 85°*  
- Piotr Bucki i Konrad Ćwik; 03-03-2001
3. Mała Wielicka Strażnica; *droga J.Swatona i W.Szczepaniaka, IV+*  
- Marek Czyżewski i Jasiak Wierzejski; 05-03-2001
4. Mała Wielicka Strażnica; *droga środkiem zach. ściany II-IV*  
- Jarosław Dubczyk i Piotr Jankowski; 05-03-2001
5. Wielka Wielicka Strażnica; *drogą na prawo od WHP 1964; trudności ok. IV*  
- Marek Chmieliński i Radosław Moszczyński; 06-03-2001
6. Wielicka Kopa; *Zachodnim żlebem (prawym); IV*  
- Konrad Ćwik i Wiesław Madejczyk; 06-03-2001
7. Wielicka Kopa; *drogą na prawo od WHP 1964; trudności ok. IV*  
- Marek Chmieliński i Michał Ziolkowski; 09-03-2001
8. Wielicka Kopa; *drogą na prawo od WHP 1964; trudności ok. IV*  
- Jarosław Dubczyk, Piotr Jankowski i Ziemowit Wirski; 06-03-2001
9. Ponad Staw Turnia; *Prawym żlebem wschodniego zbocza; III-IV*  
- Jarosław Dubczyk, Piotr Jankowski i Ziemowit Wirski; 06-03-2001
10. Wielka Wielicka Strażnica; *Prawym żlebem zach. ściany; III*  
- Jarosław Dubczyk, Piotr Jankowski i Ziemowit Wirski; 07-03-2001
11. Wielka Granacka Baszta; *żlebem z Przelęckiego pod Granackim Mnichem; III*  
- Jarosław Dubczyk, Piotr Jankowski i Ziemowit Wirski; 08-03-2001
12. Ganek; *pn.-wsch. Filar; IV, 10 godz.*  
- Jacek Fluder i Artur Paszczak; 08-03-2001
13. Pośrednia Niedźwiedzia Szczerbina; *droga A. Czyż, J. Czyż i J. Zaglobica; V-*  
- Zbigniew Krośkiewicz i Wiesław Madejczyk; 08-03-2001
14. Pośrednia Niedźwiedzia Szczerbina; *droga A. Czyż, J. Czyż i J. Zaglobica; V-*  
- Jacek Fluder i Artur Paszczak; 06-03-2001



fot. Mariusz Wilanowski

Autor na stanowisku drogi J.Swatona i W.Szczepaniaka na Małej Wielickiej Strażnicy

# SPOTKANIE Z CHANEM

Wyprawa klubowa KWW na Chan Tengri, Tien Szan

Piotr Morawski

Termin: 15.07.2001 - 17.08.2001

Skład:

**Michał Ziolkowski** (Ziółek vel Doktor) - kierownik wyprawy, a także jedyny lekarz,

**Artur Paszczak** (Prezes) - prezes KWW incognito, **Mariusz Wilanowski** (Wilan) - redaktor naczelny biuletynu A.O.,

**Jarosław Dubczyk** (Lemur) - trzeba posłuchać jego żartów,

**Andrzej Dutkiewicz** (Duduś) - na pewno nie nowicjusz w tym regionie (i nie tylko w tym),

**Piotr Bucki** (Bucek) - nie tylko wspinacz, ale i zapalony fotograf,

**Tomek Kopyś** (po prostu Kopyś) - ciągle ze swoją kamerą,

**Piotrek Jankowski** - najmniejszy, a jadł, jadł i jadł,

**Marcin Kaczkan** - jeden z najwyższych nabycików KW, już kiedyś szturmował Pik Pobiedy,

**Piotr Morawski** - najmłodszy uczestnik i autor poniższego.

Osiągnięcia: dwóch na szczycie droga klasyczna (Marcin Kaczkan i Piotr Morawski).

Chan z bazy



foto: Mariusz Wilanowski



Pierwsze wieści o wyprawie w Tien Szan pojawiły się w Klubie Wysokogórskim prawie rok temu. Pierwotny plan zakładał zdobycie szczytu Chan Tengri drogą przez Marmurowe Żebro. Chan Tengri (Pan Niebies) wznosi się w okolicach Piku Pobiedy (7439 m) i mimo sporów o jego wysokość jest zaliczany do siedmiotysięczników. Najnowsze pomiary pokazują, że ma on 6995 m, ale na wielu mapach można znaleźć wysokość 7010 m. Najczęściej atakuje się szczyt drogą klasyczną, ale jest też słynne Marmurowe Żebro, pokonane dopiero w latach osiemdziesiątych - śliczne, ale trudne, wiodące na sam wierzchołek, a zaczynające się powyżej 5500 m. Można do niego dotrzeć długim i niezbyt przyjemnym trawersem, albo pokonując ścianę czołową Chana.

Początek wyprawy wyglądał tradycyjnie. Spotkanie na warszawskim Dworcu Centralnym na peronie którym tam. Komplet załogi, prawie każdy przydzwigał po dwa worki ekwipunku, pewnie około 50 kilogramów na głowę. Sprawnie załadowaliśmy wszystko do pociągu i pojechaliśmy.

Od Moskwy dzieliło nas 21 godzin jazdy. Czas płynął całkiem zwinne. Na dodatek w okolicach Brześcia załadowało się mnóstwo wszelkiej maści przekupek oferujących gotowaną kurczę, kartoszki, piwo, wódkę i oczywiście szampanskie. W razie braków w podreźnym barze rozносicielki błyskawicznie leciały do domów po świeżą dostawę. Pełna obsługa. Nie omieszkaliśmy skorzystać z uprzemysłonej gospodarzy.

Potem kilka godzin czekania w Moskwie na małym skwerku, dłuża przejażdżka dzwnie znamyjom metrem, autobus, i już byliśmy na lotnisku. Po krótkich machlojkach z nadbagazmem załadowaliśmy się na pokład Tu-134. Cztery godziny później gładko wylądowaliśmy w stolicy Kirgistanu, Biszkeku, dawnym Frunze. Stąd zostaliśmy sprawnie przejęci przez towarzysza Birjukowa, właściciela biura, które wcześniej zatrudniliśmy przez Internet. Prosto z lotniska autobus zwiózł nas do miejscowości Karakol. Podróż trwała prawie cały dzień. Po drodze zapewniało nam jedzenie w jurtach albo na kirgiskich bazарach. Zakupiliśmy również dwa niesamowicie słodkie arbuzy po dolarze za sztukę, które błyskawicznie zniknęły w naszych żołądkach. Karakol znajduje się już tylko jakieś 100 km od kolejnego przystanku, bazy wojskowej w Majdaadyrze, 100 kilometrów po drodze często bez asfaltu, przez kilka przełęczy, w tym jedną około 3800 m, w pojeździe terenowym na twardym zawieszeniu, w całkiem sporym ścisaniu. Ale wieczorem byliśmy już w Majdaadyrze.

Baza wojskowa znajduje się na wysokości około 2000 m, w przepięknej górskiej okolicy. Od bazy na lodowcu, tej pod Chanem, dzieliło nas niecałe 100 kilometrów. Można je pokonać helikopterem w jakieś pół godziny, albo piechotą w 3-4 dni. W Majdaadyrze zostaliśmy poddani gruntownej kontroli paszportowo-papierniczej, podczas której wyszło na jaw, że niektóre numery paszportów są nieprawidłowo wpisane w papiery....

Ranek. Osiem osób zdecydowało się na lot helikopterem. Dwie, Marcin i ja, postanowiły dotrzeć do bazy na własnych nogach. Niestety, wskutek pomylki w papierach nie udało się naszej dwójce wyruszyć z samego rana. Ale nie ma tego złego... Jeden z Kirgizów zaproponował nam jazdę na koniach pod czolo lodowca, jakieś 40 kilometrów. Około 11-tej mocno skacowany po nocnej libacji naczelnik bazy



foto: Mariusz Wilanowski

Na pace w tunelach kurzu (Osama? i Ziółek)



foto: Mariusz Wilanowski

Jedna z "atrakcji" lodowca



foto: A. Paszczak

Nasz transport na lodowcu

wojskowej w końcu nas puścili. Ekipa rozdzieliła się.

Wieczorkiem po wielu wrażeniach zaliczyliśmy nocleg niedaleko exolu lodowca. Następnie dwa pełne dni szybkiego i dosyć wyczerpującego marszu



foto: Marcin Wiśniewski

Baza w ciągu dnia...



foto: Marcin Wiśniewski

... i noc

po lodowcu. Do bazy dotarliśmy wieczorem trzeciego dnia. Znaleźliśmy resztę zespołu. Większość cierpiała już z powodu wysokości (baza znajdowała się na wysokości 4000 m). Następnego dnia całą dziesiątką poszliśmy na rekonesans i zdjęcie pod cel naszej wyprawy - Chan Tengri. Czołowa ściana prezentowała się naprawdę imponująco, a widok na Marmurowe Żebro zatkał dech w piersiach. Okazało się, że na Marmurowym w tym roku są bardzo kiepskie warunki śnieżno-lodowe i wyjątkowo kiepska asekuracja. Ściana, hmm... wyglądała wyjątkowo groźnie. Decyzja zapadła: najpierw próbujemy drogą klasyczną, a potem zobaczymy. Nie każdy był zadowolony, ale wejście drogą klasyczną na początek wydawało się (i słusznie, jak się potem okazało) jedynym sensownym rozwiązaniem.

Powstały różne koncepcje aklimatyzacji. Niestety - kuuar, który rozpoczynał drogę na Chana, był bez-

pieczny jedynie w nocy lub nad ranem, z sąsiedniego Piku Czapajewa bowiem ciągle leciały lawiny. Naprawdę nieprzyjemne miejsce i niewielu z nas chciałło przechodzić je kilka razy. Ekipa po raz kolejny podzieliła się. Doktor z Prezesem chcieli zaaklimatyzować się na okolicznych pięciotysięcznikach, Marcin i ja zdecydowaliśmy się na atak na Chana już następnego dnia i aklimatyzację powyżej paskudnego kuularu, a reszta ekipy wahala się, która idea jest lepsza...

Marcin obudził mnie jak zwykle o szóstej rano. Szybko zjedliśmy śniadanie i we dwóch wyruszyliśmy. Dźwigaliśmy ze sobą jedzenia na 10 dni, namiot, niezbędnie ubranie, krótkofałówki, łącznicę (pewnie około 15-20 kilogramów na głowę). Pierwszego dnia wolno przeszliśmy sobie przez lodowiec i rozłożyliśmy namiot w obozie I na 4200 m. Wieczorkiem popatrzyliśmy w górę kuularu; nie wyglądał już tak groźnie, a otuchy dodawała wyraźna transzeja. Polożyliśmy się spać pełni optymizmu.

Ale jak to złośliwie czasem bywa, w nocy sypał śnieg. Ślady przysypały, a ponadto czekalo nas torowanie do samego obozu II. Wyruszyliśmy około 4 rano, chcąc jak najszybciej przebrać przez ten piekielny kuuar. Niestety, po ciemku ciężko znaleźć drogę wśród szczelin. W końcu po godzinnych poszukiwaniach zdecydowaliśmy, że poczekamy, aż się trochę rozwidni. Wkurzeni dosyć zdrowo, usiedliśmy na plecakach i czekaliśmy... żeby się przekonać, że szczelina, przy której czekaliśmy, nie da się tak łatwo obejść i trzeba ją przeskoczyć, co po krótkim wahaniu uzyskaliśmy. Potem już grzaliśmy do góry, byle pokonać kuuar przed dziesiątą, o tej bowiem godzinie słońce zaczynało grzać Czapajewa i ruszały lawiny. Ciężkie plecaki, torowanie drogi w głębokim śniegu oraz wysokość robiły swoje. Posuwaliśmy się coraz wolniej, by na koniec ujrzeć kilka namiotów stojących w obozie II (5100 m). Ale nie daliśmy rady. Zostało jeszcze ze 100 m, a my nie mieliśmy siły się ruszyć. Dognieli nas potem zespół rosyjski, który szedł po naszych śladach i przetoczywał ostatnie metry. Wreszcie, po niespodziewanie długim dniu, znaleźliśmy się w obozie drugim.

Noc znów nie była przyjazna. Nie dość, że męczył zwyczajny w tych okolicznościach ból głowy, to jeszcze sypało w nocy. Spaliśmy ze świadomością, że znowu czeka nas torowanie. Na szczęście w nocy wiele śniegu nie napadało, za to przeproszyło w ciągu dnia. Jeszcze do tego doszła mgła i czasem mieliśmy problemy (na prostym przeciecz podjeściu) ze znalezieniem drogi. Znowu po długim dniu znaleźliśmy się w obozie III (5800 m), niecałe 100 metrów pod przełęczą. W bazie zostaliśmy poinformowani, że w obozie trzecim znajdują się wygodne i duże pieczęty

foto: Marcin Wiśniewski

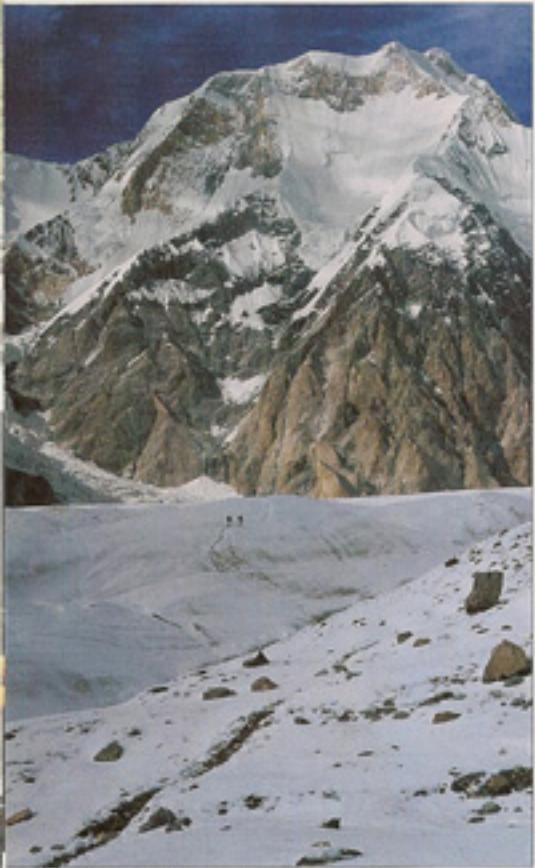
Nasz mały Eiger (Pik Triokhglavy 5504 m)

śnieżne, zatem namiotu nie zabraliśmy, na szczęście wzięliśmy lopaty. Pieczęty oczywiście zniknęły pod grubą warstwą śniegu i inne zespoły, które myślały tak samo jak my, zajęły były wykopywaniem nowych jam, albo pogłębianiem tych, które szybko wykopały poprzedniej nocy. Ledwo się ruszałem. We lbie mi hucało, w piersiach brakowało, a każdy ruch wymagał dużego wysiłku. Nie przeszkodziło mi to w zjedzeniu sutego posiłku, który potem mocno dał mi się we znaki. Marcin się powstrzymał. Na szczęście w obozie nocowali już poprzedniej nocy w celach aklimatyzacji bracia Czesi. Schodzili do obozu drugiego, zatem odstapili nam swoją trochę przyciąsną jambę. Zostawili też sprzęt, bo mieli zamiar w najbliższym czasie atakować szczyt. Otrzymana w spadku pieczęć poszerzyliśmy i pogłębiliśmy, tak że nocleg był w warunkach nadzwyczaj komfortowych.

Rano jeszcze trochę posiedzieliśmy pod przełęczą podziwiając grań Chana, którą mieliśmy niedługo podążać. Szczyt wyglądał przelicznie, ale jednocześnie groźnie. Tego samego dnia zeszliśmy do obozu drugiego. Zdecydowaliśmy się następnego dnia założyć obóz na 6100-6200 m ponad przełęczą i stamtąd atakować wierzchołek. Po jednej nocy na niecałych sześciu tysiącach nie byliśmy jeszcze wystarczająco zaaklimatyzowani, ale postanowiliśmy spróbować. Tymczasem z dołu przyszli Kopyś z Piotkiem w celach aklimatyzacyjnych, przynosząc przy okazji namiot szturmowy.

Chan jeszcze tonał w porannym cieniu. Zaraz nad naszym prowizorycznym obozem zaczynały się poróżowinki. Nad podziw szybko zdobywaliśmy kolejne





Kolejna szturmowa dwójka rusza do boju  
(w tle Piłk Czajajewa 6371 m)

metry. Nie było żadnych śladów, wyglądało na to, że idziemy pierwsi, albo jedni z pierwszych w tym sezonie. Za nami spod przełęczy wystartowały jeszcze dwie osoby, jak się potem okazało, Rosjanie. Poręczówka były, o dziwo, w całkiem dobrym stanie, ale i tak im za bardzo nie ufaliśmy. Pełni optymizmu dotarliśmy pod dwudziestometrowy kominek, który, jak sądziliśmy, oddziela nas od szczytu. Po drodze jeszcze pojawiło się słońce, wyszło dokładnie nad wierzchołka Chana. Coś niesamowicie pięknego. Wbiliśmy się w kominek. Byliśmy pewnie na wysokości ok. 6700 m. Dopiero teraz dała o sobie znać nasza niepełna aklimatyzacja. Nasze ruchy stały się niebezpiecznie powolne, co kilka kroków odpoczywaliśmy. Nad kominem dogonił nas jeden z Rosjan, drugi zawrócił. Czas gonił i coraz to nerwowo spoglądałem na zegarek, ale parliśmy do góry. Kilka kroków i kolankami w śnieg. Szybkie, urywane oddechy, które nie zapewniały wystarczająco dużo tlenu, znów na nogach, kilka kroków i znów w śnieg... Wlekliśmy się i wlekli. Kolejne 70 metrów zabrało nam prawie 2 godziny. Ale przełęcz była blisko. Dotarliśmy do niej i okazało się, że jeszcze została do pokonania stroma ścianka. Wbiliśmy się w nią pełni nadziei, że szczyt jest tuż, tuż. Na dole zbierały się chmury, słońce schodziło coraz niżżej. Wyszliśmy nad ściankę. Przed sobą zobaczyliśmy długą, prawie poziomą śnieżną grań i w oddali szczyt. W Tatrach grań może na jakieś 15 minut marszu, jeżeli nie mniej, ale w naszym obecnym tempie... Nadeszła 16-ta, godzina kontaktu z bazą. Usiedliśmy z Marcinem, czekaliśmy, aż baza się zgłosi, a w głowie szalała niepewność: o której będziemy na szczycie, czy w ogóle damy radę tam się dowiec, a jak już wejdziemy, to czy potrafimy jeździć. Pierwsze głosy kolegów z bazy nie były optymistyczne, zostawili decyzję nam. Tymczasem Rosjanin wyprzedził nas i dalej dziedzine napędzał. Był kilkanaście kroków przed nami, w naszych realiach pewnie jakieś 10 minut drogi. Posłyszeliśmy za nim. Prawie dwie godziny: kilka kroków, upadek na kolana, głowa nisko do dołu, oparta o dziabę, by móc chwycać oddech, na nogi, znów kilka kroków. Po pewnym czasie patrzę, jak grań staje się coraz szersza, potem wyplaszcza się i nagle zobaczyłem, że jestem na najwyższym punkcie... Przewróciłem się ze zmęczenia. Ledwo co wstałem. Poczułem, że na szczycie potwornie wieje. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że jestem na górze, euforia wdarła się w otepiły mózg. Rzuciliśmy się całą trójką w ramiona. Niestety, na wierzchołku nie dalo się dugo wytrzymać. Zaczęliśmy szybkie jeździe. Przed nami śnieżna grań przeciągała naszymi śladami, pod nami chmury zaledwiające nad całym lodowcem, wokół nas bezchmurne niebo i błyszczące szczyty



"Komfortowy" bivak w jamie

okolicznych sześciotysięczników, a do tego wszystkiego powoli zachodzące słońce... ech, warto dla takich chwil się pomęczyć.

Przy jeździe cały czas używaliśmy poręczówek. Już nie zastanawialiśmy się, która może puścić. Szliśmy jak najszybciej, by zdążyć przed nocą. Totalnie wyczerpani, dotarliśmy do namiotu dopiero po jedenastej w nocy. Wpelzliśmy do oblodzonych śpiworów, wysypaliśmy ze środka trochę śniegu, ugotowaliśmy herbatkę. Zasnęliśmy prawie nieprzytomni nie zwracając uwagi na zamazany namiot, zimno, śnieg i rozkręcającą się wichurę.

Rano wolnym krokiem dowlekliśmy się do obozu drugiego. Spędziliśmy w nim cały dzień i nazajutrz zeszliśmy już wcale nie tak nieprzyjemnym kubarem. Po drodze spotkaliśmy kilku naszych, którzy szli do góry. Około godziny ósmej rano dotarliśmy



Sciana czołowa Marsurowego Żebra

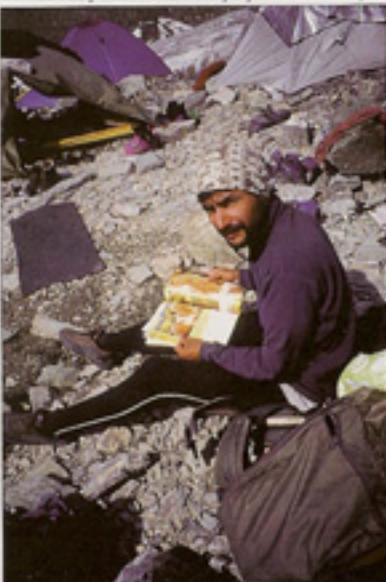
wymęczeni, ale zadowoleni do bazy.

Dzień później przyszło złamanie pogody. Trzy dni nieustannie sypał śnieg. Cały lodowiec, baza i oczywiście nasze namioty zostały przysypane grubą białą warstwą puchu. Kolejne dwa dni trzeba było czekać, by śnieg trochę się stopił. Pomimo to przepelniło mnie poczucie szczęścia, radości, bo przecież pierwszy raz byłem w górach wysokich i właśnie zdobyłem swój pierwszy siedmiotysięcznik. Do Marcina przyjechał partner, z którym wybierał się na Pobiedę, reszta naszej ekipy nadal szturmowała Chan, nie mialem już co robić w bazie i samotnie zszedłem na dół, by zwiedzać Kirgizję.



Kuluar podejściowy do "dwójki" na 5200 m

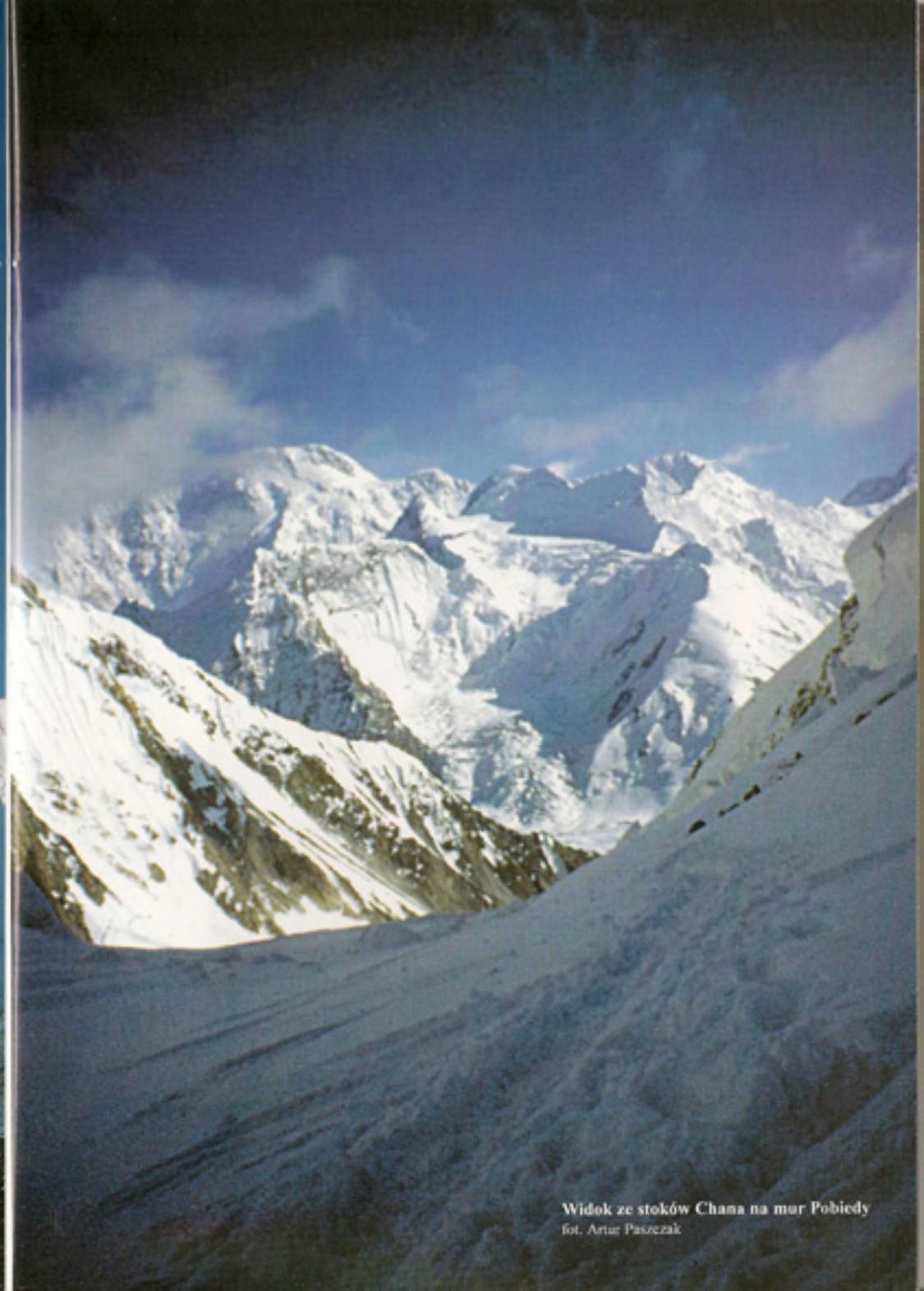
Chwila rozrywki w bazie tuż po powrocie z akcji



fot. Michał Ziolkowski



Chan Tengri (6995 m)  
fot. Mariusz Wilanowski



Widok ze stoków Chama na mur Pobiedy  
fot. Artur Paszczak



**Zdobyłem Koronę Ziemi**

**Posiadam  
Koronę Himalajów**

**Czas na  
Koronę Tyskiego**

**Tyskie  
szczyt smaku**



**Pełny smak, pełna satysfakcja.**

**Zlot Łojantów lat 70. w Moku, 7-9.10.2000**

*Tekst: Beata Ślama*

*Zdjęcia: Grzegorz Glazek*

W październiku 2000 roku, w schronisku w Morskim Oku odbył się Pierwszy Zlot Wspinaczy Lat Siedemdziesiątych. Przyjechali wszyscy, bo, jak się okazało, każdy czuje się wspinaczem lat 70. Zarówno ten, który się wtedy urodził, jak i ten, który w tych latach świecił swoje wspinaczkowe i towarzyskie triumfy. Program spotkania był bogaty; odbył się "hromadny występ" na Mnicha, a wieczorem uroczysta kolacja z tańcami i swawolami. Jako że był to dzień wyborów prezydenta naszego kraju, wspinacze wybrali również

- Michała Gabryela, bez którego wieczór ten nie mógłby się odbyć. Ożywił, uświetniał, nadawał ton, animował, a jako prezydent złożył wiele obietnic bez pokrycia.

O tym, jaka na Zlocie panowała atmosfera najlepiej mówią zdjęcia. A, że było ciepło serdecznie i wesoło zawdzięczamy pomysłodawcom i organizatorom czyli Elżbiecie Fijałkowskiej i Krzyszowi Pankiewiczowi z Łódzkiego Klubu Wysokogórskiego. Następny Zlot (mamy nadzieję) w roku 2002.

*Mistrzem ceremonii był Michał Gabryel*



## Zlot Iojantów lat 70...

Dzielnie wspierał go Wiesław Pawełko



Gdy Ludwik Wilczyński (z lewej) nie śmiało zajmuje się Anną Skowrońską...



Professor Popko szokuje żonę Ludwika Barbarę. W środku jako przywiozka podpuszcza Jarek Zaremba



Asceta tak oto spręży się do kolejnej zimy w chatce. Od lewej Zofia Kuskaderka Bachleda, z prawej Małgorzata Dutkiewicz ("A gdzie Duduś?"), u dołu Małgorzata Morawiecka, "Siostra"



Mistrz ceremonii złamał kilka serc:  
U dołu Ewa Szczęśniak (z lewej) i Zosia Bachleda, wyżej od lewej ... , Iwona Hudowska, Michał Gabryel... i Michał Kochanczyk

## Zlot lojantów lat 70...

Moment głosowania: od lewej Krzysztof Baran, Michał Kochańczyk, kapron wypełnia Witold Szalankiewicz (wygrał i tak Michał Gabryel)



Z lewej dawny rekin robót wysokościowych Bolek Kolesiński, z prawej dzisiejszy rekin wydawniczy Bimon, w środku moderujący Pankiewicz (szczupak w handlu z Indianami)



Suto zastawiony stół skusił najokazałszych: od lewej Ryszard Urbanik, Tomasz Śniegocki i Ryszard Gos. W głębi m.in Ziomek



Młody wciąż jest gładki i kusi



Najmłodszą damę sprowadził Tadeusz Skrzyszowski



Rankiem część kluczowych organizatorek promienieli w blasku Nabralika. Od lewej Ewa Szczęśniak, Janusz Nabralik i Elżbieta Fijałkowska "Glażja". Na werandzie drugi od lewej Marek Zierhoffer, ..... czwarty to Wojciech Hubert "Komar", .....



W niedzielę rano po imprezie (ok. połowy uczestników imprezy)

# WACHOWICZ NA MNICHU

## - ONSAJT PO DWUDZIESTU LATACH

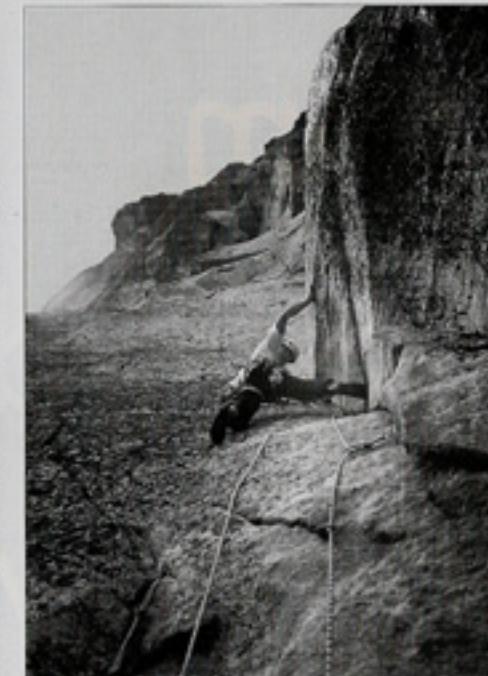
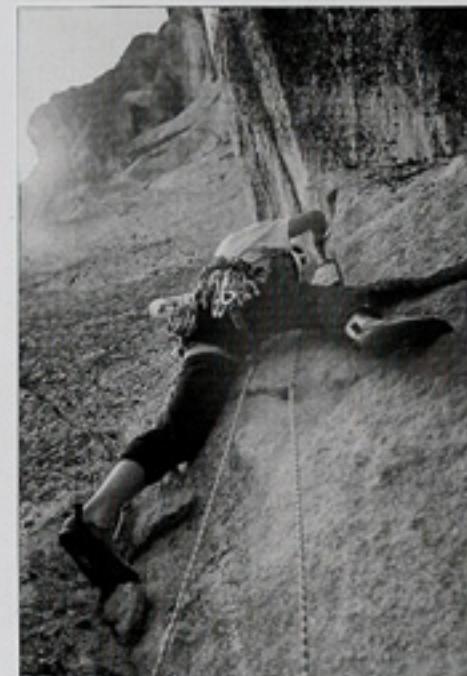
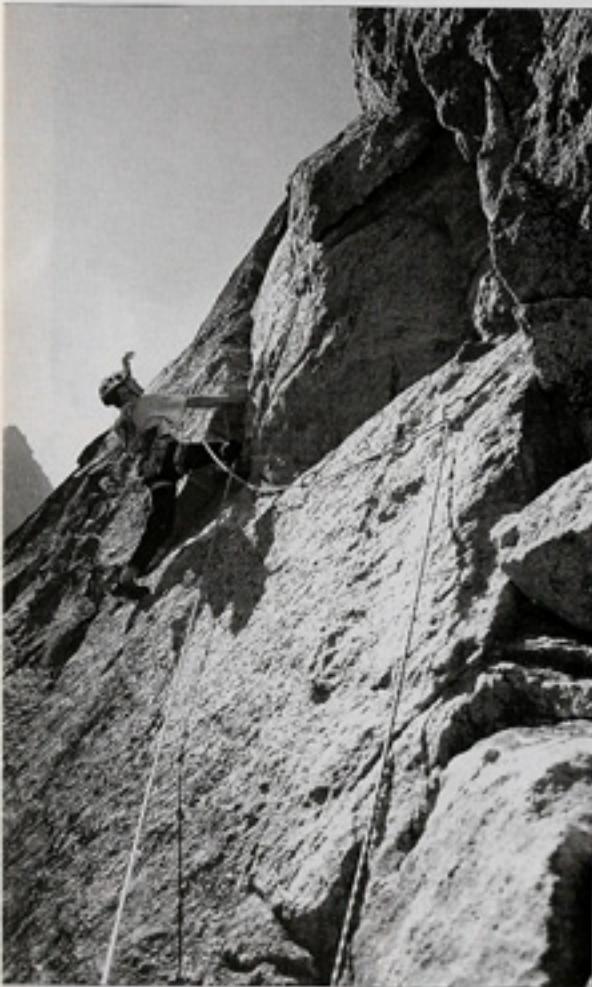
Tekst i redakcja: Piotr Panufnik

Zbliżał się ostatni weekend sierpnia, a prognozy pogody były zadebiutującymi korzystne. Cieszyło mnie to bardzo, bowiem udało mi się wstępnie umówić ze Szczepanem na krótkie weekendowe wspinanie w Tatrach. Tylko praca nie chciała mi jakoś odpuszczać.

Początkowo mieliśmy wyruszyć do Zakopca w piątek po południu. O północy z piątku na sobotę, po piętnastu godzinach bezustannego śleżenia przed monitorem nad szeregiem reklamek jak zwykle na przedwczoraj, przypomniała mi się otrzymana niedawno mejsem jedna z zasad - z tych podtrzymujących zatwardziających pracobolików na duchu - prawo niejakiego Owena: "Jeśli jesteś dobry, to cała robota zwali się na ciebie. Ale jeśli jesteś naprawdę dobry, to nie dopuścisz do tego!" Coś w tym musi być - pomyślałem - i już 4 godziny później z uczuciem nieklamanej lekkości na duszy przykleałem na środku monitora Barco samoprzylepna prostokątną żółtą karteczkę, będącą wyrazem mojej pracy nad sobą: "Będę w pracy we wtorek" - oznajmiała. Szczepan miał rację, kiedy podkreślał, że stale trzeba nad sobą pracować.

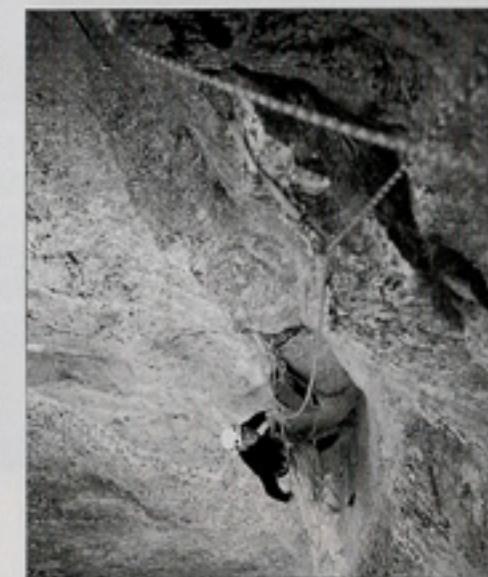
Uporczywie przedsiębrana wizualizacja pożąданej rzeczywistości doperowadziła wkrótce do tego, że w sobotę późnym wieczorem znaleźliśmy się na taborze w Moku. W niedzielę wybraliśmy się na *Porfawore* na Czołówce, a w poniedziałek postanowiliśmy pójść na Wachowicza.

Pierwszy raz byłem tam równie skutku 20 lat temu. W trakcie podejścia ze Szczepanem z roczulem wspominałem, z jaką powagą wyciągaliśmy wówczas z Pilawa lawy i wszelkie szperki wbijając się w żółte zerwy wschodniej ściany Mnicha. Pamiętam, że jednym z pierwszych wstępów Krzyśka w ramach psychicznego luzowania się było włożenie roksika Chouinarda nr 0 za kryształ kwarcu. *Piotrek, teraz będzie clean climbing* - oznajmił mój ówczesny partner zafascynowany koncepcją ekologicznego wspinania bez młotka. Obciążyl laweczkę, a następnie wydał się w szybkim tempie w kierunku Mnichowego Zlewu. Bezrdzeniowy bezalin zapracował mięciutko, jak to tylko on potrafił, a dalsze wspinanie przebiegło chyba bez żadnych przygód, bo nic już więcej nie udało mi się zapamiętać z tych odległych czasów.



Minęło parę lat i oto znowu przychodzi zmyśleć się z ta droga, ale czasy już nie te i wszystko się jakoś pozmieniło. Co można byłoby teraz napisać o klasycznym przejściu tej drogi poza tym, że sprawia naprawdę niezłą fajdę? Trzy wyciągi to niewielu, ale wspinanie bardzo urozmaicone, no i sceneria z tych najpiękniejszych w Tatrach. Po dwóch teoretycznie trudniejszych (VIII- i VII-) trzeci, miby to najłatwiejszy wyciąg (VII-) okazał się też fajny i silowo może nawet bardziej wymagający. Droga naprawdę godna polecenia. Gdyby jakaś wróżka powiedziała mi onegdaj, że za dwadzieścia przepięt to klasycznie, postukałbym się po głowie. Ale jak widać liczne sztuczne ścianki i wszystko to, co wiemy obecnie o utrzymywaniu formy, sprawiają, że życie czterdziestolatka nie jest tak do końca przerąbane, i jeśli tylko nie zamęczamy się na robotach wysokościowych (co prowadzi do wyraźnego spadku formy), a potrafimy nakleić w odpowiednim momencie odpowiednią karteczkę na monitorze - to nasze szanse na przyjemne wspinanie się, zdecydowanie rosną.

Żeby nie było nieporozumień - zaliczam naszemu zespołu onsajt. Zapewniam was, że dwadzieścia lat temu nie obmacywałam chwytów.



Na wszystkich zdjęciach partner Piotra ze wspinaczki: Szczepan Głogowski

# Sam sobie daj podwyżkę

Dziura budżetowa. Groźba recesji.

Nawet nie marzysz o wyższych zarobkach. Niesłusznie.

Otwierając konto Inteligo możesz zwiększyć zyski ze swojej pensji nawet dwukrotnie. Taka jest bowiem różnica pomiędzy oprocentowaniem konta Inteligo (14,2% – stopa efektywna na dzień 01.10.2001) i rachunku osobistego w zwykłym banku (6-7%). Założ sobie konto Inteligo, zadabaj by od pierwszego trafienia na nie Twoja pensja i zaczni zarabiać dwa razy więcej.

otwórz konto

# inteligo

► 0 801 121 121

[www.inteligo.pl](http://www.inteligo.pl)

Partner telekomunikacyjny:



Konto Inteligo w Bankgesellschaft Berlin (Polska) S.A.

## ELDORADO? ... A GDZIE TO?

Marcin Chmieliński i Marek Fisińnik

Ktoś z nas nie marzy o wspinaniu w wielkich ścianach w litej skale? Na drogach dobrze ubezpieczonych, estetycznych, technicznych, o bezpiecznychzejściach, a najlepiej jeszcze bez długich podejść?

Czy są na świecie takie miejsca? Otóż są i to o dziwo całkiem blisko nas. To cudo to ELDORADO! Rejon ten o dość egzotycznej nazwie wcale nie leży po drugiej stronie oceanu, lecz tuż pod naszym nosem, 2 tys. km od Warszawy, ukryty w samym sercu Alp. Eldorado to rejon dosyć mało znany i dotąd niedoceniany, a to z tego względu, że w bliskiej odległości znajdują się najciekawsze alpejskie rejony wspinaczkowe. Może więc warto tam zajechać niejako przy okazji realizowania ambitniejszych planów? To tajemnicze miejsce leży w Szwajcarii, w Alpach Berneńskich, a dokładniej nad przełęczą Grimselpass.

Wspinanie w Eldorado zbliżone jest do czujnego piaskowcowego stąpania, a formacje w tamtejszym granicie zadowałą nawet najwybredniejszych. Może o tym świadczyć fakt, że rejon ten upodobali sobie słynni bracia Remy, którzy poprowadzili tam wiele nowych dróg, starsze zaś drogi uzupełnili o spity, przez co stały się one dostępne dla szerszej rzeszy wspinaczy, choć nadal są bardzo wymagające, jeśli chodzi o asekurację.

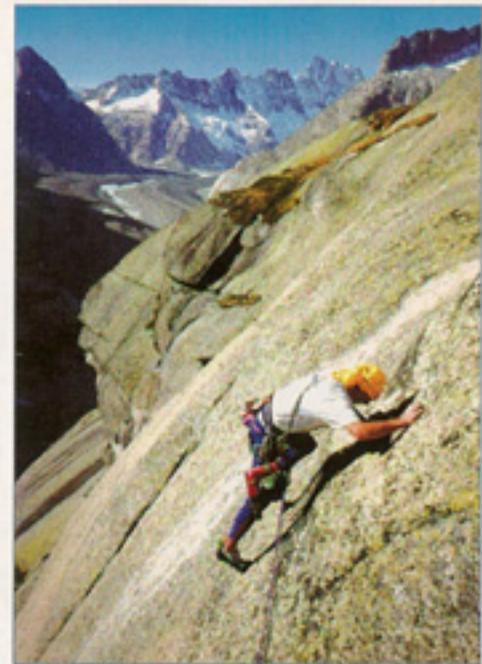
Uksztaltonanie ściany i jej pd. wystawa powodują, że można się na niej wspinać już 2 godziny po deszczu (tylko też mniej więcej zajmuje dojście pod ścianę). Spływająca ścianą woda utworzyła niebywałe formacje tj. lejki i ogromne rynny wymyte z wielką precyzją w granicie.

Namawiam więc wszystkich ciekawych nowych doznań do odwiedzenia Eldorado i sprobowania swoich sił w stricte tarciowych drogach. Każdy po wspinacze w tym rejonie nabierze doświadczenia w poruszaniu się w płytach. Nie straszenie odtąd wan będą rajbingowe pasaża na wszystkich drogach świata, czego serdecznie wszystkim życzę.

### Informacje praktyczne

**Położenie i dojazd:** Ściana Eldorado znajduje się w szwajcarskich Alpach Berneńskich, nad jeziorem Grimselsee w dolinie Oberhasli (rejon przełęczy Grimselpass).

**Dojazdy:** Z Chur drogą nr 19 przez Tamins,



fot. Klemens S. 97

Wyjście z El Maestro 7a+

Disentis/Muster, Oberalppass, Andermatt, Furkapass, Gletsch i Grimselpass, z Grimselpass jazd serpentynami ok. 1,5 km w kierunku Meiringen/Interlaken do hotelu Grimsel Hospiz (skręt w lewo przez zapore). Z Chamonix przez Martigny, Sion, drogą nr 9 przez Sierre do Brig, dalej drogą nr 19 przez Oberwald, Gletsch, Grimselpass, jazd serpentynami jak wyżej. Z Interlaken autostradą i drogą nr 11 do Meiringen, potem przez Innertkirchen w stronę Grimselpass, przy drugiej zaporze skręt w prawo do hotelu Grimsel Hospiz. Cena benzyny 95 w Szwajcarii jest nieznacznie wyższa niż w Polsce i wynosi ok. 1,35 CHF za litr. Uwaga: tzw. ropa jest w Szwajcarii zawsze droższa od benzyny.

**Dojście pod ścianę:** Samochód zostawiamy przy Grimsel Hospiz (bezpłatny parking), schodzimy pod stację kolejki linowej w stronę zapory, przechodzimy w prawo koroną zapory do ewidentnej ścieżki, dalej przez tunel wykuty pod skałą Marée (jeden z rejonów

## Eldorado? ... A gdzie to?

wspinaczkowych) ścieżką wzdłuż brzegu jeziora Grimselsee, mijamy mostek nad wodospadem, dalej cały czas wzdłuż brzegu (od Hospiz ok. 1.45 h, prawie bez podejść). Ściana Eldorado wznosi się po prawej stronie ścieżki, podejście pod drogi ok. 5 min.

**Drogi i asekuracja:** Ściana Eldorado ma ponad 500 m wysokości. Poprowadzono na niej ponad 20 dróg, których autorami są głównie bracia Remy. Drogi z reguły wiodą granitowymi, tarciowymi płytami, rzadziej rysami w zacięciach. Cała ściana jest absolutnie lita. Większość dróg jest podpisana przy startie. Zejście ze ściany po ukonczeniu dróg w prawo błotnistą stroeną ścieżką (ok. 1h). Część dróg jest ospitowana, a regułą są stałe stanowiska, mimo to nie jest to rejon dla zwolenników przepinania wędką nad głowę. Istnieje realne ryzyko długich lotów (do 20 m) i dlatego przydaje się kask.

**Sprzęt:** Na standardowe drogi kilka ekspresów (6-7 szt.), 5 pętli, friendy od nr 0,5 do 3 (świętne siadają w tych miejscach, w których jest je gdzie umieścić), komplet kości, zalecana lina 2x50m. Ściana ma wystawę południową, dlatego latem warto взять wodę (ostatni potok przy ścieżce zejściowej ze ściany).

**Nektóre polecone drogi (od lewej do prawej strony ściany):**

*Septumania* (6a-6a+, 16 wyciągów): Start charakterystycznym wymyciem. Evidentna droga płytowa. Klasyk rejonu, robić koniecznie. Asekuracja uzupełniona w 2000 r., dobito 48 spłów.

*El Maestro* (7a+, 14 wyciągów): Piękna droga o modernistycznym charakterze poprowadzona w niesamowitych płytach. Wyciąg z trudnościami obity wzorcowo (10 wpinek), ale na łatwiejszych (do 6b+) można się znacznie obniżyć.

*Motorhead* (6a+, miejsce 6b, 16 wyciągów): Pierwsza droga na ścianie. Asekuracja uzupełniona 20 spłami w 2000 r. Droga prowadzi systemem zacięć i rys. Poza tym ta nazwa. Robić koniecznie.

*Fenom* (7a+, 13 wyciągów): Ekstrem w stylu lat osiemdziesiątych. Płyty, długie loty, ryzykowna asekuracja (wyciąg kostki RP). Dla konserwów i desperatów. *Simple Solution* (5+, 16 wyciągów): Droga omijająca część trudności, w dolnej części trawersuje w prawo omijając dolne płyty dróg *Metal Hurlant*, *Mir* i *Schweiz Plaisir*. Pozwala pokonać Eldorado również osobom nie posiadającym wypięzczonej psychy.

*Metal Hurlant* (6b, 16 wyciągów): Do niedawna znana z ryzykownej asekuracji. Akcja ubezpieczania przeprowadzona w 2000 r. (debito 62 spłyty) radikalnie zmieniła tę sytuację. Droga rzadkiej urody, zdjęcia na okładkach gwarantowane.

*Mir* (6c, 13 wyciągów): Jedna z nowych propozycji braci Remy. Trudności w spiętrzeniu na czwartym



foto: Mammuth 2001

Eldorado - widok ściany w rejonie drogi Metal Hurlant 6b

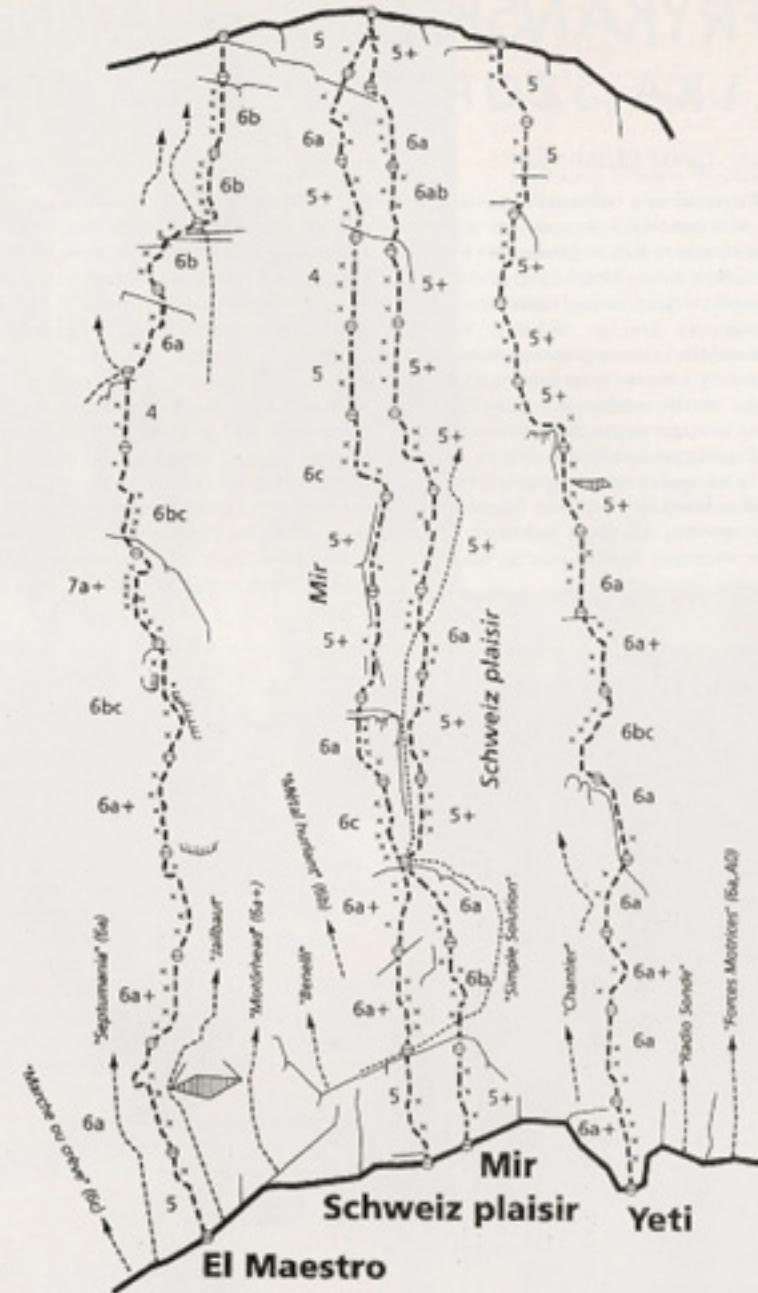
wyciągu. Nie pomylić ze Schweiz Plaisir.

*Schweiz Plaisir* (6b, 13 wyciągów): Nazwa mówi sama za siebie. Robić obowiązkowo. Uwaga: długie wyciągi, do 50 m. Po trzech wyciągach krzyżuje się z drogą *Mir*. Wybrać prawy wariant.

Na popularnych drogach możliwe kolejki, zwłaszcza w weekendy, warto więc przyjść wcześniej.

**Przewodniki i info:** Sven Holst, Barbara Herrmann "Klettern im Schweizer Granit Band 1", Klettern 5/97 i 6/2001.

**Spanie i zakupy:** Osoby obciążone znaczątą ilością pieniędzy mogą zakwaterować się w hotelu Grimsel Hospiz (również pełne wyżywienie). Najbliższe campingi znajdują się w Innertkirchen (ok. 20 CHF) w odległości ok. 20 km na północ. Osoby dysponujące dużymi samochodami mogą spać gratis bezpośrednio pod zaporą (dojazd odbiciem w bok od szosy, potok z czystą wodą, z reguły przyjemne, międzynarodowe towarzystwo). Niestety, nie można tam biwakować z namiotami. Inną opcją jest dojeżdżanie z Furkapass, gdzie można biwakować (ok. 30 min jazdy, widoki). Najbliższe sklepy spożywcze w Innertkirchen (20 km), najbliższy supermarket i sklep wspinaczkowy w Meiringen (ok. 25 km).

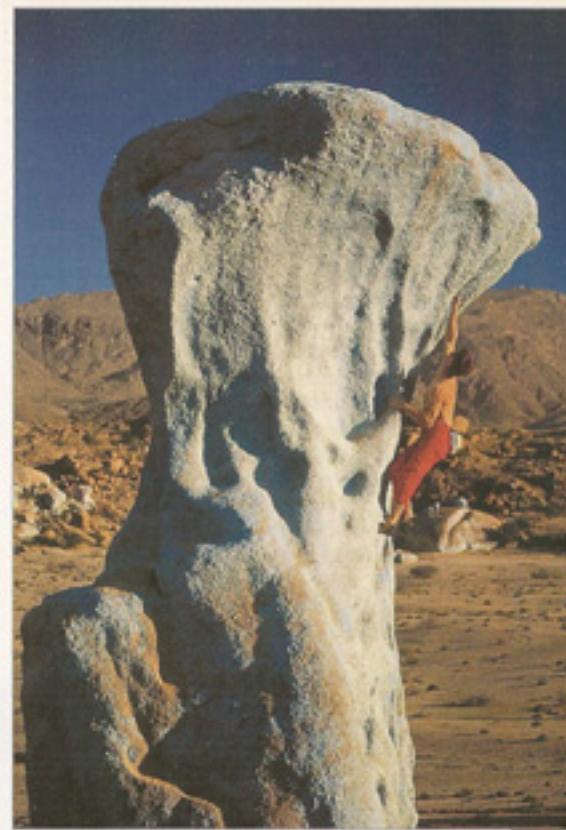
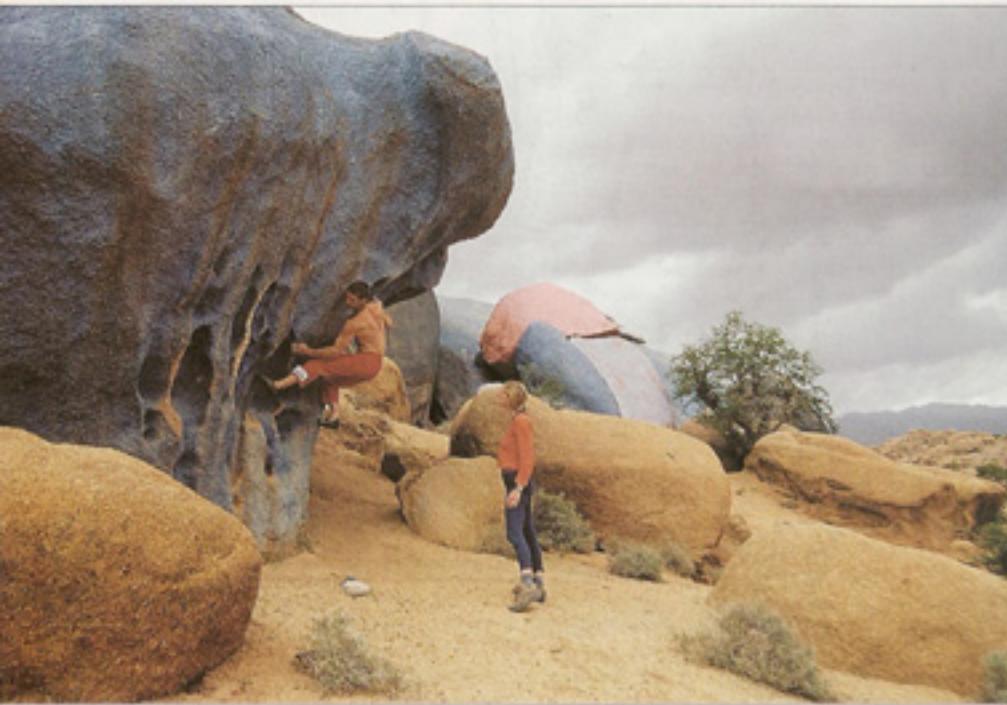


Schematy nowych dróg (Klettern 5/97)

# AFRYKAŃSKIE JOSHUA TREE I KILKA SZORSTKICH KAMIENI

Tekst i zdjęcia: Dawid Kaszlikowski

Wszyscy słyszeliśmy o cudownych wspinaczach w Maroku, 400-metrowych ścianach w wąwozie Todry i górskich eskapadach w Atlasie. Dla kilkuset wspinaczy z całego świata Maroko jest doskonałym celem zimowych wojąży, oazą cieplej skały. Cóż jednak z tego, że kraj to ciekawy, barwny, a berberyjsko-arabska kultura powala na kolana, skoro jego skalne zasoby kończą się na jednym wąwozie? Właśnie tak myślą większości podróżujących wspinaczy, nie wracając po raz drugi do Maroka. Bo po co wracać gdzie już byłeś skoro tyle na świecie innych skał. Ja też spędziłem tu miesiąc w 1996, lecz mimo to kupilem bilety na kolejny lot. Razem z Elizą wsiadłem do samolotu by, przez najbliższe 30 dni wspinać się w wapiennej Todrze i jeszcze "nie odkrytym" granitowym "lesie" głazów.



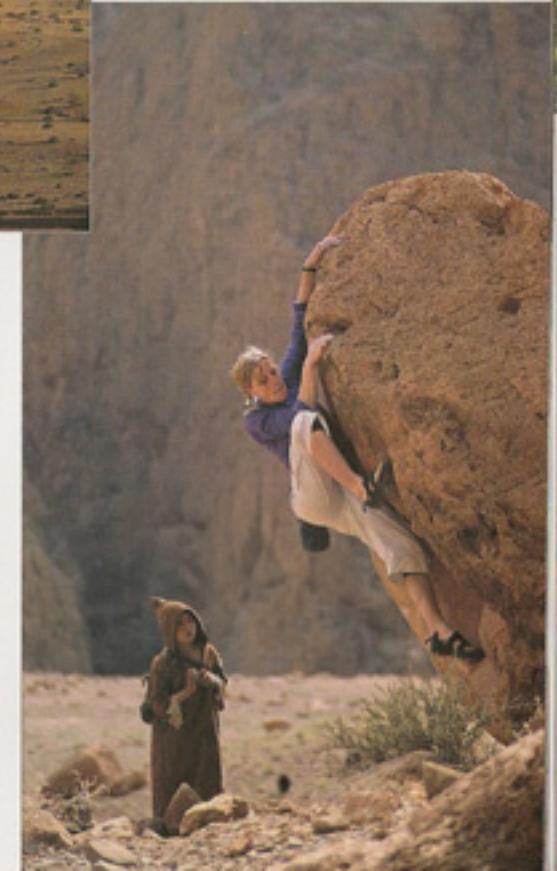
dwie odmiany wspinaczy. Amatorzy naturalnej protekcji mogą zaszaleć na kilkudziesięciometrowych ścianach na obrzeżach doliny. Długie wyoblone rysy bywają porównywane do dróg w amerykańskim Joshua Tree.

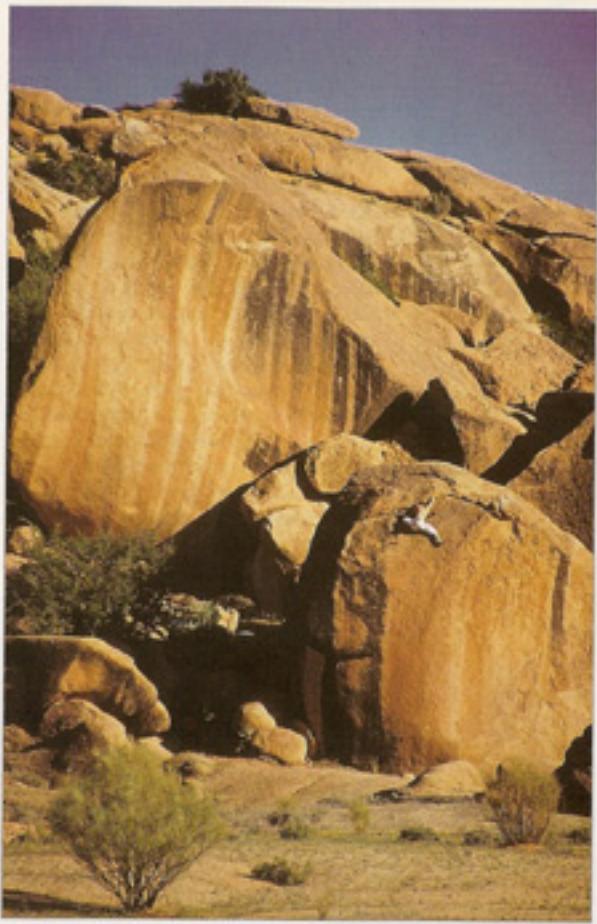
My przyjechaliśmy tu na buldery. Na sejkach stosunkowo niskich głazów można spędzić cały wyjazd. Wystarczy mieć crash-pady i druciane szczerki do czyszczenia dziewiczych głazów na których jeszcze nikt się nie wspiniał. Szczerkami nam brakuje zatem pierwszy dzień "podbojów" zaczynam wizytę w sklepiku z narzędziami nabijając na wszelki wypadek cały zapas "druciaków".

Bajecznie wyerodowane granity wymagają czasem specyficznych technik eksploracji. By wejść na nie muszę biec po ziemi, skakać i znów biec tyle, że po przedniej ścianie. Dopiero na końcu lapię obie chwyty

na górze kamienia. Nieudane próby kończą się zwykłym obsunięciem po szorstkim graniście i zdartymi opuszkami. Na innych głazach rzeźba jest tak słaba, że nie jesteśmy w stanie odnaleźć chwytów.

Mieszamy w hotelu "Reduane". Właściciel, przemil Hassam przydzielił nam obskurny pokój składający się z 4 ścian, polamanej łóżka, założanego kranu i golej żarówki dyndającej z sufitu. Z ciemnej czelusti pod kózkiem od czasu do czasu wychyla głowę insekt-zwiadowca. Zapewne sprawdza pokój przed konocną inwazją armii robali. Ilu? Tego nie chcę wiedzieć i przezornie nie zaglądam pod łóżko. Nie przyjechałem tu przecież walczyć z robakami, muszę oszczędzać siły na buldery. Hotelowy prymityw nie robi na nas wrażenia. Zwłaszcza, że przemil Hassam proponuje nam wypożyczenie





oponie. Na razie jednak zwiedzamy dolinę bez przeskód. Po obejrzeniu dżel Verama (na pół.-wsch. od miasteczka) zjeżdżamy do wsi Tazka. W jej okolicach nieco na wschód stoją kamienie intensywnie eksplorowane przez Hiszpanów. Podobno można tu znaleźć rzeźby skalne sprzed kilkuset lat. Przewodnicy najbardziej reklamują "gazelę". Niestety podczas naszej wizyty gazała gdzieś się schowała, bo mimo długich poszukiwań nie udało nam się jej zobaczyć.

W pobliżu Tazki robimy kilka nowych przystawek. Ich trudności polegają głównie na obcych wyjściach na szczyt kamienia, gdzie jako chwyty służą milimetrowe kryształki. Nasze nowe buldery mimo, że zrobione, pozostały po nas nietknięte. Opieramy się modzie na podpisywanie kamieni nazwami nowych przystawek. Bo jak by to było gdyby po nas przyjechało w to piękne miejsce jeszcze tysiąc bulderowców i każdy podpisał wymyślony przez siebie problem grubym flamastrem lub jakąś farbą. Na najbardziej wyeksplorowanych kamieniach pewnie powstaliby wkrótce całe mapy przystawek, włącznie z opisem, który lapać lewa, który prawą i czy jest sit down start. Nie, tego sobie nawet nie chcę wyobrażać. O ile podoba mi się praca malarza kolorującego kamienie to na pewno nie chcę oglądać bulderowych bazgrółów. Szczególnie na tych prastarych glazach. Przyznajcie sami, czyż nie jestem pełen sprzecznosci?

rowerów górskich na czas naszego pobytu w mieście. Zapytany o cenę obrusza się nieznacznie i klaruje mi, że rowery pożyczca z czystej sympatii "bo przecież nie każdy Arab chce coś od ciebie wyciągnąć". Trudno w to uwierzyć. Za darmo? W Maroku? Tu, gdzie miejscowi targują się o każdy dirham? Spodiewam się jakiegoś podstępstwa. Jednak czarna wizja zwiedzania rozlegiej doliny na piechotę zgasza moje podejrzenia. Wsiadamy na rowery i już po 15 minutach jesteśmy w centrum doliny. Jedziemy środkiem wielkiego plateau wybierając drogę zupełnie dowolnie. Część doliny w okolicy Malowanych Gór jest płaska, a jedynymi przeszkodami na naszej drodze są buldery i kolczasta półpustynna roślinność, która w następnych dniach przyprawi o zatrójt głowy wulkanizatora z Tafrautu, latającego 9 wielkich dziur na mojej

I choć jest to - przynajmniej dla mnie - kompletna bzdura, to trzeba przyznać, że podczas bulderowania filozofia "alpejskiego zdobywcy" schodzi na dalszy plan. Bulderowiec nie przeżyje "górskiej przygody" związanej ze zdobywaniem ściany, kłopotami logistycznymi czy walką o przeżycie (chyba, że wejdzie na duuuży kamień). Ale są też inne aspekty sprawy.

Po pierwsze - i mało zachęcające - buldering wele nie jest taki bezpieczny. Ludzie uprawiający go regularnie zgodnie przyznają, że to właśnie na kamieniach odnieśli swoje najgorsze kontuzje wspinaczkowe. A więc także i tu: jest ryzyko - jest zabawa (buraaa).

Po drugie, wszyscy zaawansowani wspinacze skalni znają smak wspinaczk jako ruchu, specyficznej gimnastyki. Ten szlifowany i doprowadzany do perfekcji ruch realizujemy na kamieniach w najdoskonalszej formie, co przynosi "fury" satysfakcji. Przy okazji poszerza to umiejętności, których zwykle brakuje osobom wspinającym się tylko na dużych ścianach i tylko na jednej odmianie skały. Doskonalenie i zabawa: dla mnie to wystarczający powód długiej podróży.

choćby dla kilku kamków. A w miejscach tak pięknych i egzotycznych jak Tafrout "górską przygodę" zastępuje bogata miejscowa kultura. I wcale nie brakuje nam wrażeń...

W końcu każda podróż dobiera końca. Pakujemy plecaki. Pora zapłacić za pokój. Przemil Hassani wyszedł dzisiaj na targ. Pasterze z okolicznych dolin zjechali do miasta, by sprzedać swoje kozy. Zbliża się święto "Ofiarowania Abrahama", tego dnia każda rodzina wyznawców Proroka musi osobiście zarażać kozła. Zwyczaj nawiązuje do biblijnej opowieści... Każdy kupuje zwierzątko. Wraca Hassan. Rozliczamy się.

- Dziękuję za rowery - rzucam na pożegnanie.  
- Traktuj to jak upominek i podaruj mi coś w zamian.

- Chętnie, ale co?  
- Masz taki długi nóż z drewnianym trzonkiem...  
- A... ten z lęki?

- Właśnie. Będę miał czym szlachtować kożę.  
I tak w zamian za rowery i kilka dni sielankowego bulderingu oblatwilem Arabowi narzędzie zbrodni.

Dziękuję Sklepom Sportowym na Mariensztacie za sprzęt i pomoc w organizacji wyjazdu.

## SRNACIE

### Ośrodek rekreacyjno - sportowy

- 9 domków pięcio - osobowych  
(1000 koron za dobę)
- pokoje 2,3,4 i 5 - osobowe  
(200 koron doba za osobę, bez wc)
- smaczne, domowe wy żywienie
- hala sportowa
- boisko



**Doskonałe tereny rowerowe!**  
**Jedne z najlepszych**  
**na Słowacji tras narciarskich!**  
(hala Kubitska)

Zapraszamy miłośników gór!  
Józef Bałko, Jacek Szuwada

# TAJEMNICA CEPELIKA

Tekst i zdjęcia: Joanna Onoszko-Krośkiewicz



Wąwóz Todra



Stachanowiec z Polski

Już dwukrotnie wyjazd do Maroka przechodził mi koło nosa, a opowieści zachwyconych kolegów przez długie lata pogłębiały moją ciekawość. Nareszcie wiosną 2001 udało się! 2 kwietnia obudziliśmy się w Marakeszu doliczając do menstrualnej liczby turystów, która napierała w poszukiwaniu słońca i egzotyki.

Słońce rzeczywiście jest zajebiste. Co do egzotyki... hmm... Jesteśmy jednak trochę zblazowani i słynny plac Djemaa el-Fna w Marakeszu po prostu nas znudził. No, ale w końcu przyjechaliśmy się tu wspinac, a nie szwendać po mieście.

Czym przedtem wsiedliśmy więc w autobus do Tinerhir, skąd już tylko 16 km do skał w wąwozie Todra i po 12 godzinach, co prawda nie w towarzystwie kozy, o której opowiadała Magda, ale rzygających na każdym zakręcie (na szczęście po wcześniej rozdanych czarnych torbek) autochtonów stanglisimy przed oświetlonym jak choinka hotelem "La Roche" w samym sercu wąwoza Todra. Przed wejściem szemrał strumyk, a z boku w szopce ryczał pądotwórczy generator.

Ranek przywitał nas oslepiającą lampą, i tabunem biecących kóz, które dopadły strumyka sprowadzonego z wyższych parti gór przez bezzbęnego dziadeczkę. Zaraz potem zajechały tu luksusowe klimatyzowane autokary i wataha zakurzonych i nieprawdopodobnie dziennie wyglądających samochodów terenowych, z których wyskakiwali jeszcze dzielniejsi zdobywcy pustynnych marokańskich bezdroży, obowiązkowo ubrani w komplet typu safari. Kierowcami tych pojazdów byli odziani w niebieskie dżalabije i zawinięci w czarne turbany "prawdziwi" Tuaregowie. I tak już było codziennie.

Któregoś dnia pewnym urozmaicismiem tej menażerii stała się ekipa niemieckich emerytów w zwartej karawanie camperów. Urocze starsze panie w neglu i wątkach na głowie świetnie komponowały się z kozami...

Pomknęliśmy w skały. Wspinanie w Todrze oferuje wiele możliwości. Drogie zupełnie łatwe i bardzo trudne. Krótkie, masywne, przewieszone pasaże w sektorze Can Gullich, trudne, czasem dwuwyciągowe drogi Pioli w przepięknej pomarańczowej skale sektora Jardin d'Hiver, ładne wspinanie w chyba najbardziej znanym sektorze Petit Gorge (nie trzeba piąć się do niego w upale po piargu - wspinanie prosto z drogi, za to czasem w tumanach kurzu wzbijanych przez dzielne samochody terenowe), czy mała górska przygoda na Pilier de Couchant.

Jest w czym wybierać. Drogi generalnie, poza małymi wyjątkami, obite są bardzo dobrze, tak że najbardziej zajęce serduszka mogą czuć się tu bezpiecznie. Wyjątkiem jest sektor Les Jardines, w którym odległości między spłtami (choć wspinanie jest naprawdę bardzo łatwe) mogą trochę niepokoić.

Skała - litły wapień, ma znakomite tarcie, dużo wampirków, dziur, ryseł, płyt, czasem przewis (w Can Gullich wyłącznie). Można wspinać się w słońcu, w cieniu, a nawet stojąc po kostki w wodzie (sektor Playa Mansour).

Nie grozi nam tutaj komitet kolejkowy nawet pod największymi hitami rejonu. Stachanowcy w stylu Zbyszka, który robił dziennie 6-8 dróg rozgrzewając się na 7a w pełnym słońcu, zdarzały się rzadko. Przeważa model hiszpański. Rano skręt, kilka kaw albo mint tea i wczesnym popołudniem w towarzystwie kilku lasek, którym wieśla się wędkę na 5c, można przymierzyć się na coś bardziej wyłączającego. Nas szczególnie rozczołniło dwóch Hiszpanów, którzy po wypaleniu skrętu pod drogą, na której akurat się wspinali, powtarzali za zagrzewającym mnie do boju Zbyszkim: *c i q g n i j, c i q g n i j!* Chwilę potem jeden z nich, już wspinając się, wpadł w tak zaraźliwy chichot, że musieliśmy się czym przedtem oddalić, aby biedak nie wyleciał z tego "no hand restu" w którym akurat stanął.

Któregoś dnia w ramach odpoczynku od wspinania udało się na trekking w góry, które wznoszą się ponad skalami wąwozu. Wycieczki po okolicy są naprawdę piękne i pozbawione widoku jakichkolwiek zachodnich turystów, czego o dnie Wąwozu Todra powiedzieć się nie da. Niestety, każdy napotkany tu pasterz czy pasterka kóz powtarza jak nakreślony, wyciągając brudną lapkę - *one dirham, one dirham*.

Piękny i dziki jest również Wąwóz Dades równo-



Zbyszek w akcji

legły do Todry. Przejechaliśmy go dzielnym samochodem terenowym w towarzystwie przypadkowo spotkanych Francuzów i ta wycieczka dała nam wiele do myślenia. Po pierwsze, niezbędna jest nam (a szczególnie ta w Maroku) znajomość francuskiego, a po drugie, całej tej irytującej naiwności miejscowych mieszkańców winni są sami Francuzi. Zatrzymaliśmy się chyba tysiąc razy, aby każdemu, kto tylko wyciągnął rękę, dać coś - pieniążek, cukierka, długopis. Nie dziwnego, że mali chłopcy układają kamienie tam, gdzie tylko się da przejechać samochodem i egzekwują w ten sposób od żądnych wrażeń jazdy po bezdrożach coś w rodzaju myta.

Spędziliśmy w Wąwozie 16 dni. Zrobiliśmy ponad 80 dróg od 6a do 7e+ (7c+ Zbyszek). Nie trafiliśmy pod kilkuwyciągową drogę "No Pasaran" (7b) autorstwa dzielnych Krakusów (Samitowski, Fic, Zieliński) na ścianie o wdzięcznej nazwie Poissons Sacrés. Zdaje się, że nie doczekała się ona wielu



Chwilowe przejęcie hiszpańskiego stylu wspinania powtórzeń. A już na pewno nie polskich. Miejscowi mówią, że piękna, ale za to krucha.

Dziewiczych polaci skały są w Todrze hektary. Potrzeba tylko pasji eksploratorskiej i stosownych narzędzi. Miejsce do wspinania jest rewelacyjne.

Teraz, kiedy myślę o tym wyjeździe, zastanawiam się, oglądając zdjęcia, dlaczego nie tesknię. Do zapachów, kolorów, słońca, jedzenia, a nawet skały. Maroko chociaż jego nazwa brzmi egzotycznie, chociaż leży w Afryce, chociaż kojarzy się z czymś tajemniczym, pustynią, dzikimi górami Atlasu, Berberami, opuszczonymi warowniami - kazbami i średniowiecznymi miastami o niepokojących nazwach, nie ma jednak w sobie tej magii, tego dziwnego czegoś, co każe mi tesknić do Wadi Rum w Jordanii.

#### Informacje praktyczne

**Dojazd:** Samolot - Warszawa - Casablanca (nas kosztował 1600 zł od osoby, normalny rejsowy kurs KLM). Trudno ocenić koszt w obecnej sytuacji. Można lecieć również czarterem do Marakeszu lub Agadiru.

Samochód (własny) - interesująca opcja, bardzo

ulatwiająca życie na miejscu. Warunek - bardzo dużo czasu.

Na miejscu tanio podróżuje się autobusami, a na niewielu trasach można skorzystać z pociągu. Koszt taksówki zależy od ilości pasażerów. Im więcej, tym taniej. Wypożyczenie samochodu na miejscu - ekstrawaganca - 100 USD na dzień za terenową Hondę.

**Wiza:** Niezbędna i kosztuje 90 zł. Trzeba udokumentować rezerwacje hotelu. Jakiegokolwiek. Może być najdroższy. Po otrzymaniu wizy anulujemy rezerwację.

**Pieniądze:** Waluta - dirhamy. 10 dirhamów = 1 USD. Latwe przeliczenie. Wymiana - w banku.

**Język:** Marokańska odmiana arabskiego, berberyjski i francuski. Jeśli nie znasz francuskiego, nawet w zapadłej wsi traktują cię jak ignoranta.

**Jedzenie:** Bez obaw. Nie trzeba gotować wody do mycia zębów.

**Hotel:** W sezonie (np. przed Wielkanocą, co nam się przytrafiło) znalezienie hotelu w Marakeszu graniczny z codem. W Todrze jest pięć hotelików do wyboru.

"Yasmine" - dla turystów z autokarów, "La Roche" - dla turystów z samochodów terenowych i "La Mansour", "La Vallée" i "Etoile des Gorges" dla reszty. Cena w trzech ostatnich waha się od 20 do 60 dh za osobę/dobę. My mieszkaliśmy w "La Roche", bo jesteśmy starsi i wygodni. Z całodziennym jedzeniem wynegocjowaliśmy cenę 150 dh za osobę-dobę.

#### Wspinanie:

**Sprzęt:** Lina najlepiej 60 m. Ekspresy 15 - 18 sztuk. Kości i friendy mogą przydać się na Pilier du Couchant.

**Przewodnicy:** W każdym hoteliku dostępne są ksera, artykuły z gazet i odręczne schematy dróg i sektorów. Trochę jest w tym balaganu, szczególnie z nazewnictwem sektorów.

#### Polecamy:

- Sektor Jardin d'Hiver. Znajduje się tu 20 naprawdę pięknych długich dróg autorstwa Pioli o trudnościach od 6a+ do 7c (sporo pięknych długich 7a).

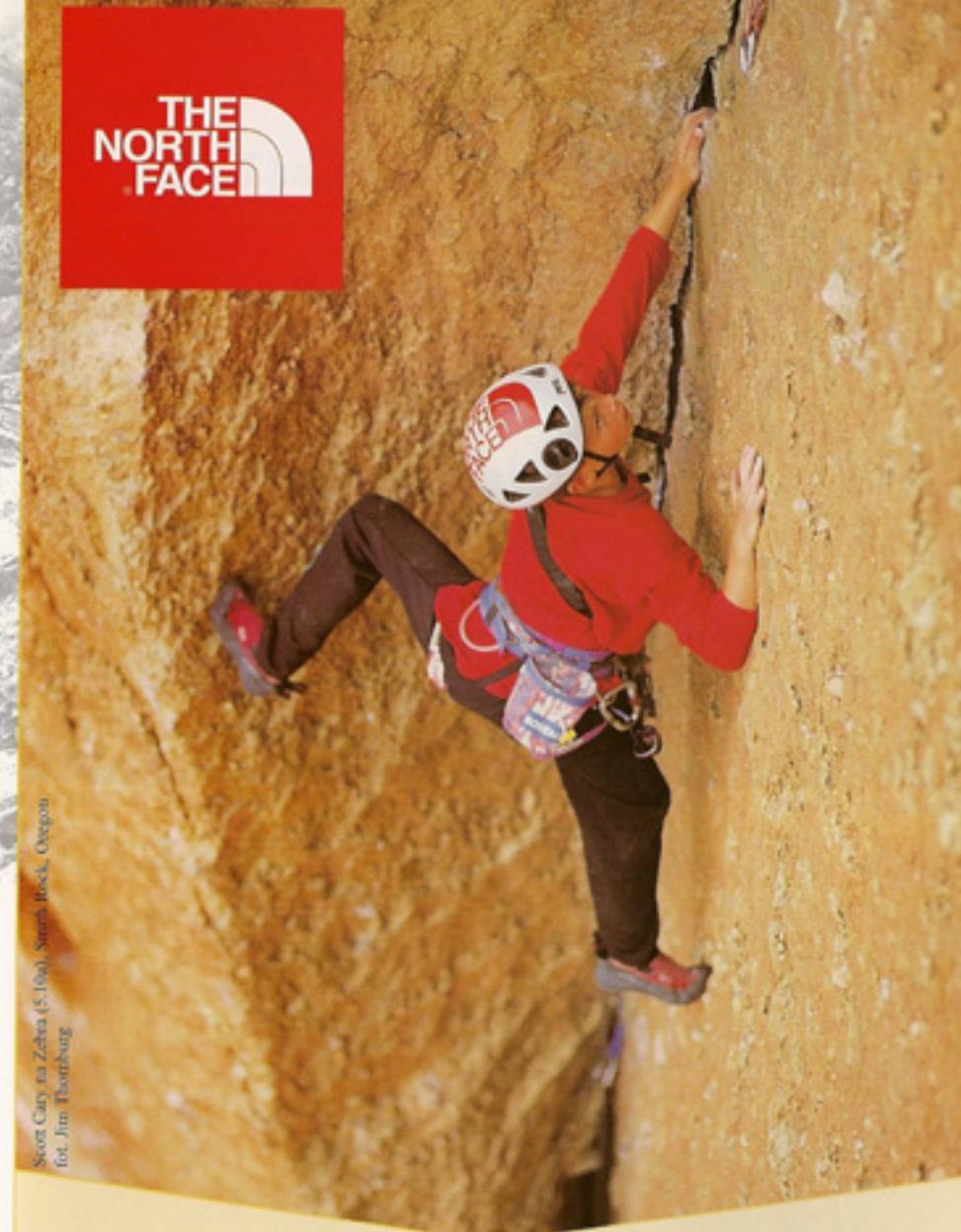
- Sektor Elephant, łatwo rozpoznawalny z dna wąwozu ze względu na charakterystyczną trąbę, którą imituje odpęknięta skała. Ladne, dość łatwe dwu - trzy wyciągowe drogi (6a-6c).

- Wycieczkę z Todry w dół do Tinerhir dnem doliny przez gaje palmowe i malownicze kazby.

- Wąwóz Dades. Od góry. Przez przełęcz za Tamtaouche. Autostopem. Piechotą zajmie to kilka dni.

THE  
NORTH  
FACE

Scen Cary na Zebta (5, 10a), South Rock, Oregon  
fot. Jim Tomberg



**SKLEP GÓRSKI**  
**KANION**  
**WARSZAWA, ul. PIĘKNA 68**

tel.: 631-16-26

[www.kanion.pl](http://www.kanion.pl)

e-mail: [glosiek@kanion.pl](mailto:glosiek@kanion.pl)

DLA GŁOŚNIKÓW I KW WARSZAWA SUPER ZNIĘŻKI

# HEJSZOWINA

- NIE TYLKO SZCZELIŃSC

Tekst i zdjęcia: Piotr Panufnik



Białe Skały - widok ogólny

Jeden z masywów w Białych Skalach



Z pewnością ktoś, kto po raz pierwszy przyjeżdża w Hejszowinę w celach wspinaczkowych, rusza dziarskim krokiem w kierunku tego, co najlepiej widać - czyli w stronę muru Szczelińca. Masyw ten ma wiele zalet. Jedna z nich to szybkie wysychanie skal po okresie niepogody, co jest w przypadku piaskowca niezwykle istotne. W pierwszy pogodny dzień spotkać tu więc można "piskarzy" z Czech, bowiem Teplice i Adršpach schmą znacznie dłużej. Inną zaletą Szczelińca jest łatwa orientacja w terenie. Jednakże choć jest on najpopularniejszym tutejszym rejonem wspinaczkowym (opisany w I tomie wydanego w zeszłym roku przez Łódzki Klub Wysokogórski przewodnika), to nie wyczerpuje on tematu wspinania w Hejszowinie.

Pozostałe rejony wspinaczkowe w "Haszczach" (= Hejszowina) w przeciwieństwie do dość prostego orientacyjnie masywu Szczelińca wymagają niekiedy pewnego samozaparcia, aby dotrzeć w miejsca, gdzie można zrobić swoje, to znaczy nawspinać się - bez zaznajamiania się z tym, co określają terminy: "chęć", "gemel", "mochy" czy wręcz "oślizgła ch...nia". W zamian za pewien wysiłek włożony w

zapoznanie się z topograficznymi szczegółami dotyczącymi tych ukrytych wśród lasów rejonów oferują one sporą porcję egzotyki polegającą na wspinaczce na trudno dostępne turnie, możliwości wpisania się w Gipfelbuch, a nawet zrobienia całkiem nowej drogi.

Pod koniec roku ukaże się II tom przewodnika po Haszczach obejmujący bardzo ciekawe wspinaczkowo rejony: Białe Skaly, Pod Starym Biwakiem oraz masywy Narożnika, Kopy Śmierci i Skal Puchacza. Znajdują się w nim wszystkie informacje niezbędne, aby miło i pracowicie spędzić tam czas.

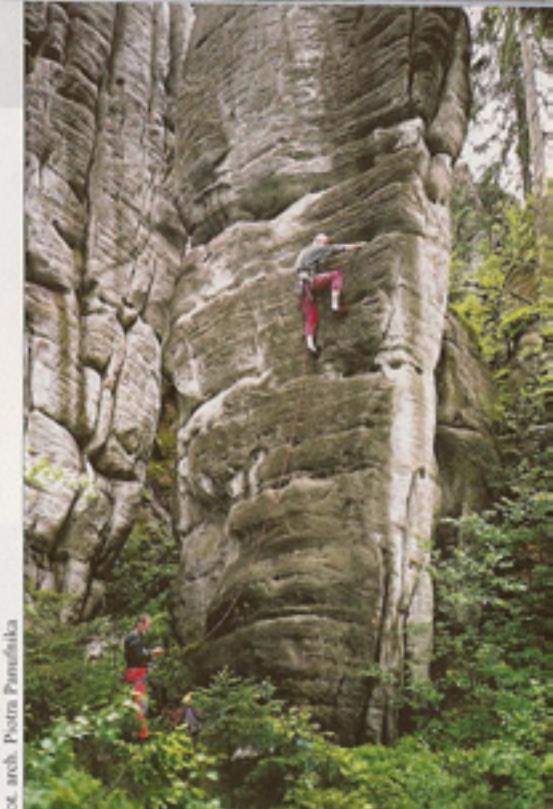
Przedstawiam tutaj kilka fotek przybliżających wygląd rejonu Białych Skał. 15-20 minut od najbliższego parkingu, osiągalna również niezbyt wyseleżającymi szlakami z Karłowa znajduje się grupa kilkunastu turni i masywów, na których obok typowych dupołuczn sprzed 20-30 lat znaleźć można całkiem przyjazne dla organizmu wspinaczkowe dróżki.

Skały w tym rejonie zostały ponazywane przez pierwszych zdobywców - Niemców - nazwami nawiązującymi do popularnej na Śląsku i w Niemczech gry w skata. Polacy nie do końca rozumieją ich nazewnictwo intencje dokonali miejscami niezbyt fortunnych tłumaczeń, stąd np. nazwy skał: "Zielony Król" i "Zielona Dama" zamiast "Król Pik" i "DamaPik".

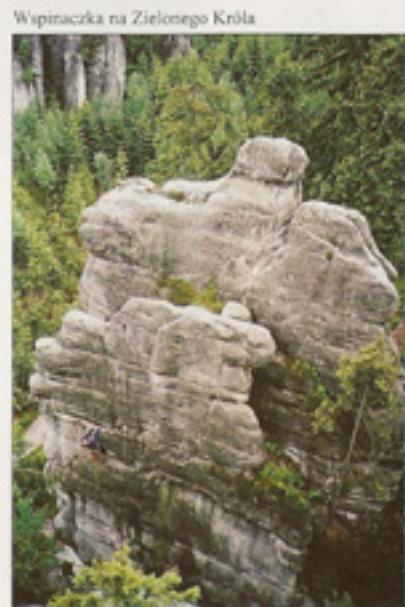
foto arch. Piotra Panufnika



Dżoker (Bagienna)



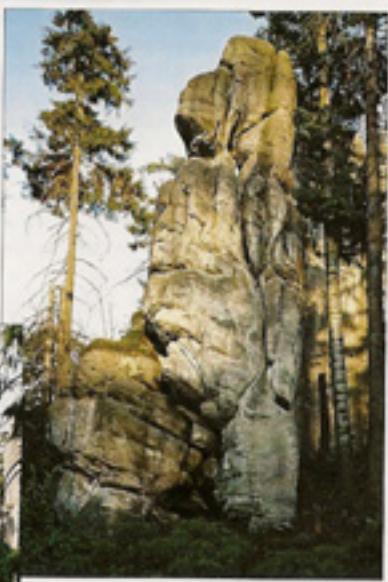
Wspinaczka Wysokim kantem VIIb na Zieloną Damę



Wspinaczka na Zielonego Króla



Chatka LKW w Pasterce



Krawiec



Skal

Choć okolica oferuje w rozliczne możliwości noclegowe, to zwyczajowym miejscem pobytu nocnego wspinaczy jest chatka Łódzkiego Klubu Wysokogórskiego w Pasterce (Pasterka 11). Tenże obiekt jest otwarty w lipcu i sierpniu non-stop, a wiosną i jesienią z dużym prawdopodobieństwem w weekendy. Milej zabawy!

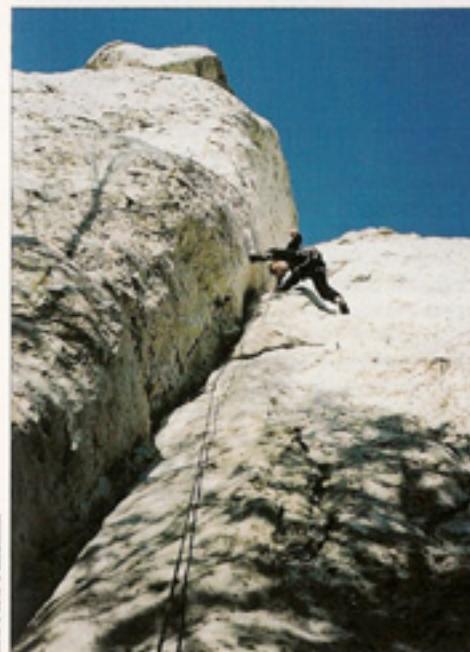
Zainteresowani zakupem pierwszego i drugiego tomu wydanego przez LKW przewodnika po Hejzowinie mogą kontaktować się z Michałem Szczepanikiem (tel. 0-42 6867129). W sprawie noclegów w chatce LKW w Pasterce informacji udziela Wladek Szczepanik (tel. 0-608583009).



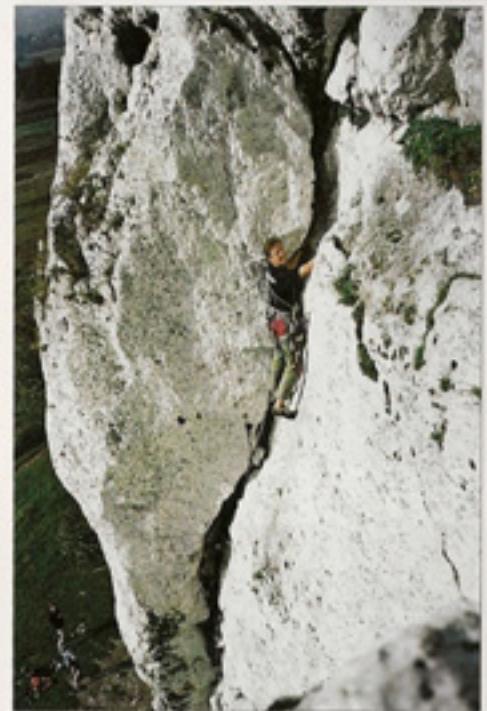
## Z WŁASNA ASEKURACJĄ O WŁASNYCH SIŁACH

Szczepan Głogowski

Obecnie większość z nas, wspinaczy, jako swój cel w skałach wybiera drogi w pełni ubezpieczone stałymi punktami asekuracyjnymi. W najbliższych warszawiakom Skalkach Rzędkowickich trudno jest spotkać oszpejonego w kostki lojanta, który miałby ochotę zaatakować taką np. Połkrywkę lub Zacięcie Ślapaków. A przecież wspinanie to nie tylko gimnastyka i przepinanie się od spita do spita. Może czasami warto sobie zafundować trochę przygody - lot z wypadającą kostką może być przecież jej namiastką - i przejść się na jakąś piękną jurajską ryskę. Na początku będziemy się czuć trochę niepewnie i ociężale - osprzęt wszak nieco waży - ale wychodzenie nad kolejne własnoręcznie założone punkty z pewnością dostarczy niezbędnej dawki adrenaliny. I wtedy może się okazać, że większą radość i satysfakcję sprawi nam przejście Życia na gorąco na Jastrzębniku (tylko VI+ !!!) niż akrobacje na Telewizorze (VI.3+).



Rysa Trzech Andrzejków z wariantem  
prostującym na dole VI+

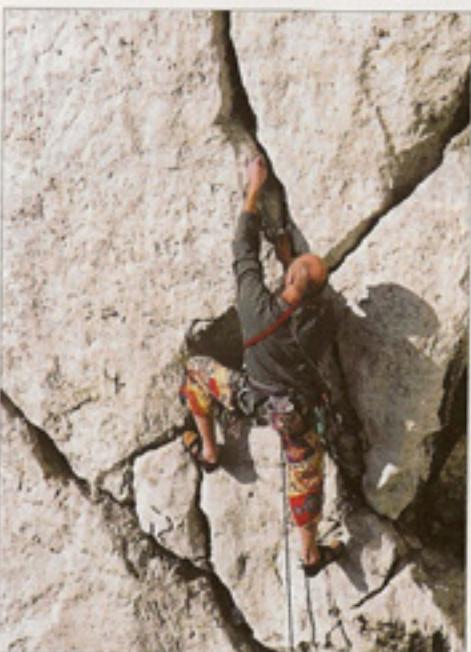


Zacięcie Ślapaków VI

Jest wiele rozmaitych dyscyplin sportów wspinackowych. Przechodzenie w skałach dróg, jak to się mówi: "na własnej protekcji", jest jedną z nich. Tego rodzaju wspinanie, poza tym, że sprawia frajdę, jest namiastką wspinaczki górskiej, wielkościowej, wyrabia przydatną w górach wszechstronność, samodzielność i odporność psychiczną. O ile pokonywanie dróg wyposażonych w stałe punkty asekuracyjne umożliwia skupienie się wyłącznie na kolejnych ruchach w skale i dzięki temu zwiększenie swoich możliwości technicznych i fizycznych, to wspinacze z użyciem własnej protekcji towarzyszy element niewiadomej - nigdy do końca nie wiesz, czy dobrze siadzie kostka, czy psychicznie dojrzałeś do danej drogi i czy zdobędziesz swój "mały Everest".



Kołkówka w zależności od wariantu VI.1+ lub VI.1



Kołkówka...

Chciałbym przedstawić i zarazem polecić wam kilkanaście dróg z rejonu Skałek Rzędkowickich, Góry Zborów, Góry Koloczek i Jastrzębnika. Potrzebny wam będzie standardowy zestaw kostek: komplet rocków, heksy (nr 6, 7, 8, 9), kilka większych friendów oraz zestaw kewlarków do przetykania uszek skalnych.

#### Jastrzębnik:

##### *Zycie na goręco VI+*

Dwuwyciagowa droga wyposażona w stanowiska asekuracyjne. Pierwszy wyciąg (VI+) oferuje ciągły charakter trudności (w połowie wyciągu można skorzystać ze stałego punktu z sąsiedniej drogi), drugi wyciąg - V+. Do zjazdów wystarcza lina pojedyncza. Jedna z najpiękniejszych i najciekawszych dróg tego typu na Jurze.

##### *Rysa Fijala VI.2*

Główne trudności na wejściu w drogę. Rzadko przechodzona, dzięki temu niewyślijgana. Ładna droga.

##### *Rysa Plonki VI.1*

Wyposażona jest w stanowisko zjazdowe. Droga na całe swoje długość lekko przewieszona, jeszcze niewyślijgana.

#### Skałki Rzędkowickie:

##### *Turnia Lechfora*

##### *Pokrywka VI*

Bardzo ładna droga wyposażona w stanowisko zjazdowe. Dwie możliwości przejścia. Albo rysą wejściową do jej końca i do sporych rozmiarów nyży, stąd travers w lewo do rysy i nią w górę, lub ciekawszy wariant (z ominięciem nyzy): po około 8 m z rysy startowej trawersujemy w lewo do kolejnej ryski i nią na szczyt.

##### *Zacięcie Ślązaków VI*

Pierwsze 3 metry w lekkim przewieszeniu, najtrudniejsze miejsce na drodze. Asekuracja bardzo dobra.

##### *Brzuchata Turnia*

##### *Rysa Momatiuka VI*

Na tą drogę należy zabrać duże rozmiary heksów i friendów. Po wejściu do okna skalnego można zakończyć wspinaczkę lub kontynuować ją w górę kolejną rysą (ciekawszy wariant) wyprowadzającą na wierzchołek Brzuchatej Turni.

##### *Studnisko*

##### *Blood, Sweet and Tears VI.2+*

Bardzo mocno przewieszona rysa, rzadko robiona.

Oferuje silowy charakter wspinania. Do asekuracji potrzebne są duże numery heksów i friendów (camalot nr 5 bardzo poprawia samopoczucie w trudnościach).

#### Śloneczna Turnia

*Środkowa Rysa VI* (prawa ryska na pd.-wsch. ścianie).

Dwa trudne miejsca w niewielkim przewieszeniu pod i nad Ślonecznym Trawersem. W połowie miejsce odpocynkowe. Asekuracja dobra z dużych rozmiarów heksów i friendów. Zjazd z drzewka.

#### Góra Koloczek:

##### *Dziewica*

##### *Pn.-zach. ścianą - środkową rysą VI*

Ładna droga. Asekuracja dobra, przydatne cienkie pętle z kewlarku. Zjazd z ringa szczytowego na pd. stronę.

##### *Rysa Wacha VI.1*

Piękna wspinaczka. Trudny start i pierwsze metry drogi. Asekuracja bardzo dobra, na wejściu w drogę ring. Zjazd z ringa na pd. stronę.

Kołkówka w zależności od wariantu VI.1+ lub VI.1 Bardzo ładna droga. Pierwszy wariant (VI.1+): start ścianką kilka metrów na prawo od Angielskiego filara, z kiepską asekuracją. Drugi wariant (V): wejście w drogę lewym zacięciem (dobra asekuracja). W górnej części drogi zaklinowany heks.

*Rysa Trzech Andrzejów* z wariantem prostującym na dole VI+

Ładna droga, niestety mocno wyślizgana. Trudny start, asekuracja bardzo dobra. Droga wyposażona w stanowisko zjazdowe.

#### Góra Zborów:

##### *Wszawa Ryska Prawa VI.1*

Krótki start, dobra asekuracja, sprzęt standardowy.

##### *Prawe Wrzeciono V+*

Wycena wg Kielkowskich, ale na prowadzeniu jest to na pewno VI. Ładna droga, wymagający początek, dalej jest już łatwiej.

##### *Lewe Kaskady VI*

Droga prowadzi w lekkim wywieszeniu. Trudności mają charakter ciągły. Asekuracja dobra.

##### *Prawe Kaskady VI*

Droga w lekkim przewieszeniu. Ciekawostką jest to, że startowy bulder można pokonać mniej silowo twarzą do ekspozycji.

##### *Rysa Gąsieckiego VI*

Ładna rysa, asekuracja dobra.



Rysa Wacha VI.1



Rysa Wacha...

## Rozmowy niekontrolowane

# Michał Górzyniński

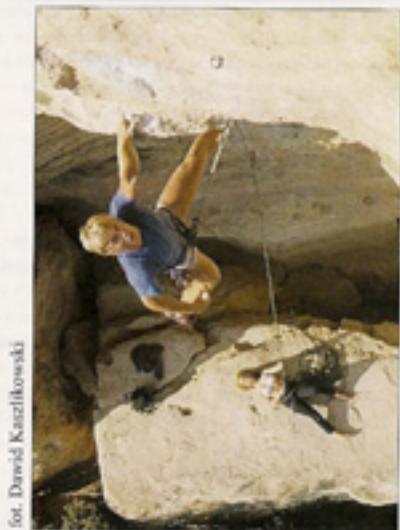
Wywiadowcy A/ZERO: Marek Czyżewski i Marek Fisińnik

Motto:

Stopnie są zawsze -

zależy jak się ma silne ręce.

Stegny - warszawskie blokowisko, jedno z wielu. Wjeżdjam z Długim na ostatnie piętro wieżowca. Małe, ciasne pomieszczenie, specyficzny klimat zamagnesowanego powietrza i mnóstwo chwytów - to miejsce, gdzie najlepsi warszawscy lojanci kują szpona. Wszakże bouldering to najlepszy ze środków. Jest Mięśniak (Michał Górzyniński), jest Remi (Remigiusz Perczyński) - niekwestionowani liderzy. Dolącza jeszcze kilka osób. Wśród znajomych i w luźnej atmosferze Michał odpowiada na nasze pytania.



fot. Dawid Kaczkowski

Wywiadowcy A/ZERO: Co sprawiło, że zaistniałeś się wspinaczką?

Michał Górzyniński: Ach więc, takie pytanie to do mojego managera, przecież ja nie zajmuję się takimi przyziemnymi sprawami.... Mówią, że w 1995 - ścianki, bunkry. Kiedyś zobaczyłem tatarków na Zamarłej Turni, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że chcę się wspinać, tylko po prostu zrobiło to na mnie wielkie wrażenie. Początki to także turystyka w Tatrach zimą, znaczy turystyka skończyła się w momencie, gdy zacząłem chodzić na samych czekanach, a nogi wisiały w powietrzu.

Czym jest dla Ciebie wspinanie?

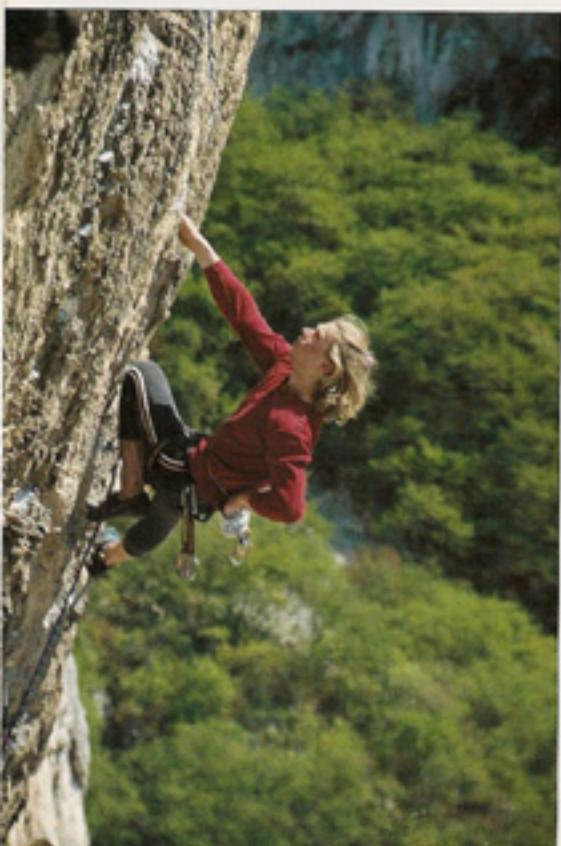
To jest raczej temat na kciątkę. Sam odpowiedź na to, a będziesz wiedział, dlaczego trudno na to odpowiedzieć.

Czy w swojej dotychczasowej karierze miałeś choćby krótki "rozdział" w górach, a może masz coś takiego w planach?

Tak, mam w planach zamiar wejść na Mount Everest i na K2. Nie no... na pewno się będę wspiniał kiedyś w górach, na samych dziabach jako pierwszy Mięśniak może.

Boux 1996 rok, La Jonction 6b+ (góra)

Osp, Maudit 7a (dół)



fot. Dawid Kaczkowski

Dużo było słyszać o twoich problemach związanych z kontuzjami. Czy były one spowodowane może zbyt intensywnym ladowaniem, czy też błędami w treningu?

Myszę, że były to błędy w treningu, które polegały na zbyt intensywnym ladowaniu. Skakalem na samych łapach na małych chwytach i to się pokaraowałem, a potem się już ciągnęło. Palce mi się cały czas rozwałajały, cały czas mnie bolały, tylko uważam, żeby nie rozwać ich do momentu, kiedy zaczną puchnąć. Jeśli jest coś nie tak, to sobie troszeczkę odpuszczam i się nie wspinam przez rok albo pół roku i na przykład wspinam się tak jak teraz - tylko na wyjazdach.

Trenujesz pod określony charakter dróg?

Nie trenuję w ogóle, bo jestem zwykle skasowany, a jak nie jestem skasowany, to trenuję. A jak nie trenuję i nie jestem skasowany, to raczej wyjeżdżam, więc ostatnio wspinałem się tylko w skałach i nie trenowałem. Kiedyś próbowałem trenować, ale nie wyszło mi to na zdrowie.

Co sądzisz o tak modnym ostatnio boulderingu?

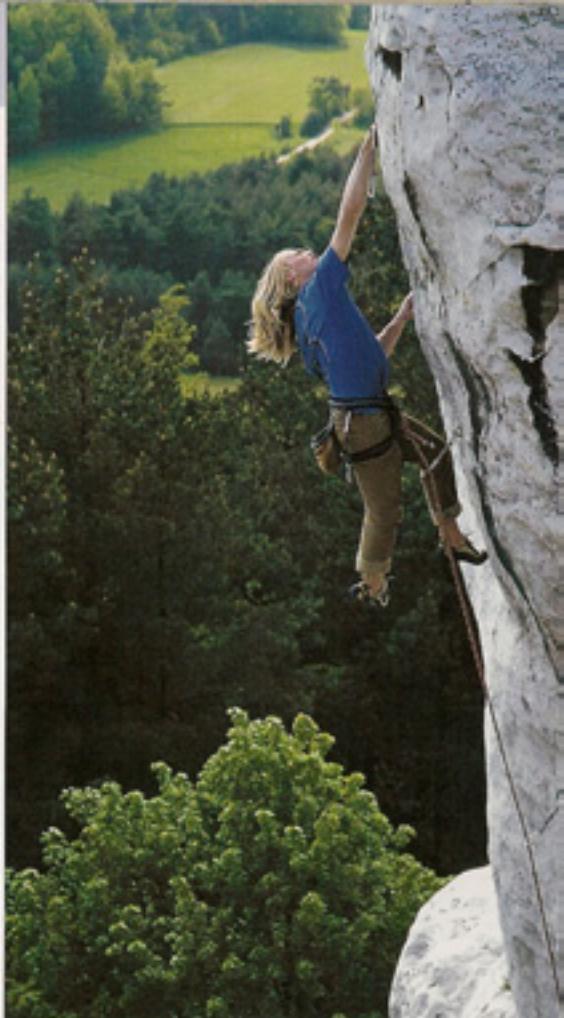
Bouldering wiadomo, że jest zajebisty, to znaczy fajny. Fajnie jest boulderować, bo bouldering jest fajny. Lubię bouldering - tylko się boję, żeby się nie rozwać, więc jak już jakieś tam boulderki robię, to staram się wybierać takie, żeby nie były to skoki na samych fakerach tak jak na Action Directe, tylko jakieś mniej kasujące. Trzeba uważać, by się nie skasować, ale w ogóle można nieźle doladować na boulderach.

Jak zapatrujesz się na środowisko wspinaczy warszawskich?

Jest, tylko brakuje takiego środowiska, jakie jest na przykład w Krakowie, gdzie jest dużo ludzi, którzy wspinają się na wysokim poziomie i to jakby motywuje, łatwiej jest trenować. W Warszawie jest małe grono ludzi, którzy trenują w ogóle. Większość ludzi co tam się wspiną, ich trening jest chaotyczny i niesporządkowany. Nie wiem, z czego to wynika.

Opowiedz coś jeszcze o swoich tegorocznych osiągnięciach, a mianowicie 8a OS we wioskach Sperlonde.

8a OS nie istnieje, bo zostało zdegradowane na nie wiadomo ile. Osiągnięciem jest to, że się wspiniałem przez 3 miesiące i jeszcze nadal się wspinam, a moje palce nie puchną i nie bolą



fot. Dawid Kaczkowski

Sportland na Mściwoja VI.7?, Góra Zborów bardzo - tylko trochę.

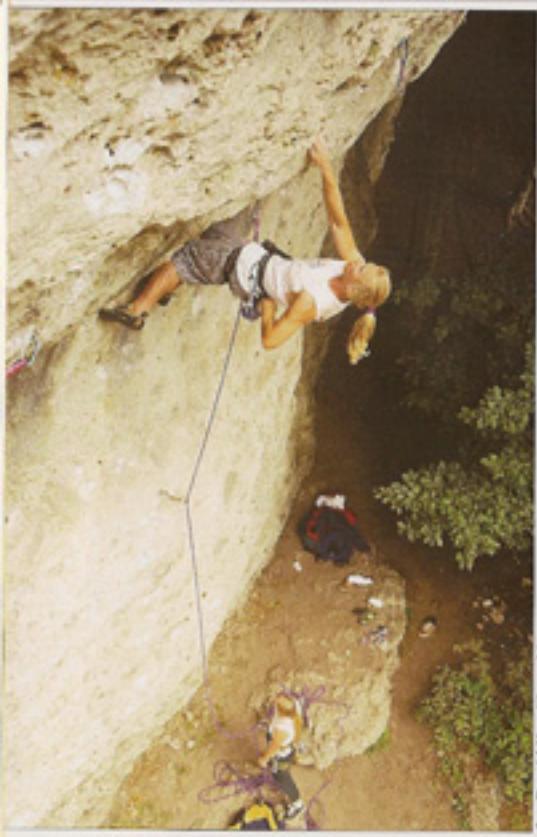
Ulubiony rejon?

Ulubiony rejon to chyba Ceuse.

Powiedz kilka słów o nowych rejonach, które ostatnio poznaleś.

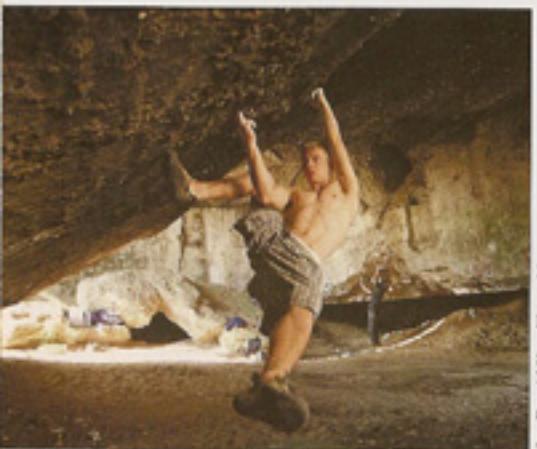
No, byłem w Tarnie, który był już opisywany najlepiej jak można przez Dawida i jest to naprawdę fajny rejon - drogi są zajebiste i rzeka jest tam, można się kąpać - ale trochę ostra skała. Poza tym zajebisty jest Rodellar w Hiszpanii, bardzo onsajtowy, dużo jest dróg do 8a, drogi są wytrzymałościowe i ewidentne. Jest tam fajnie, bo też jest rzeka... a w ogóle to ja jednak najbardziej lubię nad morzem, tylko właśnie nie wiem czemu ciągle w tych skałach siedzę, wolniej sobie chyba popływać.

Zeznania niekontrolowane...



Michał na jednej z dróg rejonu Weissenstein, Fraksesjusz

fot. Dawid Kaczkowski



Michał na jednej z przystawek w Janówku

fot. Dawid Kaczkowski

Uprawiałeś jakieś sporty przed wspinaczką?

Zdobywałem punkty - to była taka zabawa - zdobywałeś punkty, jak zrobiles coś głupiego, a komisja przyznawała punkty. Jak włożyłeś głowę do kibla w PKP, spuściłeś wodę i umyleś tam sobie włosy, to komisja przyznawała ci punkty. Nie można było zrobić tego samego - no i wrzuciłem kumpla do szambu i dostałem chyba ze 4 punkty. A i bouldering na drzewach. No i sporty: jeździłem na rowerze, pływałem biegalem, skateboarding uprawiałem (3 deki skakalem i to nie wstawione), karate.

A jak było z lekcjami WF, bo słyszałem kiedyś o tym opowieści.

Zrobilem wymyk na jednej ręce i dostałem szóstkę.

Opowiedz jak testowałeś, ile wytrzymasz pod wodą.

No 5 minut wytrzymuję pod wodą i przepłynąłem 75 metrów. Tak mam, niektórzy tak mają.

A hakówki - słyszałem o jakiś epizodach w Czosnowie?

O moich hakmistrzach muszę powiedzieć, którzy mnie uczyli sztuki hakowej: Paweł Olek i Marek Kaliciński. Pierwsze haki, jakie wybrałem, to były haki Pawła Olka. Jak się pokasuję, to na pewno będę haczył - fajna zabawa.

Powiedz jeszcze coś o bunkrach.

Właściwie to chyba mi się tam nie podoba... bunkry to jest coś ekstra. Bunkry to jest jednak coś ekstra - trochę tam skóry zostawiłem. Pojedź na bunkry, zrób Omena albo inną z najciekawszych przystawek i wtedy będziesz wiedział.

A Joe Weider?

Robiłem, dużo razy. To podstawowe engramy, które posiadam - wspinaczkowe. Nie spadam jakby z Joe Weidera. Nie wiem, jak bardzo musiałbym być zmęczony. Jeszcze to się nie zdarzyło, żebym nie mógł zrobić Joe Weidera. Ale to nie znaczy, że jestem silny. Był ostatnio ze mną Bakteria na bunkrach i robił bouldery, a ja ich nie mogłem zrobić. Nie to, żebym mówił, że coś mam do Bakterii, tylko zwykłe jak i on robił, to i ja robiłem, więc to znaczy, że albo on dodawał, albo ja jestem słaby.

Wyjaśnienie:

Omen VI.6+

Joe Weider poleca VI.4+

Goplana

**Brando<sup>®</sup> vita**

Nadziewane karmelki z sokami owocowymi i witaminami B, C i E

Uznana jakość marki Brando

Nowoczesna grafika opakowania

Najlepiej sprzedający się format opakowania cukierków

B.C.I.E  
witaminy

WANDELWA + POMARAŃCZA  
WANDELWA + SZKODZIKI

Intensywnie owocowa przyjemność

# Całkiem swoje

Jan Gondowicz



**Czemu się wspinasz?** Pytanie padło jak grom pewnego dżdżystego poranka ze dwanaście lat temu na Rabaniskach. Zadawała je hoła studentka psychologii, co w przebraniu turystki zakradła się onegajd na teren i teraz, z zeszytem w dłoni, ściągała tubylców.

Tabor w sekundę opustoszał. Jedni odkryli nie cierpiące zwłoki interesy w mglistych turniach, inni, póki złe nie minie, zaparli się w namiotach, co bardziej zdesperowani dali nura w chaszczę. Ja na ten przykład, jako ówczesny kierownik ansztaltu, z kubkiem chloru w dłoni skoczyłem szorować najbardziej zasyfiony Klozet. Jedyną ofiarą ankieterki padł kolega Jurek I., inżynier meliorator, który tak zapamiętał się w szorowaniu garów, że nie usłyszał alarmu. Zaskoczyony, uniósł niewinny wzrok nad zarosłyą patelnią i wyczedził: *Ja? Dla uj o b u!*

Co jest takiego w tym pytaniu, że się nie chce na nie odpowidać? Kiedyś, jak wszyscy, mialem je przed sobą, teraz w znacznej mierze mam je za sobą. Jak ten gość, którego obejchali w prasie, wobec czego napisał do autora: *Drogi panie! Siedzę w klopie i mam pański artykuł przed sobą. Zaraz będę go miał za sobą!* I nadal nie chce mi się w tym dluubać. Bo wszystkie znane mi odpowiedzi są głupie. Ze my tu, panie, orły górskie. Ze bój z naturą i własną słabością. Ze krzepa rośnie. Ze ojczyzne to zbawi. Ze adrenalina. Ze bliżej do Boga (wersja chrześcijańska). Ze praną się wdycha (wersja buddyjska). Ze góry są fajne. Ze ludzie fajni.

Wszystko nieprawda, nieprawda? Żadne orły, zwłaszcza od czasu, jak ciuchy każdy wszędzie kupi, żadne ćmoje-boje, krzepę się raczej traci, z ojczyzną będzie, adrenalina na mnie osobiście nie działa, absolut takóż, góry bywają cholernie niefajne, a ludzie tacy jak wszędzie.

A jednak coś w tym jest.

Kiedy nie można czegoś ująć w abstrakcji, pozostaje wyliczenie. Każdy, myślę, przedżej czy później zrobi dla siebie. Co do mnie, w razie wątpliwości rozwijam rolkę z następującą litanią:

1. Pagóry w kolorze lodów malinowych o piątej rano w marcu.
2. Ta cisza, w której się daje pierwszego krokala.
3. Zapach granitu w południe.
4. Tamci jakoś z tyłu zostają.
5. Dziewczyna jak kozica zasuwa filarkiem.
6. Dalej już łatwo.
6. Wyjść wreszcie z zaśnieżonego zlebu i siąść na skałce w słońcu.
7. Chwila, kiedy o zmierzchu wylatują nietoperze.
8. Iść rano po wodę w skarpetkach (świetnie zamiast prania).
9. O, już się jasno robi.
10. Ale równo leje.

Piękne, co? Lecz tu się wraca moja żona i powiada, że ona ze wspinania pamięta głównie:

1. Zaraz mi w krzyżach strzeli.
2. Co było w tej mielonce?
3. Czyś ty na głowę upad?
4. Chyba się zapchałam.
5. No zrób coś, no zrób coś!
6. Ja tedy nie pójdę.
7. Rrrany boskie!!!
8. Ka my, kurwa, sa?
9. Ej, obywatele!
10. Ale piądzi.

Pewno oboje maemy rację. Każde swoją. I może o to chodzi. Tu się daje wyszarpać życiu coś, co jest całkiem swoje. Nie na pokaz. Dlatego się o tym nie mówi. Więc, jakby co, nic nie mówiłem.



# Zły Minister i Ostatni Obrońca Tatr

Barbarzyńca

Już dawno nie przeylem takiego zaskoczenia jak ostatnio, gdy brałem udział w dyskusjach internetowych nt. dymisji pana Byrcyna ze stanowiska szefa TPN. Rzadko udzielam się w tych "czatach", ale tym razem chęć zabrania głosu była silniejsza.

Jak mogłem nie zdumiewać się zbiorową histerią miłośników (w co nie wątpię) Tatr, biadolących nad ponurym losem naszych gór pozbawionych światłego przewodnika.

KONIEC TATR!

TERAZ JUŻ TYLKO POTOP!

ODSZEDŁI OSTATNI OBROŃCA TATR!

PRECZ Z MINISTREM!

... to tylko część przeróżonych głosów.

Zadumalem się głęboko nad zawilymi kolejami ludzkiej psychiki. W kraju wygrywa SLD, partia ludzi bogatych i - bądź co bądź - kapitalistów, a odbywa się to głosami biednych. Minister (n.b. co do którego nie żywią żadnych sympatii) wywala z posady wroga wszelkiej normalnej turystyki tatrzaskiej, a ci których skutecznie ignorował przez lata swych rządów placzą teraz nad jego losem.

Przypomniała się scena z 1915 r., kiedy Rosjanie opuszczali Warszawę, a całkiem liczni rodacy rzucali im się do butów z okrzykiem *Nasi odchodzą!* Taki to już chyba nasz narodowy charakter - kochamy tych, którzy mocno kopią nas w siedzenie.

Co dal bowiem Tatrom Byrcyn, czego nie dałby każdy inny normalny dyrektor?

Z mojej prywatnej perspektywy - i bez sienia się na wiele syntezy - chyba nie.

Otoż bowiem blokował olimpiadę, która i tak była bezsensownym pomysłem i nie miała szans powodzenia. A nawet jakby miała (zakładając, że znalazłyby się drogi, lotniska, kolejki itd.), to bilans zysków i strat byłby dla Tatr raczej pozytywny, co pokazywały analizy robione przez ludzi nie związanych z żadnym układem i nie siejących propagandy (np. UJ).

Wprowadził opłaty za wejście do parku (na początku jako "dobrowolne"), dzięki czemu TPN obrasta w thuzic, zaś ochroniarz funkcjonariusz może nas w każdej chwili zapuszkować, bo nie mamy ważnego biletu (które z was kupuje je na każdy dzień pobytu?). My z tego nie mamy nic, po wielu latach i błaganiach doczekaliśmy się paru koszy na śmieci i toalet oraz kilku nowych mostków i barierek.

A'propos - nie znam danych, ale liczba strażników parku wygrażających nam pistoletami też jakoś dziwnie

wzrosła. Nie słyszałem, aby chwytyano jakichś kłusowników. Prościej schwytać pośpiesznie sikającą za krzakiem turystkę (autentyczne).

Zlikwidował komunikację autobusową do Włosienicy, pomimo sensownego projektu uruchomienia pojazdów na gaz. Znacznie lepiej jest przecież dać zatrudnić kolegom góralom, którzy w pogodnych okolicznościach przyrody zamczają po kilka koni rocznie.

Zabronił glaciarstwa na terenie parku, bo żle wpływało na rozdrożełość kozie. Śmigające drogą do Moką parkowe Lady są im samym balsasem. Pewnie są napędzane wyciągiem z mchu torfowego.

Skutecznie blokował remont kolejki na Kasprzowej i budowę nowych wyciągów w miejscu i tak do tego naturalnie przeznaczonym od momentu powstania pierwszej linii.

Ogólnie rzecz biorąc nie zgadzał się na wszystko, co tylko mogło wymagać jego zgody, czy były to rowery, narty, bieganie czy wspinanie.

Przykłady można by mnożyć, ktoś lepiej zorientowany ułożyłby całą listę, a i tak tematu by nie wyczerpał. Jak bowiem racjonalnie wytłumaczyć proces, w jakim człowiek budujący swój program wyłącznie na negacji pomysłów innych, sam nie posiadający żadnego pozytywnego programu został nagle ulubieńcem tłumów, dla których nic szczególnego nie zrobił.

Dochodzę do wniosku, że jego fenomen tkwi w efebowej powierzchniowości i sile oddziaływania mediów, do kontaktów z którymi był zawsze chętny, a i powody wynajdywał kreatywnie.

W ten sposób, według starej goebbelsowskiej zasady, powtarzając w kółko to samo, przekonał niemal wszystkich, jak bardzo kocha świątaczki, koźiczki i w ogóle wszelkie zwierzątko zamieszkujące jego ojcowiznę. Każdy zaś pomysł nie wywodzący się z TPN jest ideał z gruntu złego, w konsekwencji powodującą śmierć niewinnych stworzeń (w mczarniach) i zawałenie się gór (na Zakopane).

Turyści zaś, warunkowo otrzymujący prawo wstęp, mają być szczęśliwi, że dostępują tego zaszczytu, bez szemrania płacić za bilety (źródło finansowania jest niestety potrzebne) po czym jak najszybciej opuścić Park.

Tylko ani kroku ze szlaku!

I żadnych wymagań!

Tatry trzeba chronić, aby kolejne pokolenia "milośników gór" mogły być spokojne o posadę.

# Miesiąc w górach TURCJI

Maciej Popko

Na przełomie sierpnia i września br. odwiedziłem wraz z Magdą Kapeliuś i Krzysztofem Wieteską wapienne, bajecznie kolorowe góry Aladag w Środkowej Turcji. Weszliśmy - nie zawsze w pełnym składzie - na najwyższe szczyty masywu: nad doliną Sıyırma na Alaca (3588 m) i Kaldı (3688 m, II), w rejonie doliny Yedi Göller na Emler (3723 m), Eznevıt (3550 m), Kızılıkaya (3725 m, II) i inne, wreszcie w otoczeniu doliny Narpuz na Demirkazık (3756 m, II). Góry Aladağ są obecnie łatwo dostępne, znaleźliśmy się tam w niespełna dobę po wylocie z Okęcia. Pod względem krajobrazu i kolorystyki przypominają nieco południowe Dolomity. Z relacji miejscowych jak i wpisów w zeszytach na wierzcholkach i w księgach

prowadzonych przez przewodników wynika, że rejon ten odwiedza sporo Polaków, ale przeważnie ograniczają się oni, podobnie jak turyści zachodni, do przemarszów dolinami. Problemem jest brak dobrej informacji; jedyny polski przewodnik, wydany przez SKPB w r. 1984, wymaga aktualizacji, uzupełnień i poprawek (np. atrakcyjna droga na Kaldı jest w nim sklasyfikowana jako IV). W pamiętnym dla całego świata dnia 11 września weszliśmy, oczywiście niczego nieświadomi, na najwyższy szczyt Azji Mniejszej, wulkan Ereyyes Dağı (3916 m). Koszt 3-tygodniowego pobytu zamknął się w umiarkowanej kwocie 1100 zł (promocyjny przelot) i 120 \$ na osobę.

(*"Głos Seniora"*, wrzesień 2001)

## SUPER ZNIĘKA DLA CZŁONKÓW KW W-WA



Wyślij swoje dane - imię, nazwisko, adres zamieszkania, (korespondencyjny, nie zameldowania) i wiek pod adresem:

PM SPORT

JAN BIERNAT  
AUGUSTÓWKA 19  
02-981 W-WA  
z dopiskiem : KW

lub

mail: [j.biernat@pmsport.com.pl](mailto:j.biernat@pmsport.com.pl)  
KONIECZNIE Z DOPISKIEM: KW

poczekaj 2 TYGODNIE. Dostaniesz kartę rabatową PM Sport.

Upoważni Cię ona do 10% zniżki na zakupy w wymienionych obok sklepach Rossignol oraz 20% zniżki na ubagi - także w podanych punktach. PM Sport dodaje, że w wypadku dużej zakończonej wartości zakupów danego klienta (która będzie monitorowana przez system komputerowy), jego osobisty rabat na zakupy może zostać zwiększyły nawet do 20%.



A  
D  
R  
E  
S  
Y  
S  
A  
L  
P  
O  
W

## W co się ubierać?

Artur Paszczak

W ostatnich latach furorę robią wszelkie maści tkaniny "oddychające". Jest ich na rynku tyle, że niezorientowanym ciężko przychodzi racjonalnie coś wybrać. Być może te parę informacji będzie Wam przydatnych, jeżeli więc zamierzacie kupić wodoodporną kurtkę, to rzućcie okiem dalej. Nie jest to naukowa rozprawa, a jedynie mocno uproszczony opis mający na celu wyjaśnienie różnic w produktach.

Otoż wodoodporne materiały oddychające najogólniej dzielą się na mikroporowe i hydrofiliczne. Taki materiał jest następnie nakładany na tkaninę bazową. W zależności od sposobu nakładania, a ścisłe występowania samej struktury wodoodpornej, mamy do czynienia z powłokami (plaszczami) lub membranami.

Co to wszystko znaczy.

Mikropory (np. membrana Gore-Tex, powłoka Triple-Point Ceramic) oddychają (nie wnikając w szczegóły) dzięki fizycznemu procesowi różnicy temperatur i wilgotności. Cząsteczki pary przechodzą po prostu przez mikrodziurki podążając w kierunku mniejszej wilgotności i temperatury.

Hydrofile (np. membrana Sympatex, plaszcz Hydro-dry) angażują proces chemiczny wiązania cząsteczek pary wodnej przez specjalne molekuły i też transportują ją tak jak mikropory. Proces ten jest mniej wydajny, ale materiały hydrofiliczne wytrzymują wyższe ciśnienia słupa wody, czyli są bardziej wodoodporne. Ma to niewielkie znaczenie, gdyż mikropory wytrzymują wystarczająco dużo, ale może się zdarzyć, że pod paskiem ciężkiego plecaka uda się im coś puścić.

Istnieją jeszcze materiały kombinowane, np. hydrofiliczno-mikroporowe, ale nie komplikujmy sprawy (np. Cyclone Gold powstaje przez nałożenie warstwy hydrofilicznej na mikroporową).

Oba materiały mogą występować jako membrana, czyli osłony cienki film, laminowany następnie na materiał bazowy (np. nylon Taslan, Supplex). Tak powstaje laminat 2-warstwowy. Jeżeli jest on

dodatkowo zabezpieczony od wewnętrznej warstwy specjalną tkaniną - otrzymujemy laminat 3-warstwowy, mocniejszy i trwalszy, ale słabiej oddychający. Do zastosowań wspinaczkowych, szczególnie zimą, niezbędny jest właśnie Gore 3-warstwowy (3-layer laminate).

Jeżeli chodzi o powłoki, to są one nazywane na materiał bazowy w postaci cienkiej warstwy. W związku z tym są tańsze, łatwiejsze w produkcji ale zdecydowanie mniej trwałej. Niemal wszystkie tanie materiały oddychające (hydrotexy, porotexy i inne) to właśnie plaszcz. Z zasadą nie są one zabezpieczone od wewnętrznej.

Co by nie pisać, i tak wiadomo że najlepszy jest Gore-Tex. Szczególnie ostatnia odmiana - XCR ma parametry wyjątkowo wysokie. Nowością też jest zdumiewająco lekki Pac-lite, posiadający innego rodzaju zabezpieczenie wewnętrzne i stanowiący formę przejściową między 2- a 3-warstwowym laminelem.

Tam gdzie ważna jest trwałość i rzeczywiste parametry oddychalności, tam Gore jest niezastąpiony. Używają go wszystkie liczące się firmy, ale nie wszystkie oferują dobre produkty.

Czołówkę światową stanowią Amerykanie, gdzie firmy Moonstone i Marmott wyznaczają poziom. Ich kurtki i spodnie są niemal perfekcyjne - lekkie i zadziwiająco trwałe, toteż polecam je ze spokoju sumieniem. Dobre produkty oferuje także Mountain Hardware.

Światową karierę wśród profesjonalistów robi ostatnio kanadyjska firma Arc'teryx, która wypisała na swoich sztandarach, iż robi najlepsze "techniczne" produkty na świecie. W jednym z ostatnich numerów High'a Andy Kirkpatrick poszukał ich nawet o używaniu pozaziemskich technologii, tak bardzo ich produkty różnią się od konkurencji. Niestety - ceną też. A jednak warto. Firma - założona przez czynnych wspinaczy - rozpoczęła od uprzędzy, obecnie robi też plecaki i wąski asortyment ubiorów. Oglądałem niedawno ich wyroby i musiał przyznać, że jestem pod wrażeniem. Ci ludzie wiedzą co robią, więc jeśli dorwiecie coś na przecenie - bierzcie!

## W co się ubierac

W Europie jak zawsze liczą się brytyjskie Berghaus i Karrimor, szwajcarski Mammut, francuskie Millet, Lafuma i Eider, niemiecka Salewa. Ich produkty są ogólnie w porządku, daleko im jednak do finezji i wykończenia rzeczy amerykańskich. Jeśli macie je więc kupić, to raczej okazyjnie, bo za podobną cenę zazwyczaj istnieją produkty lepsze.

Włoski Mellos od lat specjalizuje się w produktach lekkich i trzeba przyznać, że dobrze przewidział kierunek zmian. Produkty Mellosa są dobrze zrobione i używa ich wielu wspinaczy. Nie są tak trwałe jak ich amerykańskie odpowiedniki, ale za to są zdecydowanie tańsze, przynajmniej u nas.

Większość Gore-Texów Alpinusa jest OK, ale nie jest to jednak Moonstone... Szczególnie, że cena jakby wysoka... Gwoli sprawiedliwości muszę jednak przyznać, że od 1996 r. jestem posiadaczem kurtki Alpinusa (zrobionej na nasz wyjazd do Patagonii) i do dziś nie byłem jej w stanie zużyć. Ani jeden szew nie puścił, a materiał wytrzymuje każde cioranie. Spodnie natomiast rozsypały się już pod góra! Trudno jest więc zawyrokować jednolicie...

Na szczęście dla naszych kieszeni nie tylko Gore-Tex nadaje się do górskiej akcji. Niemal wszystkie firmy oferują wyroby wykonane z innych materiałów oddychających i wodoodpornych. Jedne są lepsze, drugie gorsze, a jest też trochę bubli, dlatego lepiej kupować rzeczy sprawdzone.

## Zrób to sam!



Oto nasza propozycja wykorzystania "sprzętu", który dotyczył, podczas wielu klubowych, i nie tylko, wypraw po jednorocznym użyciu stawał się już tylko zagrożeniem dla środowiska naturalnego. Prosimy o staranny dobór poszczególnych elementów fakerałtobicy, zwracając szczególną uwagę na urozmaiconą kolorystykę, średnicę otworów oraz możliwości odpornościowe organizmów na zatrucie w procesie przygotowywania kolejnych jej części.

Jednym z najlepszych materiałów "niegoretęksowych" jest Lowe Triple Point Ceramic (uwaga - nie mylić ze zwykłym Triple Point). Lowe jest jedną z tych firm, do których wyrobów można mieć pełne zaufanie. Od dłuższego czasu mam taką kurtkę i spokojnie mogę ją Wam polecić. Podobne opinie krają o H2NO Patagonii, materiałach Marmotta i Moonstone'a. Z drugich ust słyszałem natomiast niepochlebne opinie o Powertex Salewy i produkcie Mellosa - Osmosis.

W Polsce oferuje się nam wiele różnych wyrobów, z których większość to niestety chala, ale za to tania. Nie oczekujcie jednak wiele więcej niż od zwykłego nylonu.

Jeden z lepszych materiałów oferuje Mount&Wave - ich NoWet Class I spisuje się zupełnie przyzwoicie, mielibyśmy takie kurtki na wyparwie i możemy je polecić.

Sądzę że w niedalekiej przyszłości doczekamy się następnych ciekawych materiałów, ale raczej z linii Gore. Głównie oni bowiem, dysponując zapleczem finansowym, są w stanie prowadzić badania nad nowymi rozwiązaniami.

Być może już niedługo otrzymamy materiał jednolity - mikrowłókno - o takim stopniu ściśnięcia włókien, że będzie ono całkowicie wodoodporne. Nie będzie już żadnych membran, laminowania ani nic takiego - tylko lekki, jednorodny, odporny produkt. Prawdopodobnie będzie on tym, o co nam zawsze chodziło.



Stanisław Plecuch  
w ścianie Keder Dome

Pojechałem na Keder Dome,  
bo uważałem, że warto.

Spędziłem w ścianie 14 dni  
i było warto.

A ciuchy Mount & Wave  
kupiłem sobie sam.  
I też było warto..



**Mount & Wave**  
SPORTSWEAR

# PODSUMOWANIE SEZONU ZIMOWEGO 2001 w MOKU

Mariusz Wilanowski

## NOWE DROGI

### Próg Mnichowy

- Ostatni dzwonek V A1; Mariusz Szczotka i Mariusz Nowak 11.02.2001.

### Bula pod Rysami

- "S"-ka Wampirzyca II-III A1/A2; Tadeusz Targalski i Ewa Libera 17.02.2001.

## CIEKAWSZE PRZEJŚCIA

### Czołówka MSW

- Yellowstone V+ A2; Robert Kaźmierski i Artur Walkowiak 02.02.2001; Marcin Szczotka i Jarek Kumorek 03.02.2001.
- Szare Zacięcie IV A1; Michał Ziolkowski solo w 7h 16.02.2001.

### Kazalnica Cubryńska

- Urojenia V+ A1; Łukasz Müller i Rafał Porębski 27.12.2000.

### Kazalnica Mięguszowiecka

- Filar z Ostrogi V+ A1; Janusz Golęb i Stanisław Piecuch w 8,5h 14.02.2001.
- Pająki (oryginalnie) V A2; Marcin Tomaszewski i Marcin Michałek 15.02.2001.
- Czyżewski - Kurtyka VI+ A3; Janusz Golęb i Stanisław Piecuch w 9h 40 min. 16.02.2001 - 3 przejście zimowe tej drogi.
- Heinrich - Chrobak V A1; Marcin Tomaszewski i Marcin Michałek w 13h 17.02.2001.

### Kociół Kazalnicy

- Uskok Laborantów VI A1; Tomek Szumski i Tomek Polok w 12h 11.02.2001.

## TOPOWE PRZEJŚCIA NA SŁOWACJI

W doniesieniach o tatrzańskich przejściach naszych południowych sąsiadów na czoło wybijają się wspinacze Pala Jackoviča. Głównym poligonem działalności słowackiego wspinacza był masyw Małego Kieżmarskiego Szczytu. Już w listopadzie 2000 roku razem z J. Skokanem powtórzył (trzecie przejście) drogę Jetstream VI+, A3+ na Jastrzębciej Turni. Z tym samym partnerem w grudniu przeszedł Bocekovą cestę. Był to jednak dopiero wstęp do tego co miało nastąpić w 2001 roku. Jackovič z różnymi partnerami bądź solo pokonał następujące drogi:

- Ušata Vežička (Pośrednia Złota Kazalnica) nowa droga Tobogán VI; P. Jackovič solo - 20.01.2001.
- Ušata Vežička (Pośrednia Złota Kazalnica) nowa droga Elegancia VI+, A1; P. Jackovič i J. Čech - 21.01.2001.
- Boceкова Veža z Ucha (Złota Baszta z Ucha) nowa droga Nirvana VI, A4; P. Jackovič 27-29.01.2001.
- Zadny L'adovy Hrb (Zadnia Kapalkowa Czuba) nowa droga V+, A1, A3 12 wyciągów; P. Jackovič, V. Tatarka i J. Jureček w marcu 2001.
- Boceкова Veža (Złota Baszta) Prawy filar V+, A3; P. Jackovič i T. Hromadka 6-7.01.2001.
- Mały Kieżmarski Szczyt - Beneš - Sulovský V+, A2; P. Jackovič i J. Skokan - 11-13.01.2001 (było to drugie przejście zimowe tej drogi).
- Mały Kieżmarski Szczyt - Česta motýľov VI-, A2; P. Jackovič solo - 27-29.02.2001.
- Mały Kieżmarski Szczyt - Maraton VII-, A3, A4; P. Jackovič i J. Skokan - 15-18.02.2001.

Poza przejściami w których cały czas przewija się nazwisko Pala Jackoviča trzeba jeszcze wspomnieć o dwóch nowych mikstach, które powstały za sprawą Vilo Jakubca, s. 10:

- Mały Kieżmarski Szczyt - Čary M5; V. Jakubec, J. Svrček i M. Styk - 07.03.2001.
- Sławkowski Szczyt - Siesta M4+; V. Jakubec i Ika Jakubec - 28.01.2001.

Na podstawie [www.jamesak.sk](http://www.jamesak.sk) przygotował Mariusz Wilanowski.

## BULA POD RYSAMI

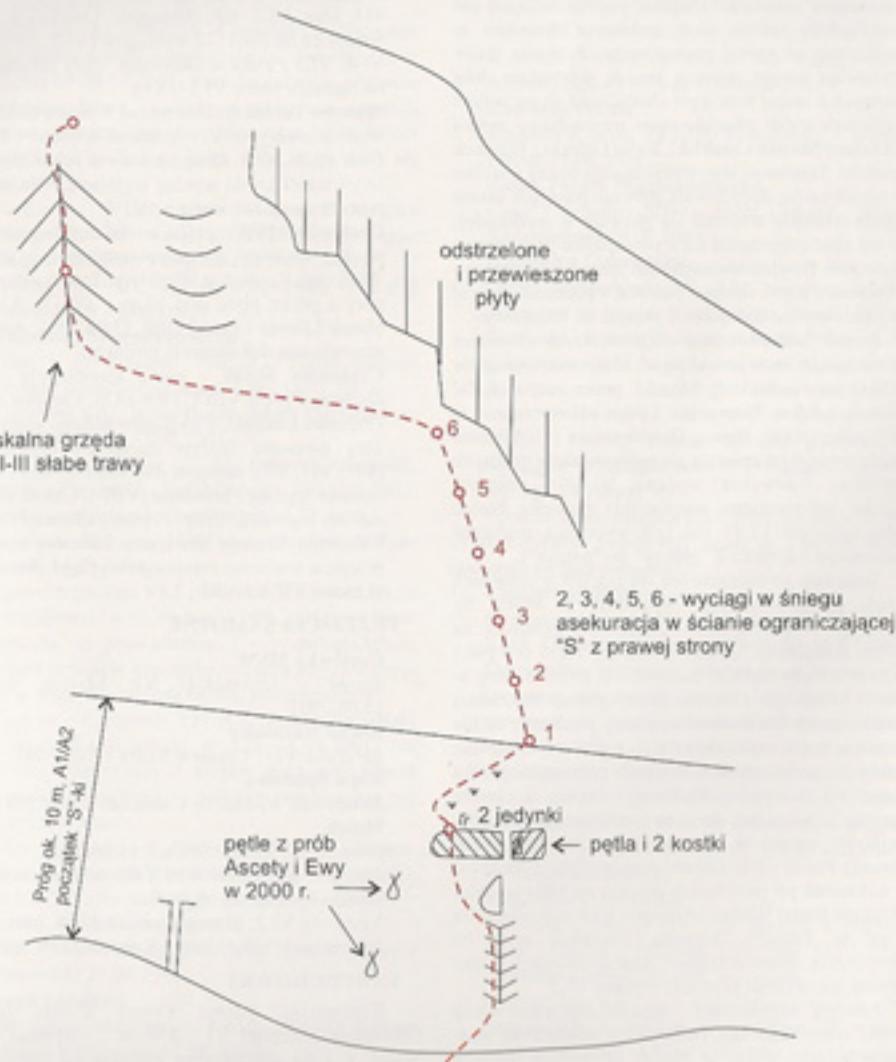
"S"-ka Wampirzyca

A1/A2 próg, II/III górna grzeda - słabe trawy

17.02.2001 Tadeusz Targalski (Asceta), Ewa Libera

8,5 h - straty czasowe spowodowane krótką linią (40 m),

droga pokonana przy 20 cm pokrywie śnieżnej



rys. Marek Librost (na podstawie schematu w książce wyjść w Moku)

# LETNI SEZON TATERNICKI 2001

Mariusz Wilanowski

Ostatnie lata przyzwyczaiły nas już do kapryśnej tatrzańskiej aury co sprawia, że nie zawsze nasze plany mają szansę realizacji. Kiepska pogoda w lipcu nie przeszkodziła jednak paru ambitnym zespołom w zauważeniu na czymś trudniejszym. Przejścia, które przykuwają uwagę dotyczą przede wszystkim dróg hakowych o raczej zimowym charakterze. Prym w tych przejściach wśród zdecydowanie trzyosobowy zespół w składzie: Maciek Ciesielski, Rafał Dolecki i Przemek Olesiński. Tajemnicą tego trio pozostaje to czy o wyborze takich celów decydowała głównie panująca akurat pogoda (chłopcy wspinali się głównie w weekendy), czy też chęć zmierzenia się z poważnymi problemami hakowymi. Przyjemnie natomiast zaskoczył sierpień - zwłaszcza jego druga połowa, podczas której doczekaliśmy się dużej ilości przejść na Kazalnicy.

Jednak zdecydowanie najjaśniejszym akcentem tatnickiego lata jest drugie klasyczne przejście *Sadusia* na wschodniej Mnichu przez zespół Rafał Pietrasik i Adam Pieprzycki. Droga uklasyczniona w 1992 roku przez Piotra Dawidowicza i Michała Waydę przez 9 lat opierała się próbom wielu mocnych zespołów. Pierwotna wycena VI.4+/+ zdaniami autorów tegorocznego powtórzenia powinna zostać podniesiona do VI.4+/+ (na tyle wyciągają trudności kluczowego odcinka od "plewy" do "pajaka").

Tego lata powrócono też do rzadko w ostatnich latach praktykowanych wypadów z Moką na Słowację. W ten sposób odnotowano przejścia na Galerie Gankowej, Ganku, Wołowej Turni (od pl.) a nawet Bałykowickim Szczytem. Z nowych dróg w rejonie Morskiego Oka nie doczekaliśmy się żadnej poważniejszej, choć ostatnie sezony pokazały, że nie wszystkie możliwości ekspolaracji ścian w tym rejonie zostały już wykorzystane. Powstała tylko jedna krótka droga w masywie Wołowej Turni, i próba poprowadzenia nowej drogi na Czołówce MSW - obie inicjatywy autoewstra warszawskiego zespołu Marek Libront i Paweł Olek. Ostatecznej finalizacji doczekały natomiast po paru latach projekt na Mlynarczyku w Dolinie Białej Wody - określany jako najtrudniejsza droga w Tatrach. Wypada poczekać nam na powtórzenia potwierdzające zaproponowaną przez autorów pierwszego przejścia wycenę VI.5.

Poniżej subiektywny wykaz najciekawszych przejść minionego lata (informacje zebrane na podstawie książki wyjść w Moku, informacji ustnych i serwisu wspinaczkowego Brytana - droga na Mlynarczyku).

## NOWE DROGI, WARIANTY, KOMBINACJE

**Mlynarczyk** (Dolina Białej Wody - Słowacja) - *VO: Max VI.5 RP; Grzegorz Grochal i Piotr Sztaba 26.08.2001. 12 wyciągów (VI.5, 2x VI.4+, VI.4, VI.3 i kilka w okolicach VI.2) składają się na łączną wycenę VI.5 (IX+).*

**Wołowa Turnia** (ściana ponad Wołową Galerią) - *Wyjście awaryjne VI/V+; Marek Libront i Paweł Olek 10.08.2001. Droga ma dwie pełne długości liny i trzeci krótki wyciąg wyjściowy. Na starcie pozostała czerwona pętla.*

**Czołówka MSW** - próba nowej drogi - pierwszy wyciąg wspólny z *Filarem* następnie w wylotu Wielkiego Komina, z Wielkiego Tarasu wprost do góry i przez płytę pod okap ( IV=V, A1+/2); Marek Libront i Paweł Olek 13.08.2001. Autorzy zapowiadają dokończenie projektu.

**Czołówka MSW** - nowa kombinacja *Szare Zacięcie Wprost VIII-(?) RP-z OS; Czesław Szura i Przemek Loziński. 6 wyciągów ładnego wspinania. Trzy pierwsze Scarym Zacięciem oryginalnie (VI+, VI+, V+), następnie dwa Grey Stone (VII-V) i ostatni wyciąg *Preludium* (VIII-). Całość składa się w logiczną linię - jako alternatywa do kończenia Szarego Starkiem. Zdaniem autorów przejścia trudności ostatniego wyciągu *Preludium* to raczej VII niż VIII-.*

## PRZEJŚCIA SAMOTNE

### Czołówka MSW

*Starek - Uchmański VI; Marcin Wernik 15.06.2001.*

### Kocioł Kazalnicy

*Sprzęyna VI+; Czesław Szura 19.08.2001.*

### Kopa Spadowa

*Skłodowski V; Maciej Ciesielski 03.08.2001.*

### Mnich

*Orłowski V; Marcin Wernik 14.06.2001.*

*Baryla - Stojanek VIII (AO w trudnościach); Marcin Księżak 26.08.2001.*

*Ny-Ny-Ny VI.2; Marcin Księżak 27.08.2001.*

*Superkancie VII-; Marcin Księżak 27.08.2001.*

## ŁAŃCUCHÓWKI

Kieżmarski Szczyt Drogą Dielek (przez Olbrzymie Zacięcie) VI , 550 m , następnie Grań Widel V i na zakończenie Hokejka na zachodniej ścianie Lomnicy VI 300 m; Marcin Kacperek solo 19.10.2001 w czasie 3h 28 min!!!! (czas przewodników dla tego zestawu wynosi 18h 30 min.)

## CIEKAWSZE PRZEJŚCIA

### Czołówka MSW

*Get Whacked VII- A3+; Maciek Ciesielski i Przemek Olesiński efektywnie 20,5 h (bez poruszowania) 15.06.2001. Na wejściu w 5 wyciąg pozostawiona rynna. Według autorów powtórzenia ostatni wyciąg A1 w dobrych warunkach rokuje nadzieję na uklasycznienie (trudności ok. VI - VII).*

*Fijał III A1; Maciek Ciesielski i Przemek Olesiński, przejście rozłożone na dwa dni (3h + 12,5h) 07-08.07.2001. Prawdopodobnie pierwsze przejście letnie. Autorzy powtórzenia sugerują zmianę wyceny drogi - porównując jej trudności do Get Whacked (z którą Fijał częściowo się pokrywa).*

*Porfawora VIII; Adam Kopta i Monika Niedbalska RP-znając 03.08.2001; Szezpan Głogowski i Piotr Panufnik OS 26.08.2001.*

*Preludium VIII; Adam Pieprzycki i Rafał Pietrasik OS 10.08.2001.*

### Kazalnica Mięguszowiecka

*Filar + Prostowanie VII- A1; Jakub Radziejowski i Anna Sarzyńska w 7,5h 13.07.2001.*

*Epitafium VII+; Artur Hojny, Jakub Radziejowski w 8h RP znając 31.07.2001.*

*Wish You were here V+ A3; Przemek Olesiński, Maciek Ciesielski i Rafał Dolecki 16-18.08.2001. Efektywny czas wspinania wyniósł 32 godz.*

*Symfonia Klasyczna VI.1+; J. Stański i Piotr Księski 16.08.2001*

*Superalirettissima VI.2 ; Marek Kaliciński i Jakub Radziejowski w 6h 40 min. 17.08.2001. Styl Flash (zmiana na prowadzeniu ) - prawdopodobnie drugie przejście klasyczne, według autorów przejście drugi wyciąg jest bardzo niebezpieczny.*

*Kurtka - Czyżewski VI+ A3; Maciek Ciesielski i Jakub Radziejowski w 12h 24.08.2001. Na drodze znaleziono 5 spisów prawdopodobnie z prób odłączenia - autorzy powtórzenia nie korzystali z nich.*

*Filar z obejściem Wielkiego Okapu; Czesław Szura i Przemek Loziński RP 8h do siodelka 25.08.2001. Na wejściu w wariant pozostawiony czarny simond kierunkowy.*

*Kant Filara VII+ (styl ?); Artur Nowak i Daniel Cieszyński 26.08.2001.*

### Kopa Spadowa

*Jak oskalpować Apaczę? VI.2; Dariusz Kaluża i Adam Pieprzycki 17.08.2001.*

### Ministrant

*Polskie Muppet Show V+ A3+; Marek Ziolkowski i Andrzej Wójcicki w 12h 01.07.2001.*

### Mnich

*Saduł VI.4+; Adam Pieprzycki i Rafał Pietrasik 08.08.2001. Styl RP- znając, dla wyciągu od "plewy" do "pajaka" autorzy powtórzenia proponują wycenę VL4+. Jest to dopiero drugie przejście klasyczne tej drogi od jej uklasycznienia w 1992 r. Baryla VIII ; Maciek Ciesielski i Rafał Dolecki 25.08.2001, I wyciąg OS, drugi - RK bz.*

*Wachowicz VIII; Szezpan Głogowski i Piotr Panufnik OS 27.08.2001. Piotr robił Wachowicza równo 20 lat wcześniej, ale jak można przeczytać w książce wyjść, wówczas "nie macał klam"; Andrzej Lipka i Sławek Cyndecki OS.*

### Zamarła Turnia

*Egzamin z fizyki VI.1; B. Pokojewski i Tomasz Ferber 15.08.2001.*

### Żabia Turnia Mięguszowiecka

*Cena Strachu VI+; Artur Hojny, Jakub Radziejowski 29.07.2001.*

### Kazalnica Cubryńska

*Droga Siekluckiego VI- A4+ pierwsze letnie i pierwsze w ogóle powtórzenie drogi; Robert Sieklucki i Łukasz Perkowski 14.07.2001, 7h. Po połączeniu się z drogą Osadów wprost do góry przez tzw. "skrzydło" z lewej strony drogi Osadów. Wycof ze "skrzydła" - pozostawiona rynna z pętlą. Letnia wycena pokonanych wyciągów to zdaniem autorów przejścia - pierwszy wyciąg A4-, drugi V+*

Ponadto miało miejsce kilka prób powtórzenia lub uklasycznienia ambitnych dróg, z których kilka zasługuje na przypomnienie:

### Czołówka MSW

*Ostatnie Milenium V+, A2+; Maciek Ciesielski, Rafał Dolecki i Przemek Olesiński 15.07.2001. Odłączono pierwszy wyciąg z A2+ na VI+ (wymagająca asekuracja). Tem sam zespół powracał na drogę jeszcze kilkakrotnie, jednak bez powodzenia. Chłopcy nie przychylają się do sugestii autora drogi Artura Paszczaka o możliwości klasycznego przejścia latem - ich zdaniem droga ma wybitnie zimowy charakter, z długimi pasażami pionowych traw i słabą asekuracją w warunkach letnich.*

### Kazalnica Cubryńska

*Człowiek z olonii V+ A3; Maciek Ciesielski, Rafał Dolecki i Przemek Olesiński 14.07.2001. Zrobiono pierwszych pięć wyciągów - czas 8,5h. Propozycje co do wyceny kształtuje się następująco: I wyciąg A3 (solidne), II wyciąg odłączono z V+ A2 na V, III wyciąg odłączono z V+ A1 na VII- 3xA0. Na wyciągach II i III bardzo wymagająca asekuracja. Pozostawiono stanowisko jazdowe i kilka haków. Autorzy powtórzenia nie polecają drogi na lato.*

### FILAR GANKU NOWĄ DROGĄ

Dostała do nas wiadomość o nowym wariantie omijającym Rynnę Birkenmayera na wschodniej ścianie Kopki Gankowej. Wariant rozwijać Filar Ganku w jego dolnej części przez tzw. Kopkę Gankową. Zdaniem autora wariantu - Czesława Szury - ma on być alternatywą dla dotychczasowych wariantów na Filarze: Depresji Kupczyka (WHP 1380 D), drogi średkiem Kopki Gankowej (WHP 1368 A) i Rynny Birkenmayera (WHP 1380 A).

*Nowy wariant nieco trudniejszy od wyżej wymienionych, ma tę zaletę, że nawet podczas typowego, mokrego tatrzańskiego lata daje możliwość wyjścia na Kopkę Gankową, a w rezultacie kontynuację drogi filarem. Prowadzi obok Rynny Birkenmayera, najpierw przez niewielki okapik (V+) a następnie średkiem litych płyt (V+) do wybitnej rysy po prawej stronie. Dalej przez Podwójne Zacięcie (V) przewijając się do prawnego zacięcia (V+) i do kantu ściany. Następnie przez płyty do niewielkiego okapiku i zacięcia wyjściowego (IV). Ostatnie dwa wyciągi terenem II-III, dowolnie wprost do szczytu. Czas pierwszego przejścia - 3 godziny.*

Asekuracja: cienkie haki specjalne (Dolna Płyta)

M.L.

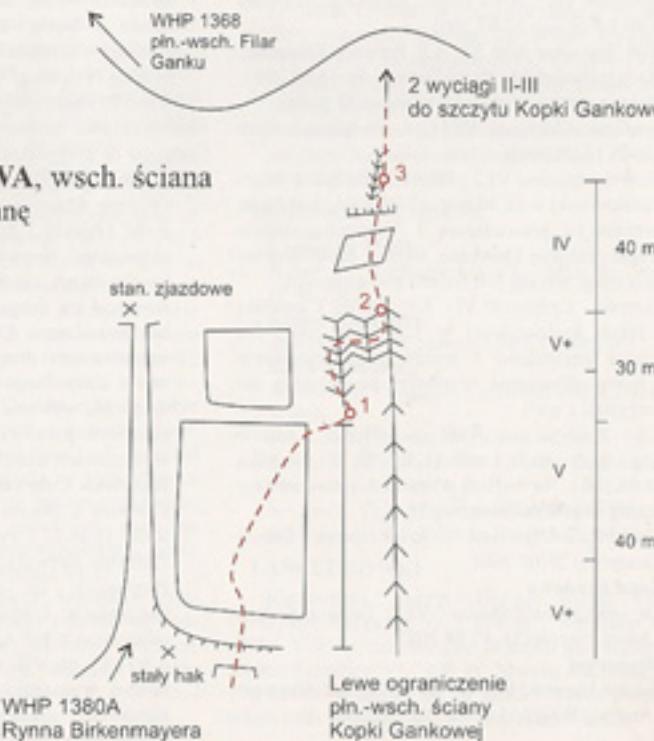
brak możliwości dobrej asekuracji, (Podwójne Zacięcie) haki średnie i cienkie. Trzeci wyciąg, kruchy i słaba asekuracja. Trudności: V+ (psychiczne znacznie większe). Szczegóły wariantu na schemacie.  
PS. Podziękowania dla Czesława Szury za nadanie materiałów i zgodę na ich wykorzystanie.

### DROGA NA ŚCIANIE KTÓREJ NIE MA??

Początkowe projekty zakładały poprowadzenie nowej drogi na północnej ścianie Wołowej Turni, niestety, misterio opracowany plan zakończył swój żywot na mokrych dolnych płytach. Szukaliśmy jakiegoś "wyjścia awaryjnego", nie zawsze w pełni spełnia ono nasze oczekiwania, ale dobrze jak się znajdzie. Ponieważ dwa dni wcześniej dowiedzieliśmy się, oczywiście przypadkowo, że jest w tamtej okolicy ściana, lub ścianka, jak kto woli, na której nie ma jeszcze żadnej drogi, zdecydowaliśmy się być pierwszymi. Jak widać na schemacie (po prawej) droga prowadzi środkiem ściany wyrastającej z lewej strony tarasu Wołowej Galerii, i oddzielona jest od Wołowej Turni zlebem wejściowym Zachodu Grońskiego. Droga ma ok. 110 m, asekuracja głównie ze średnich i małych friendów oraz kostek. Pierwszy wyciąg dość lity, drugi już mniej.

KOPKA GANKOWA, wsch. ściana  
wariant omijający Rynnę  
Birkenmayera V+, 3h  
1p. solo z asekuracją  
10.08.2000 C. Szura

rys. Czesław Szura

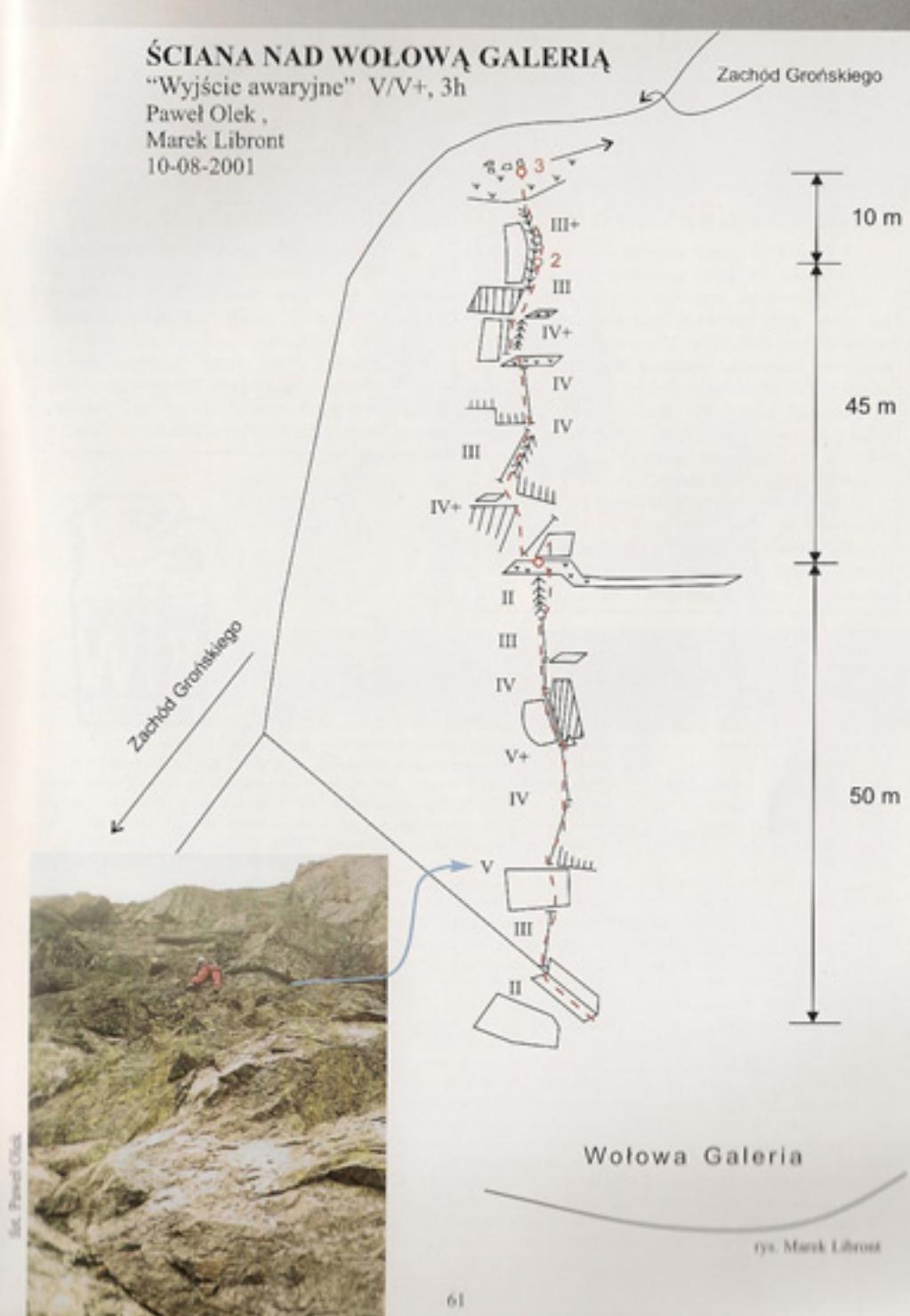


60

### ŚCIANA NAD WOLOWĄ GALERIĄ

"Wyjście awaryjne" V/V+, 3h  
Paweł Olek,  
Marek Libront  
10-08-2001

Zachód Grońskiego



rys. Marek Libront

61

# Pożegnania

## ZENON WĘGRZYNOWICZ

19 lipca 2001 zginął śmiercią tragiczną Zenon Węgrzynowicz. Związany początkowo ze środowiskiem krakowskim przeniósł się następnie do Warszawy, gdzie pracował naukowo. Jego gorska kariera nie była dłużna ale za to intensywna. W pamięci większości wspinaczy nazwisko Węgrzynowicza zawsze będzie kojarzone ze złebem Węgrzynowicza - jak potocznie nazywa się złeb spadający z Małej Rogatki Szczerybiny - którym dokonał pierwszego przejścia (z Tadeuszem Nowickim). Był autorem i współautorem wielu nowych dróg i wariantów. W latach swojej taternickiej działalności był aktywnym członkiem KW i PTTK. Pod koniec lat 50-tych stracił kontakt z Klubem a w Tatrach bywał tylko turystycznie. Mimo to brał udział w życiu klubowym m.in. uczestniczył w zlotach seniorów.

## ADAM SZYMANOWSKI

24 września 2001 zmarł Adam Szymański, członek KW Warszawa. W latach 60-tych był aktywnym taternikiem, autorem m.in. wariantu do drogi Lapińskiego na Kazalnicę Mięguszowiecką - *Droga przez Hołej* (wraz z Tadeuszem Gibińskim) i współautorem nowej drogi na Szpiglasowy Wierchu (wraz z Andrzejem Skłodowskim). Poza działalnością górską znany jako tłumacz literatury pięknej (m.in. "Imię Róży" Umberto Eco).



## Informacje o KW Warszawa

### Zarząd KW Warszawa:

Artur Paszczak - Prezes  
Joanna Krokiewicz - Wiceprezes

Zbigniew Skierski - Wiceprezes

Alicja Paszczak - Sekretarz (tel. 754-15-38)

Marek Libront - Sekretarz i Skarbnik (tel. 602-637-503)

Marcin Chmieliński - Komisja Informacji i Propagandy (tel. 845-32-69)

Mariusz Wiłanowski - Komisja Informacji i Propagandy (tel. 601-416-604)

Konrad Cwik - Komisja Wspinaczki Sportowej (tel. 602-774-345)

Tomasz Przybylski - Komisja Wspinaczki Sportowej (tel. 845-02-12)

Grzegorz Graczyk - Komisja Wspinaczki Sportowej (tel. 502-583-166)

### Składki:

Roczną składkę: 50 zł dorosły, młodzież ucząca się (do 25 roku życia) 30 zł + dobrowolna składka na Fundusz Kultury.

Wpisowe do Klubu wynosi równowartość rocznej składki (odpowiednio 50 i 30 zł).

### Wyjazdy klubowe:

Co roku Klub Wysokogórski organizuje wyjazdy dla swoich członków, mające na

celu podniesienie umiejętności wspinaczkowych oraz międzypokoleniową wymianę doświadczeń. Chęć wzięcia udziału w obozie może zgłosić każdy członek klubu po złożeniu pisemnej deklaracji z wykazem swoich zimowych przejść z ostatnich dwóch sezonów. Wszystkie deklaracje rozpatrywane są przez Komisję do Spraw Wyjazdów i na podstawie jej niezawiszej decyzji, przyznawane są miejsca. Dotychczas zostały zorganizowane obozy zimowe w Dol. Kieżmarskiej (1999 rok) i Dol. Mięguszowieckiej (2000 rok) i Dol. Wielickiej (2001 rok). W 2000 roku został zorganizowany letni obóz w Moką. W 2001 roku miała miejsce wypasa klubowa w góry Tien Shan - zakończona wejściem części uczestników na Chan Tengri (6995 m). Klub stara się też wspierać lub organizować inne wyjazdy członków klubu.

### Ścianki klubowe:

Obecnie dostępna jest ścianka w Środowiskowej Hali Sportowej - ul. Siennicka róg Dwernickiej. Dostęp z centrum autobus. nr 102 (przyst. Hala Orzeł). - poniedziałek 19.00 - 22.00 opłata 10 zł

- środa 20.00 - 22.00 opłata 7 zł  
- niedziela 11.00 - 14.00 opłata 10 zł

Do korzystania ze ścianki upoważnieni są, wyłącznie jego członkowie mający uregulowane składki za bieżący rok. Należy spodziewać się kontroli legitymacji klubowych przez osobę opiekującą się ścianką danego dnia.

### Sklep Górski "KANION"

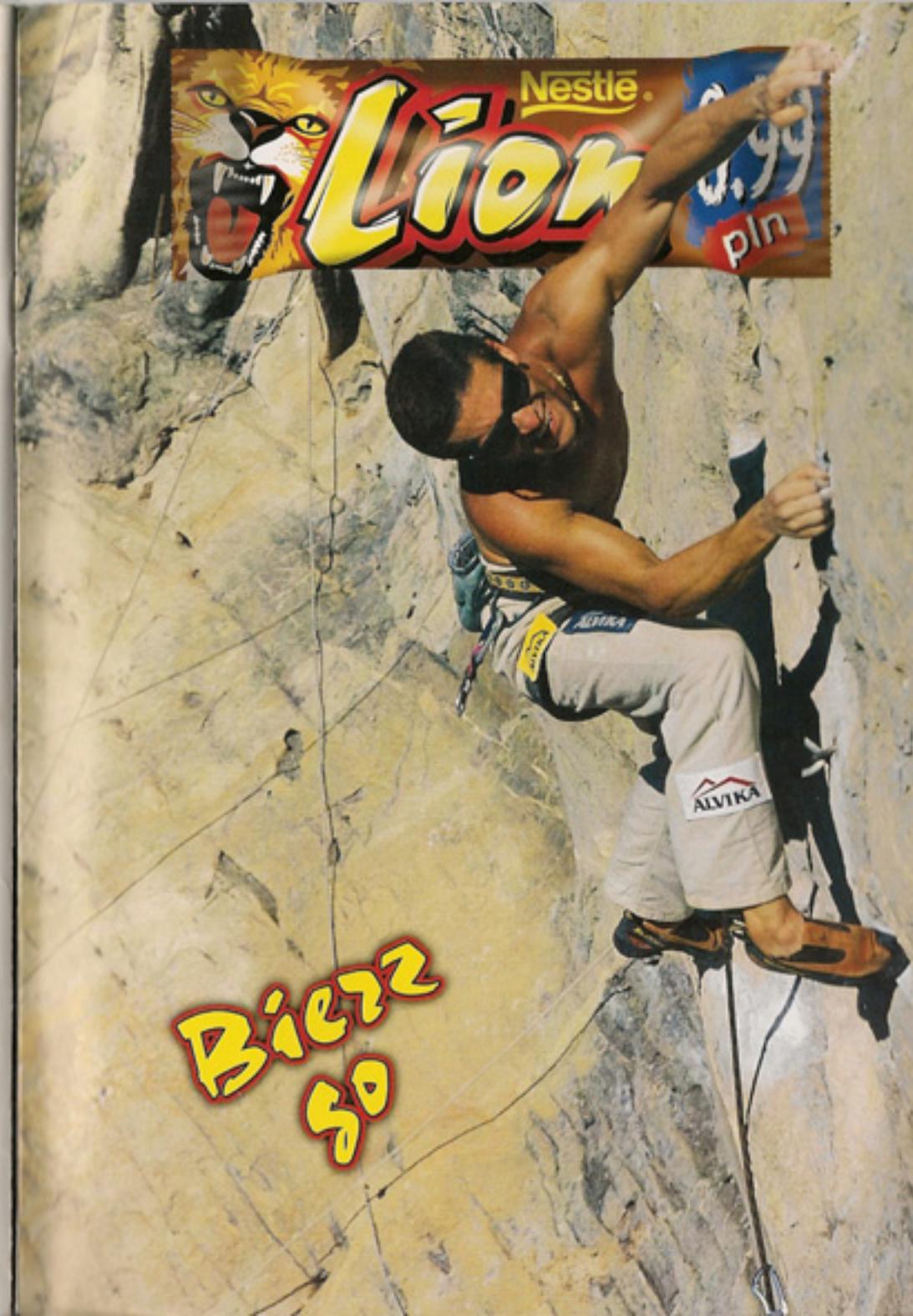
Dla członków KW z opłaconymi składkami członkowskimi za bieżący rok - Sklep Górski Kanion oferuje 10% zniżki na zakupione towary (zniżka obowiązuje tylko przy płatności gotówką).

Sklep mieści się przy ul. Pięknej 68 (przy Emilii Plater) i jest czynny:  
- poniedziałek - piątek 11.00 - 19.00  
- sobota 10.00 - 15.00

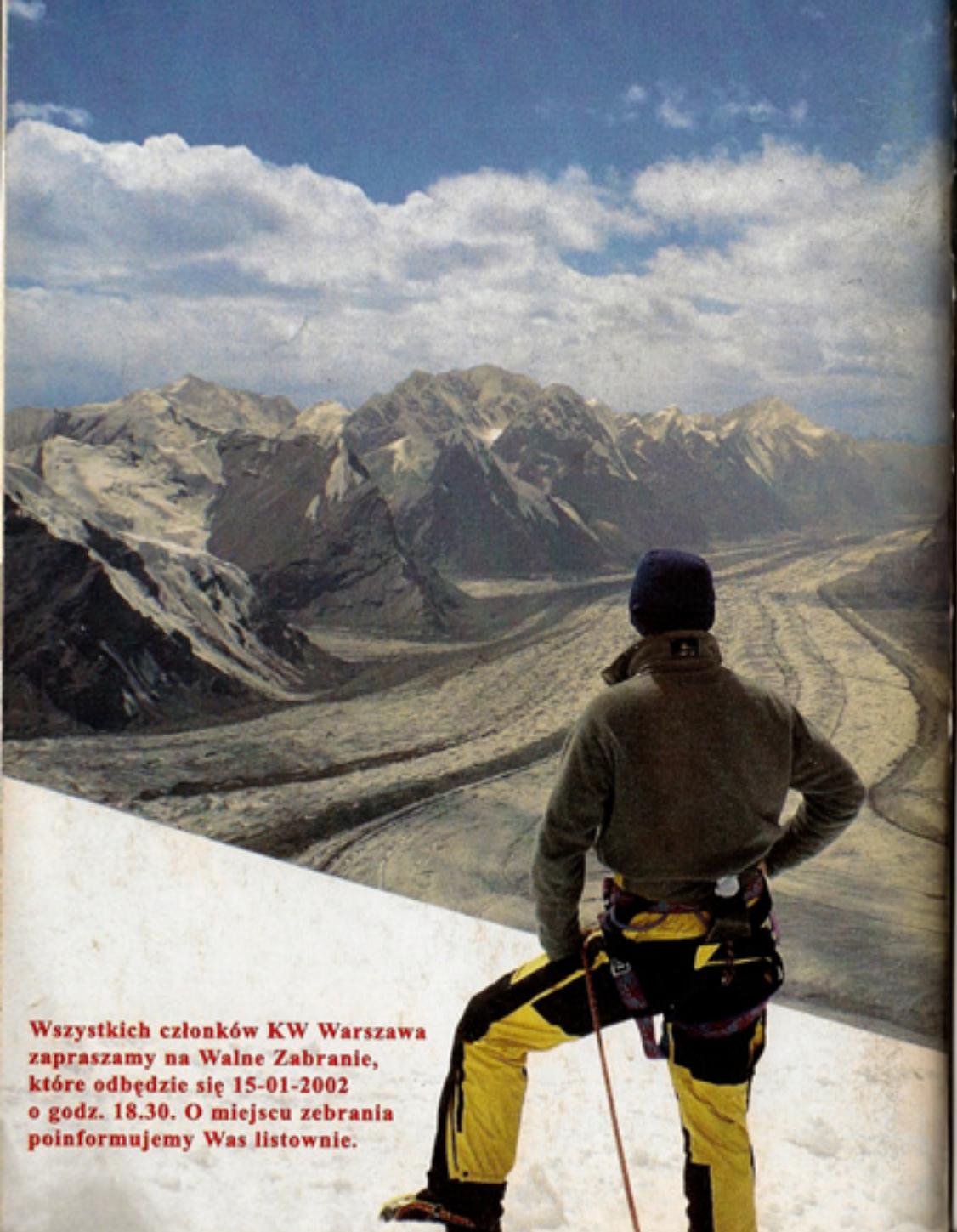
więcej na stronie - [www.kanion.pl](http://www.kanion.pl)

### Kontakt:

Klub Wysokogórski Warszawa  
tel. 0 602-725-043 (sekretarz)  
tel. 0 602-353-001 (prezes)  
fax. (022) 754-15-38  
e-mail:  
[paszczak@qdnet.pl](mailto:paszczak@qdnet.pl), [kww@rubikon.pl](mailto:kww@rubikon.pl)  
[www.kww.rubikon.pl](http://www.kww.rubikon.pl)



**WYPRAWA KLUBOWA KWW NA CHAN TENGRI, TIEN SZAN  
LIPIEC-SIERPIEŃ 2001**



**Wszystkich członków KW Warszawa  
zapraszamy na Walne Zabranie,  
które odbędzie się 15-01-2002  
o godz. 18.30. O miejscu zebrania  
poinformujemy Was listownie.**